

**Błogosławiona Lublinianka
Marta Wołowska (1879-1942)
— świadek wiary**



**Błogosławiona Lublinianka
Marta Wołowska (1879-1942)
— świadek wiary**

*Redakcja
ks. Marek Chmielewski*

Lublin 2012

Skład i komputerowe przygotowanie do druku
Ks. Marek Chmielewski

Korekta
Dorota Łakota

Copyright by
Parafia Archikatedralna w Lublinie

ISBN 978-83-7847-050-2

Druk: Wydawnictwo „POLIHYMNIA” sp. z o. o.
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax 81-7469717
e-mail: poczta@polihymnia.pl
księgarnia: www.polihymnia.pl

SPIS TREŚCI

Ks. Marek CHMIELEWSKI	
<i>Przedmowa</i>	7
Abp Stanisław BUDZIK	
<i>Niech Jej świadectwo nie będzie zapomniane</i>	11
M. Wawrzyna CHWEDORUK CSIC	
<i>Niebo w ogniu</i>	15
M. Anuncjata STRASBURGER CSIC († 2001)	
<i>Znałam Błogostawioną... Rys biograficzny</i> <i>siostry Marty Wołowskiej</i>	19
S. Daniela Alicja MYSZKA CSIC	
<i>Misyjno-charytatywna działalność</i> <i>błogostawionej Marty Wołowskiej</i>	83
Jerzy Dawid GLICKSON	
<i>Sprawiedliwe wśród narodów świata</i>	98
Ks. Marek CHMIELEWSKI	
<i>Niepokałańskie mistyczki:</i> <i>bł. Marcelina Darowska (1827-1911)</i> <i>i bł. Marta Wołowska (1879-1942)</i>	117
Wybrane publikacje o błogostawionej	
<i>Marcie Wołowskiej</i>	151
F o t o g r a f i e	153

**Ksiądz Marek CHMIELEWSKI,
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II**

PRZEDMOWA

W ogłoszonym przez Benedykta XVI Roku Wiary wiele razy powtarzamy *Credo*. Pośród zawartych w nim prawd jest również ta o obcowaniu świętych: „Wierzę [...] w świętych obcowanie”. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nad którym w tym Roku Wiary częściej się pochylamy, wyjaśnia, że chodzi o komunie ze świętymi i w rzeczach świętych (por. KKK 946-948). Święci są nam bowiem dani przez Kościół zarówno jako wzory do naśladowania, jak i nieodłączni towarzysze w ziemskiej pielgrzymce do nieba. Oni ten szlak już przeszli i są u Celu, gdzie kontemplują Oblicze Boga i orędują za nami. Jeśli za życia w jakiś sposób byli z nami związani, to tym bardziej z wysokości nieba ta więź się zacieśnia i umacnia, bo nie ma już żadnych ograniczeń czasu i przestrzeni. Trzeba więc otworzyć się na obcowanie z nimi, czyli wejść w komunie, szczególnie z tymi, którzy pochodzą z naszej „małej ojczyzny”.

Miasto Lublin — które w historii Polski ma znaczącą rolę chociażby z racji Unii Lubelskiej (1569) czy znanego w całym świecie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II — może cieszyć się komunie z wieloma świętymi, którzy pozostawili tu swój czytelny ślad. Na długiej liście są takie postaci, jak:

błogosławiony Honorat Koźmiński, który 18 grudnia 1850 roku w kościele kapucynów składał śluby wieczyste, biskup pomocniczy Diecezji Lubelskiej błogosławiony Władysław Goral, czy błogosławiony Jan Paweł II, który prawie przez ćwierć wieku, aż do swego wyboru na Stolicę Piotrową, niezliczoną ilość razy przybywał tu z Krakowa z wykładami na KUL.

Wśród błogosławionych związanych z Lublinem, szczególne miejsce należy się jednak siostrze Marcie (Kazimierze) Wołowskiej ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP, beatyfikowanej przez Jana Pawła II w gronie 108 Męczenników II wojny światowej dnia 13 czerwca 1999 roku. Urodziła się bowiem w samym centrum miasta (obecnie ul. Krakowskie Przedmieście 62). Jest więc jedyną rodowitą Lublinianką, wyniesioną do chwały ołtarzy.

Niestety, mało kto o niej słyszał, mimo iż dnia 12 czerwca 2003 roku ówczesny Metropolita Lubelski abp Józef Życiński († 2011) i Prezydent Miasta Andrzej Pruszkowski dokonali uroczystego odsłonięcia pamiątkowej tablicy na jej rodzinnym domu. Ten doniosły moment w lokalnych mediach pozostał bez większego echa. Poprzedziła go zorganizowana przeze mnie, przy współudziale sióstr niepokalanek, ogólnopolska sesja naukowa na KUL pt. „Sylwetka duchowa bł. Marty Wołowskiej”¹, a następnie uroczysta Eucharystia w kościele kapucynów, do którego przed ponad stu laty uczęszczała nasza Błogosła-

¹ Materiały z tej sesji stanowią książkę pt. *Bł. Marta Wołowska (1879-1942) – sylwetka duchowa*, red. M. Chmielewski, Lublin 2005.

wiona i gdzie „wszystko się zaczęło”. Drugim śladem pamięci o niej jest skromna tablica na ścianie kościoła cmentarnego przy ul. Unickiej.

Przypadająca 19 grudnia 2012 roku siedemdziesiąta rocznica męczeńskiej śmierci siostry Marty, daje kolejną sposobność do przywołania tej wspaniałej Postaci i zwrócenia się do niej jako naszej Rodaczki, aby wymodliła dla Miasta obfitość Bożych łask. Jej mistyczne zjednoczenie z Chrystusem, wynikająca z tego heroiczna praca apostołska, a nade wszystko męczeńska śmierć, głównie dlatego, że w Słonimiu (obecnie na Białorusi) razem z błogosławioną Ewą Noiszewską ratowała Żydów przed hitlerowską eksterminacją, czyni ją prawdziwym świadkiem wiary.

Papież Paweł VI w adhortacji apostołskiej *Evangelii nuntiandi* (z 8 XII 1975) pisze, że „człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (nr 41). Jeśli zatem w Roku Wiary mamy umacniać się w tym, w co i jak wierzymy, to trzeba zaprzeć się na takich świadków, jak pochodząca z Lublina błogosławiona Marta Wołowska, niepokalanka.

Dla utrwalenia i upowszechnienia świadectwa jej wiary, z okazji siedemdziesiątej rocznicy męczeńskiej śmierci podjęto w Lublinie dwie doniosłe inicjatywy. Pierwszą z nich jest odsłonięcie i poświęcenie w Archikatedrze Lubelskiej obrazu Błogosławionej w ołtarzu św. Jana Nepomucena, jakiego dokonał Metropolita Lubelski abp Stanisław Budzik 20 grudnia 2012 roku. Obraz namalował artysta-malarz Zbigniew Kotyła.

Drugą inicjatywą jest wydanie niniejszej książki. Jej korpus stanowią cztery teksty. Dwa z nich przedrukowano z materiałów posympozyjnych, wydanych w 2005 roku. Są to: zarys misyjno-charytatywnej działalności błogosławionej Marty Wołowskiej, pióra siostry Danieli Alicji Myszki, oraz mój artykuł, w którym zestawilem i porównałem doświadczenie mistyczne założycielki niepokalanek błogosławionej Marceliny Darowskiej († 1911) i naszej Błogosławionej. Szczególnie godne uwagi są dwa pozostałe teksty w formie świadectwa. Chodzi najpierw o biografię siostry Wołowskiej, napisaną przez matkę Anuncjatę Strasburger, oraz petycję Jerzego D. Glicksona, jaką skierował on do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie o nadanie siostron Ewie Noiszewskiej i Marcie Wołowskiej tytułu „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Autor jest Żydem ocalonym przez siostrę Martę. Jest to więc wymowne świadectwo wiary i miłości ku Bogu i bliźniemu na wzór Chrystusa, który powiedział, że „nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Niech zatem przypomnienie i przybliżenie w Roku Wiary postaci Wielkiej Lublinianki, autentycznego świadka wiary, „rozbudzi w każdym wierzącym aspirację do wyznawania wiary w jej pełni i z odnowionym przekonaniem, z ufnością i nadzieją”, jak postuluje Benedykt XVI w liście apostolskim *Porta fidei* (nr 9).

Lublin, św. Andrzeja Apostoła 2012.

**Arcybiskup Stanisław BUDZIK,
Metropolita Lubelski**

**NIECH JEJ ŚWIADECTWO
NIE BĘDZIE ZAPOMNIANE**

Błogosławiony Jan Paweł II przypomniał w Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*, że „Kościół pierwszego tysiąclecia zrodził się z krwi męczenników. U kresu drugiego tysiąclecia znowu wrócili męczennicy”. Wielokrotnie apelował do nas: „Niech ich świadectwo nie będzie zapomniane”. Zwracał się z gorącym wezwaniem do wszystkich wierzących: „Kościół wszędzie na ziemi musi pozostać zakorzeniony w ich świadectwie i pieczołowicie chronić pamięć o nich” (nr 37).

Niniejsza publikacja jest odpowiedzią na apel Ojca Świętego Jana Pawła II. Pragnie ona przypomnieć postać siostry Marty Wołowskiej, męczennicy za wiarę i miłość bliźniego. Po ulicach Lublina, miasta o bogatej historii i kulturze, chodziło wielu świętych i kandydatów na ołtarze, takich jak błogosławiony Jan Paweł II, błogosławiony biskup Władysław Goral, kardynał Stefan Wyszyński. Błogosławiona siostra Marta, jako jedyna z wyniesionych na ołtarze, urodziła się w tym mieście, w samym jego centrum. Tu się wychowywała i zdobywała wykształcenie, tu kształtowała swoją wiarę, doświad-

czała bliskości Pana Boga, tu otrzymała łaskę powołania zakonnego do Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP.

Błogosławiona Marta Wołowska złożyła ofiarę ze swego życia w tragicznych latach drugiej wojny światowej. Stała w szeregu tych, którzy zaświadczyli o wierze w ciemnej nocy okupacji, kiedy zdawało się, że wszystkie światła zgasły nad Polską. Ale tak się tylko zdawało, bo przecież nie zgasło w narodzie światło wiary, której znakiem była wznosząca się ku niebu wieża jasnogórskiego sanktuarium. Nie zgasło światło miłości, bo nie brakło ludzi gotowych zapłacić za wierność Bogu i Jego prawu najwyższą cenę. Zajaśniali pośród ciemnej nocy, w dzień ich nawiedzenia, rozbiegli się jak iskry po ściernisku. Bóg znalazł ich godnymi siebie i przyjął jak całopalną ofiarę (por. Mdr 3, 5-7).

Miałem okazję uczestniczyć w uroczystej beatyfikacji polskich męczenników II wojny światowej w dniu 13 czerwca 1999 roku na Placu Zwycięstwa w Warszawie, gdzie dwadzieścia lat wcześniej rozległo się profetyczne wołanie do Ducha Świętego o odnowę oblicza polskiej ziemi. Przyjechałem tam jako rektor z całą wspólnotą seminaryjną, ponieważ wśród wynoszonych na ołtarze znalazł się ks. Roman Sitko, męczennik obozu Auschwitz, rektor Seminarium Duchownego w Tarnowie. Brałem więc udział także w beatyfikacji siostry Marty Wołowskiej z Lublina. Nie mogłem jeszcze wtedy przypuszczać, że Opatrzność Boża zwiąże mnie tak bardzo z miastem,

w którym Błogosławiona ujrzała światło dzienne i światło wiary oraz z Archikatedrą, w której czczona będzie Jej pamięć.

Wsluchiwałem się w słowa Papieża, który mówił: „Jeśli dzisiaj radujemy się z beatyfikacji stu ośmiu męczenników duchownych i świeckich, to przede wszystkim dlatego, że są oni świadectwem zwycięstwa Chrystusa — darem przywracającym nadzieję. Gdy bowiem dokonujemy tego uroczystego aktu, niejako odżywa w nas wiara, że bez względu na okoliczności, we wszystkim możemy odnieść pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował (por. Rz 8, 37). Błogosławieni męczennicy wołają do naszych serc: Uwierzcie, że Bóg jest miłością! Uwierzcie na dobre i na złe! Obudźcie w sobie nadzieję! Niech ta nadzieja wyda w was owoc wierności Bogu we wszelkiej próbie!”

Miasto Lublin i Archidiecezja Lubelska pamiętają o błogosławionej Marcie. Nie zostanie zapomniane świadectwo Jej heroicznej miłości, bo przecież „nie ma większej miłości niż ta, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich” (por. J 15, 13).

Wizerunek błogosławionej Marty od Jezusa zostanie umieszczony w Archikatedrze Lubelskiej tuż obok obrazu błogosławionego Władysława Goralą, biskupa i męczennika. Niech to miejsce stanie się przestrzenią modlitwy dla parafian, mieszkańców Lublina i wszystkich nawiedzających Archikatedrę. Niech Błogosławieni w tajemnicy świętych obcowania wypraszają nam łaskę żywej wiary i czynnej

miłości. Wpatrując się w świadectwo ich życia i śmierci, zdobędziemy się na odwagę potrzebną do realizacji wezwania, jakie skierował do nas błogosławiony Jan Paweł II u grobu świętej Kingi 16 czerwca 1999 roku, trzy dni po wyniesieniu na ołtarze błogosławionej Marty Wołowskiej: „Bracia i siostry, nie lękajcie się chcieć świętości. Nie lękajcie się być świętymi! Uczyńcie nowe tysiąclecie erą ludzi świętych!”

**Matka Wawrzyna CHWEDORUK CSIC,
Przełożona Generalna Sióstr Niepokalanek**

NIEBO W OGNIU

*„Ukochajcie Niewidzialnego
a wszędzie wam obecnego —
Ukrytego, a przez wszystko się objawiającego;
który gdy rani — leczy,
gdy zabija — życie daje,
gdy kocha — przez ogień prowadzi
— a w ogniu niebo otwiera”¹.*

W tym roku mija 70. rocznica męczeńskiej śmierci błogosławionej siostry Marty od Jezusa — Kazimierzy Wołowskiej. Była jedną z najwybitniejszych niepokalanek: barwna, wielowymiarowa postać, należąca do grona tych, o których się mówi, że ich bogatym życiorysem można obdzielić kilka osób. Mistyczka o wyjątkowej umiejętności odczytywania znaków czasu i odwadze w odpowiadaniu na wyzwania współczesności.

Męczeństwo stanowiło ostatni akord, dopełnienie Jej życia wypełnionego po brzegi miłością, która zawsze przybierała kształt konkretnego czynu. Umierała jako osoba dojrzała, w 63. roku życia, z czego 42 lata

¹ Bł. Marcelina Darowska, *Kartki*, część I (Archiwum Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP w Szymanowie).

spędziła jako zakonnica. Do końca pozostała wierna swojej miłości, chociaż ta wierność miała coraz wyższą cenę.

Kilka miejsc na ziemi opowiada jej historię. Do tej pory przetrwał rodzinny dom. Przeżył swoich domowników. Chociaż wielokrotnie zmieniał swoje przeznaczenie, to jednak właśnie w jego murach wszystko się zaczęło: życie, miłość do kraju, którego nie było na mapach Europy, poczucie odpowiedzialności za jego rozwój. W murach tego budynku odnajdziemy echo długich, poważnych rozmów dorastającej dziewczyny z ojcem i wybitnymi przedstawicielami lubelskiego świata. Te ściany słyszały jej płacz po stracie matki, a potem ojca. Czasami okna mogą odbić twarz zakochanej młodej kobiety, która planowała swoje życie u boku ukochanego mężczyzny. Schody odbijają miarowy stukot pantofelek Kazi wracającej z balu, w czasie którego, tańcząc z Adamem Woronieckim, przysłuchiwała się jego refleksjom o miłości Bożej. Kiedyś ostatni raz zbiegła po nich, aby rozpocząć podróż w życie zupełnie inne od tego, które widziała oczami swojej wyobraźni. Opuściła tak dobrze znany i kochany dom, zabierając w sercu jego obraz.

To tu w Lublinie, w kościele ojców kapucynów przeżyła coś, co stanowiło początek niezwykłych przeżyć wewnętrznych. Iluż ludzi modliło się tam wtedy, w dniu Wszystkich Świętych, ale nikt nie zauważył, że oto klęczącej wśród nich młodej kobiecie w niezwykły sposób Bóg uchylił rąbek nieba. I od tej

pory będzie je otwierał wśród ognia doświadczeń i przeciwności.

W szafach archiwum Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP pozostało wiele stron zapisanych jej ręką. Zwięzłe, treściwe, pełne celnych spostrzeżeń i niejednokrotnie z dozą humoru. Obok leżą kartki tych, którzy pisali o niej, chcąc zatrzymać historię jej życia dla potomnych. Z tych stron wyłania się kobieta mężna, której wartość przewyższa perły. Ufały jej ludzkie serca: serca dzieci, serca mieszkańców różnych kresowych miasteczek i wiosek. To ona szła tam, dokąd inni bali się iść. Zapalała w kowelskim kościele wieczną lampkę zgaszoną przez wojny. Jednoczyła ludzi na co dzień różniących się między sobą językiem, wiarą, kulturą. Skutecznie przełamywała stereotypy i uprzedzenia. A przede wszystkim ciągle przekraczała siebie, wierząc, że „łaska ściąga łaskę, ta znów nową Łaskę, a gdy to już się nie mieści w duszy ludzkiej — tworzy się cud” (bł. Marcelina Darowska).

Jej życie było cudem: cudem tytanicznej pracy i wierności do końca. Dawała zawsze więcej, nie oczekując rekompensat za tracone zdrowie i zaangażowanie. Nie ceniła sobie zaszczytów tego świata, ani życiowego komfortu. Wiatr zasypał jej ślady w maciejowskim sadzie, gdzie z sierotami powracającymi z dalekiej Syberii zbierała jabłka. Nie ma już małych misyjnych domków, usytuowanych wzdłuż wschodniej granicy II Rzeczypospolitej, w których uczyła miejscowe kobiety i dzieci prawd wiary oraz

podstawowych umiejętności potrzebnych w zwykłym życiu.

Siostra Marta nie ma swojego grobu. Na skraju białoruskiego miasta Słonima na Górze Pietralewicznej spoczywa we wspólnej mogile zamordowanych 19 grudnia 1942 roku. Za który ze swoich czynów została zabita? Jeszcze długo nad stosami ludzkich ciał wystawała jej uniesiona ręka z krzyżem, a drzewa poniosły okrzyk: „Boże przepuść im, bo nie wiedzą, co czynią – przyjmij to za naszą biedną Polskę!”

Odeszli ludzie, którzy byli świadkami jej życia, pełnego miłości i troski o innych. Pozostała pamięć. Przetrawiała burzliwe dzieje i odżyła na nowo, gdy Jan Paweł II w stolicy Polski ukazał światu 108 męczenników, którzy pozostali wierni swojej miłości do Boga i człowieka w czasach, kiedy groziła za to śmierć.

Niech pamięć o siostrze Marcie inspiruje kolejne pokolenia ludzi, pragnących przeżyć swoje życie jako Boży dar dla innych. Niech uczy, jak być lampą nadziei w mgłach i ciemnościach naszych czasów.

Błogosławiona siostra Marta woła do nas: „Uwierzcie, że «Bóg jest miłością»! Uwierzcie na dobre i na złe! Obudźcie w sobie nadzieję! Niech ta nadzieja wyda w was owoc wierności Bogu we wszelkiej próbie!”².

² Zob. Jan Paweł II, *Homilia z Mszy św. beatyfikacyjnej 108 męczenników*, Warszawa, 13 VI 1999.

Matka Anuncjata STRASBURGER CSIC (+ 2001)

ZNAŁAM BŁOGOSŁAWIONĄ...

Rys biograficzny siostry Marty Wołowskiej¹

13 czerwca 1999 r. Ojciec święty Jan Paweł II wy-
niósł na ołtarze 108 Męczenników polskich z drugiej
wojny światowej, a wśród nich siostrę Martę (Kazi-
mierę Wołowską), niepokalanę, urodzoną w 1879
roku w Lublinie, która wraz z siostrą Ewą Noiszew-
ską oddała życie 19 grudnia 1942 roku w zbiorowej
egzekucji na przedmieściu Słonima. Ojciec święty
mówił wtedy: „Ci błogosławieni męczennicy i mę-
czennice wpisują się w dzieje świętości ludu Bożego,
pielgrzymującego od ponad tysiąca lat na polskiej
ziemi... Są świadectwem zwycięstwa Chrystusa, da-
rem przywracającym nadzieję”.

Istotnie, niepokalańskie męczennice, to dar przy-
wracający nadzieję w trwałość dobra, sens cierpienia,
dokonanie się tajemniczych, często dla nas niepoję-
tych planów Bożych w życiu ludzi takich, jak my,
a których „ręce nasze dotykały”.

Błogosławioną siostrę Martę dane mi było poznać
w latach, gdy jako uczennica przebywałam w Szy-

¹ Obszerne fragmenty tej biografii opublikowano w: S. M. Anun-
cjata od Trójcy Świętej Anna Strasburger, *Błogosławiona Siostra Marta
Wołowska* („Męczennicy 1939-1945”, z. 90), Włocławek 2001; *Trzeba
tylko zacząć. Błogosławiona Siostra Marta od Jezusa Kazimiera Wołowska
niepokalanica 1879-1942*, Szymanów 2003, s. 7-37.

manowie (1933-1939). Należała ona do tych sióstr, które pojawiały się w domu generalnym z okazji jakichś zebrań sióstr przełożonych, czy też żeby porozumieć się z matką Zenoną od Zbawiciela (Dobrowolską), przełożoną generalną. Nie pamiętam, czy z siostrą kiedyś rozmawiałam, ale do dziś mam w oczach jej dość charakterystyczną sylwetkę: była średniego wzrostu, ruchy miała energiczne i jakby nieco kanciaste. Gdy spotykałam siostrę Martę na szymanowskim korytarzu, to spoglądała na mnie przyjaźnie, ale niezwykle przenikliwym wzrokiem. To przeszywające spojrzenie ciemnych, bystrych oczu i wyraziste, ostre rysy twarzy, kojarzą mi się z jej osobą.

I jeszcze jeden szczegół ważny dla nastolatek, jakimi byłyśmy wówczas. „Nasze” szymanowskie siostry nosiły białe obuwie i chodziły cicho. Natomiast siostra Marta miała czarne, grube, sznurowane buty, stukające mocno na wyłożonym płytkami korytarzu koło naszej klasy. Takie buty miały siostry, które przyjeżdżały z kresowych, misyjnych domów czy też placówek: Maciejowa, Słonima, Ilii, Głębokiego, Wiszniewa i Wołożyna. Patrzyłyśmy na nie z szacunkiem i ciekawością. Nie przychodziło mi wówczas do głowy, że dotykam tajemnicy świętości, że ta energiczna niepokalanka, mocnym krokiem mijająca mnie na korytarzu, stanie za kilka lat wobec decyzji heroicznej, ekstremalnej — oddania życia w męczeńskiej śmierci Bogu — za braci.

Tajemnica świętości — *mysterium sanctitatis*.

Kiedy dziś z głęboką czcią pochylamy się nad życiem Błogosławionej, rodzi się w nas pytanie, jaką drogę przeszedł ten człowiek, idąc ku męczeńskiej śmierci? Jak Bóg ją prowadził i jakie przesłanie to męczeństwo zawiera w sobie dla nas na dziś?

1. Przygotowanie

„Daj Panu Jezusowi obracać sobą jak Mu się podoba, bo On musi mieć swoich ludzi giętkich w Jego ręku dla spraw swoich” (bł. Marcelina Darowska).

Siostra Marta zostawiła dwie notatki autobiograficzne: jedna napisana została 29 czerwca 1923 roku w Maciejowie na rozkaz wizytatora o. Emanuela Trzemeskiego; drugą zaczęła pisać w 1940 roku w Słonimiu. Kontynuowała jej pisanie jesienią 1942 roku, a więc na kilka tygodni przed śmiercią. Ta notatka urywa się na faktach z 1900 roku.

Oddajmy głos Błogosławionej, niech sama opowie dzieje swego powołania i to jak ją Bóg prowadził i przygotowywał: „Byłam może nie psuta, ale bardzo pieszczona jako najmłodsza (z siedmiorga rodzeństwa). Dom nasz, otwarty dla wszystkich, prowadzony był bardzo dostatnio, nawet zbyt kownie. Jazdy coroczne rodziców i rodzeństwa za granicę nadawały nam pewien polor kultury zewnętrznej, francuskiej. Wychowanie nasze było oparte na silnych zasadach religijnych — rozumowych. Pierwiostek uczuciowy w stosunku do Pana Boga był mi zupełnie obcy [...]. Religii uczył mnie ksiądz Antoni

Nojszewski, rektor Seminarium. Przechodziliśmy *Wielki Katechizm* ks. Guillon w czterech tomach [...]. Kształcone byłyśmy w domu bardzo gruntownie i starannie. Prócz nauczycielek domowych, cudzoziemek przychodzili profesorowie specjaliści tak, że pewne zaokrąglenie w wykształceniu miałyśmy”.

W 1892 roku trzynastoletnia Kazia Wołowska straciła matkę. „To pierwszy krzyż ciężki jaki przeżyłam” — wspomina siostra Marta i dodaje, że wówczas rodzina zastanawiała się, czy nie oddać dziewczynki do klasztornej szkoły. I wtedy, obok sióstr Sacré Coeur we Lwowie, padła propozycja Jazłowca. „Ojciec przychylił się raczej do Jazłowca — wspomina siostra Marta — ale ja pragnęłam już raczej Sacré Coeur. Uprzedzenie miałam do niepokalanek, że egzaltują uczennice”. Ostatecznie ojciec postanowił sam wychowywać młodsze dziewczęta.

Błogosławiona dodaje jeszcze wspomnienie z lat poprzedzających śmierć matki: „Całe dzieciństwo dużo chorowałam, byłam krzywa, musiałam masę leżeć; kiedyś całe pół roku spędziłam w łóżku w gipsowym gorscie. Masę wtedy myślałam [...]. Po śmierci mamusi nabrałam sił, hartowało mnie życie, kształcił wpływ bardzo rozumnego ojca. Czy pracowałam nad swoimi wadami? Doprawdy nie wiem. Stały nasz spowiednik ks. Nojszewski pracował nad nami bardzo. Byłam próżna, zarozumiała i łakoma. O życiu zakonnym nie myślałam wcale”.

Ale jednak Bóg dał siostrze Marcie sygnał znacznie wcześniejszy. Wspomina ona, że jako ośmioletnia dziewczynka była wraz z ojcem i swoimi siostrami

w Zakrocymiu. Podczas, gdy pan Wołowski odprawił u kapucynów swoje rekolekcje, dziewczynkami zajęły się siostry felicjanki. Wtedy matka Anna Bielska powiedziała: „Widzę w twoich oczach, że będziesz zakonnica”. „Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie — dodaje siostra Marta — ale nie głębokie”.

Tymczasem obie starsze siostry Kazi dorastały i wedle ówczesnego zwyczaju zaczynały „bywać” w różnych ziemiańskich domach Lubelszczyzny. „Więc i nasz dom — pisze siostra Marta — stał się bardziej światowym. Dużo życia towarzyskiego, wyjazdów itp. W tych warunkach wykształcenie moje szło dość fantazyjnie. Niby się uczyłam, ale niesystematycznie i właściwie robiłam, co mi się podobało”.

„Stosunek bliski z Panem Jezusem miałam — dodaje — zwłaszcza od chwili ciężkiego konania mej ukochanej i świątobliwej matki w Zielone Świątki w 1893 roku. Ale wszystko spało we mnie w nieświadomości”².

„Mając lat 17 zakochałam się bardzo nawet silnie i to w człowieku wartościowym” — pisze siostra Marta. Niebawem stało się coś po ludzku niewytłumaczalnego. „W roku 1898 w dzień Wszystkich Świętych byliśmy obie z Adzią i ojcem naszym na Mszy św. o godzinie jedenastej w kościele ojców kapucynów w Lublinie. Każde z nas miało tam swoje stałe miejsce. Obok ojca stał człowiek, w którym się kochałam, to była faza najgorętsza tego uczucia. Miałam

² S. Marta od Jezusa, *Notatka o początkach fundacji Maciejowa spisana na polecenie o. Emanuela Trzemeskiego, Maciejów, 29 VI 1923.*

miejsce schowane przy zakrystii za konfesjonałem, że widzieć mnie nie mógł. W czasie tej Mszy świętej zaszło coś, czego do dziś dnia wytłumaczyć sobie nie mogę. Modliłam się... Oddawałam się Panu Jezusowi na wszystko. Wtem w duszy i w sposób zupełnie duchowy stanęła mi Mateczka [matka Marcelina Darowska — przyp. autorki] z jakąś drugą, bardzo jej bliską duszą, potem zrozumiałam, że była to s. Paula Boroduchin-Krasieńska³.

W innym opisie tego zdarzenia siostra Marta dodaje: „[...] nie znałam ich, nie znałam nawet fotografii siostry Pauli. Ale tu o zewnętrzne poznanie mniejsza. To było całkiem w sferze ducha”⁴. Wspomina też, że to widzenie było poprzedzone innym doznaniem: „Pokazał mi Pan Jezus całe moje życie, jakbym je całe wtedy przeżyła. Pokazał mi Pan Jezus bliską śmierć mego ukochanego ojca i parę zewnętrznych zdarzeń, które się co do joty sprawdziły”⁵. „Stanęło mi Zgromadzenie nasze jako wolą Bożą mi przeznaczone i jednocześnie główne zasady i cechy Zgromadzenia. Jasnym mi było, że wewnętrzne przerobienie do gruntu i «śmierć sobie» tam jest dla mnie i że tylko od aktu silnego z mej strony zależy pójście drogą absolutnego wyrzeczenia się siebie. Od tej Mszy świętej znam Mateczkę i znam ducha Zgromadzenia”⁶.

³ S. Marta od Jezusa, *Notatka*, Słonim, 1940.

⁴ S. Marta od Jezusa, *Notatka*, Maciejów, 29 VI 1923.

⁵ Tamże.

⁶ S. Marta od Jezusa, *Notatka*, Słonim, 1940.

W notatce z 1923 roku siostra Marta dodaje: „Dopiero przed pierwszymi ślubami powiedziałam Matce o dziwnym sposobie powołania i zapytałam, co to było: czy jaka halucynacja czy przewidzenie? Mateczka uroczyście spojrzała w dno mojej istoty i powiedziała: «To nie żadna halucynacja, ale było objawienie». Czy Matka świadoma była swojej działalności? Wtedy nie śmiałam o to pytać...”.

Tak się zaczęło.

„Dziś rozumiem, że to było pierwsze dotknięcie łaski Pana Jezusa za pośrednictwem Mateczki” — po latach wyznała przyszła Błogosławiona⁷.

Rok później siostra Marta poznała Jazłowiec. Wracała z Marienbadu ze swoją bratową, która chciała odwiedzić rodzoną siostrę — s. Angelinę od Przenajświętszego Sakramentu (Wielowieyską) w Jazłowcu. „Ze Lwowa do Buczacza jechałyśmy nocą — wspomina siostra Marta — ale cóż to była za noc. Pierwsza w życiu wyraźna walka z szatanem. Chyba wszystkie diabły grasujące po Małopolsce Wschodniej skoncentrowały się w wagonie, który nas wiozł do Buczacza, męcząc mnie najokropniej i podnosząc wszystko, co mogły wymyślić przeciw Zgromadzeniu i Matce [Darowskiej — przyp. Autorki]”. Miary dopełniło zatrzymanie się w zajeździe Ottona (Żyda). „Po pięknych hotelach zagranicznych, w jakieś wielkiej, pustej izbie”⁸.

⁷ S. Marta od Jezusa, *Notatka*, Słonim, 1942.

⁸ Tamże.

W klasztorze nie było Matki, która po śmierci siostry Pauli została jeszcze w Sączu. „Świat zupełnie inny za furta — wspomina to pierwsze zetknięcie z jaźlowieckim domem siostra Marta — atmosfera przedziwna. Udawałam sama przed sobą, że nic na mnie nie robi wrażenia... Przywitała nas siostra Gertruda od Niepokalanego Poczęcia NMP (Skórzewska) swym sercem promiennym i siostra Felicja od Jezusa (Wielowieyska). Ale jeszcze nie nadszedł moment. «19-letnia gąska jeszcze nie rozumiała, co to wyrzec się wszystkiego»⁹.

„Po powrocie do Lublina nastąpiło parę tygodni życia światowego: wyścigi, bale wiejskie i w mieście, gorętsza fala uczuć [...]. Kotłowała się we mnie walka, o której nikt nie wiedział. Ten 1 listopada 1898 roku, ta postać jasna Mateczki i ta druga, tajemnicza, taka przyjazna! To wewnętrzne zaparcie się absolutnie siebie, takie wyniszczenie tylko dla samego Pana Boga, nawet bez myśli o sobie — to ideały, ale jakie niedościgłe dla takiej pysznej, zarozumiałej, próżnej i zmysłowej istoty!!?

A z drugiej strony życie rodzinne z ukochanym człowiekiem, praca w Lubelskim, z którym tyle mnie wiązało!! Stałam na brzegu — mogłam wybierać¹⁰.

W te zmagania wewnętrzne wkroczył sam Bóg. Nastąpił atak serca ojca Marty i po trzech dniach 6 listopada 1899 roku przyszła śmierć. „W chwili gdy ojciec konał, przyrzekłam Panu Jezusowi, że dłużej

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

opierać się nie będą i stanowczo pójdę do klasztoru. Ale gdzie? Bałam się Jazłowca, bo wiedziałam, że dla mnie tam właśnie najtrudniej będzie”¹¹.

„W marcu 1900 roku — wspomina dalej siostra Marta — były rekolekcje kandydackie w Jazłowcu, ale na te mnie nie puszczono, bo poszła opinia, że Mateczka w każdej duszy widzi”¹². Pozostały więc rekolekcje u ojców jezuitów w Krakowie. „Odbylam je sumiennie, trzeźwo, ale gdy przyszła chwila decydująca — mimo, że chciałam wstąpić do szarytek — odnowiło mi się przejście z roku poprzedniego z siłą nieprzepartą. Znowu mnie Mateczka uratowała. Całą walkę stoczyłam z Jezuitą, bo wiadomo jak są uprzedzeni do sióstr Immaculatek. Wszystkie zarzuty na Zgromadzenie istniejące wypowiedział mi, ale już nic nie pomogło. Kazał mi napisać list do Mateczki z prośbą o odpowiedź na główne zarzuty. Z posłuszeństwa spowiednikowi uległam, mimo że odpowiedź miałam w swej duszy jasną. Ale nie pożałowałam, bo odpowiedź Mateczki pokorna i prosta, stanowić może dokument w tej sprawie jej pokory i jasności”¹³.

Osobiste zetknięcie przyszłych błogosławionych — siostry Marty z matką Marceliną miało miejsce w wigilię Zesłania Ducha Świętego 1900 roku. „Mateczkę poznałam — wspomina — ale już jako bardzo dobrze mi znaną. [...] Tonęłam w zdumieniu, ale

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ S. Marta od Jezusa, *Notatka o początkach fundacji Maciejowa...*

byłam zimna jak gład. Tylko przestałam się opierać. Wszystkie zewnętrzne przeszkody kazał mi Pan Bóg samej walić aż na św. Karola [4 listopada – przyp. red.] 1900 roku dopłynęłam do Jazłowca”¹⁴.

Nie był to jeszcze jednak port pokoju.

„Ciężki miałam postulat – wspomina – wszystkie diabły rozrywały mą duszę. Zostałam jedynie na słowo Matki, które dotąd słyszę: «Możesz jechać – furta otwarta». A ja Mateczce na to, że jej najcałkowiciej ufam i polegam na jej zdaniu; jeżeli myśli, że mam powołanie, to choćbym miała piekło w duszy – zostanę. A Matka na to: «Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyła, ani chwili nie wątpię, że masz powołanie do nas»”¹⁵.

Gwałtowna, a nawet namiętna natura błogosławionej siostry Marty zmagala się z łaską chyba do końca jej życia. Działanie łaski było jednak też niezwykle i mocne. Z jakichś aluzji, czy też fragmentów listów pisanych początkowo do matki Marceliny, a potem do siostry Filomeny od Dzieciątka Jezus (Nowowiejskiej) i siostry Gertrudy, wyraźnie widać, że Bóg ją prowadził drogą niezwykłą i obdarzał szczególnymi łaskami. „W alumnacie przesłam przez ogień i wodę” – wspomina po latach siostra Marta, a w jednym z listów do siostry Filomeny od Dzieciątka Jezus napisała: „Dał mi Pan Jezus poczuć szczególne wymaganie, aby dusza moja była tak

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

przeświecająca, aby mógł przez nią robić co chce. Tyle razy mi to tłumaczył¹⁶.

„Tyle razy mi to tłumaczył” – te proste słowa odkrywają szczególny kontakt, jaki Błogosławiona miała z Panem od najwcześniejszych swoich lat zakonných.

W półtora roku po pierwszych ślubach, 15 sierpnia 1904 roku zdała sprawę błogosławionej Marcelinie z trudności i łask przeżytego roku w Niżniowie. Przytoczmy słowa tej młodej zakonnicy, bo one najlepiej ukazują jej wewnętrzne życie w tym okresie. „Taką mam wstrętą, grubą naturę, która teraz znów z całej siły powstaje w rozmaitych odmianach. Ciągłe niespokojne potrzebowanie czegoś dla siebie. To porozumienia z siostrą Wawrzyną (przełożoną), a tak się składa, że go nie mam, albo tak jakoś nie całkowicie, stąd pokusy zazdrości. Powstają nieznanne mi doświadczenia pokusy rozmaite zewnętrzne, łakomstwa, wygód rozmaitych. Potem odróżniam pokusy na trzy główne władze: 1-sze na wolę: nie chce mi się wszystkiego, ani pracy, ani przełamywania się, nie wiem, czy chcę dobrego, czasem nie wiem, czy żyję prawie...; 2-gie na serce: obco mi jest w domu, czuję się obcą między siostrami, nie mam nic nikomu do powiedzenia, ani nikt nic ze mną do podziału; znów czasem gwałtownie w sercu ochota, niby czynienia dobrze ludziom, za to opieszałość w pomaganiu siostrze Karolinie od Ukrzyżowanego (Laskowskiej),

¹⁶ S. Marta od Jezusa do s. Filomeny Nowowiejskiej, Jarosław, 13 III 1918.

gdy rzeczywista była tego potrzeba. Trzecie najtrudniejsze dla mnie pokusy rozumu: tysiące kombinacji, bo gdybym miała inne zajęcia, to bym potrafiła, gdybym miała inny rozkład zajęć, inne lekcje..., gdyby mnie wzięli do gospodarstwa, do infirmerii, miałabym więcej do tego talentu, zdrowiej by mi było i na ten temat rozmaite komentarze — a zawsze ja na dnię [...]. Moje najpodlejsze naturzysko lubi różnorodność — więc umartwione, że zakonnie wolno mi myśleć tylko o dzieciach i historii polskiej. Kosztuje mnie, gdy mi zabierają rozmaite zarobki (obowiązki) z powodu niedołęstwa; boli, że szkodzę dzieciom, bo mnie nie szanują, nie słuchają, nic sobie nie robią, sama moja obecność je rozprasza. «Jaś» cierpi nad tym, gdy ktoś patrzący z boku to widzi. Czasem już takie zniechęcenie i tylko jęk: «Panie, czy Ty widzisz?» i [...] akt w pracy z głębi dna wyrwany «Panie, strasznie Cię kocham, więc choćbyś mnie zabił wszystko mi jedno»¹⁷.

Po tym jasnym, nawet ścisłym ukazaniu swoich młodzięcych trudności siostra Marta mówi równie prosto o światłach łaski, jakich jej Bóg udzielał. „Z 1-go na 2 lutego w nocy bardzo jasne światło na pożytek i konieczność wszystkich trudności [...] jednak czysto umysłowe, bez odrobiny uczucia.

[...] 8 marca 1904 roku w nocy przedziwne uczucie Pana Jezusa i Jego prowadzenia, odczucie Jego bólu wewnętrznego nad światem dzisiejszym, zro-

¹⁷ S. Marta od Jezusa do m. Marceliny Darowskiej, Niżniów, 15 VIII 1904.

zumienie czym jest dla Niego ta wojna i tyle niesprawiedliwości. Podobieństwo tej nocy do tego, co było kiedyś przed ślubami, ale głębsze.

15 lipca rekolekcje [...] drugi dzień strasznie się kruszę [...]. Raptem w kaplicy o 1.30 zalanie łaską i światłem, ciche, spokojne, nie poryw, co zdaje się, że człowiek już nie na ziemi, nie zatopienie się w Panu, i uczucie, że On przenika na wskroś, nie zapatrzenie w świętość i szczęśliwość Jego, nie odczucie jakiejś małej bólu Jego — co już wszystko znałam. Nie słowa Jego, które żyją wiecznie na dnie i zapomnieć się nie dadzą. Ale sam Pan Jezus i pewność, że On był i prowadził cały czas próby. Coś niewymownie prostego, spokojnego, choć dusza całkiem głupieje i nie umie być. [...] Strasznie jasne spojrzenie na całe życie w szczegółach i bezmiar miłosierdzia Jego i łaski”.

„To już wszystko znałam”, wyznała młoda alumnatka, mówiąc o różnych rodzajach mistycznych łask.

Czternaście lat później siostra Marta w liście do siostry Filomeny zdała sprawę z głębszych jeszcze przeżyć wśród ciężkiej i odpowiedzialnej pracy zdobywania środków na utrzymanie jarosławskiego domu w wojennej biedzie 1918 roku. „Od moich rekolekcji wakacyjnych [...] czułam się wewnętrznie otoczoną stale jakąś nową, nie znaną mi dotąd atmosferą, która wiem, że z łaski Pana Jezusa — przy tym niezachwiana pewność Jego obecności mimo wszelkiej pracy, trosk, zmian, zewnętrznego zaabsorbowania. Przeszło trzy tygodnie świąteczne na Boże Narodzenie — takie święte dla mnie [...]. Pokazał mi

Pan Jezus wewnątrz, jak On sam kieruje i rządzi we dnie istoty mojej. Tak się zawsze boję łaski i uciekam przed nią w nędzę własną — bez dna. Wtedy uroczyście zapewnił, że nie tylko jest, ale tak w części przetworzył moje wnętrze, że żaden cień nie oddziela mnie od Niego. Pokazuję i wyliczam moje bezdenne nędze w szczegółach: zmysłowość..., niecierpliwosć, żywość drażniąca drugich, drażliwość, gdy czasem coś nie idzie tak, jak wydaje mi się, że iść powinno [...] zwroty na siebie, lenistwo... Na to zapewnienie wyraźnie słowami, że to wszystko tak krótko trzymam, w kącie niższej strony istoty mojej, że Mu to nie przeszkadza. Niewypowiedziane zalewy miłości, porwanie w Niego, co różne od przenikania duszy przez Pana Jezusa i albo zatopienie w miłości, życie w niej, w czym się jest zupełnie biernym, albo podział spraw Jego, bólu nad tym, co się dzieje [...]. Gdy jestem tak z Panem Jezusem, zatopiona w Jego świecie, widzę jasno swoją drożynę i jej trud, ale wtedy naprawdę mi już wszystko jedno”.

Siostra Marta na końcu jeszcze dodaje: „Wśród tych trzech tygodni uciekałam się parę razy do Matki Bożej — błagając o ratunek, jeśli coś krzywo biorę lub historyjki sobie opowiadam — tak się bałam tego przetrzymywania w świecie ducha. Ale przyszło mi od Niej ogromne macierzyńskie uspokojenie: «Wszak się Jemu darowałaś, związałaś ślubami i ma do ciebie prawo i potrzebuje dusz w zamian za wszystko, co Go na świecie przetrąca i rani». To nie było mi powiedziane tak wyraźnymi słowami, które stwarzają

coś w człowieku, ale treść była ta i nie śmiałabym jednego słowa w nich zmienić”¹⁸.

O tej epoce życia duchowego pisała siostra Wołowska do siostry Gertrudy od Niepokalanego Poczęcia NMP kilka lat później: „Ze mną zawsze tak: Mateczka zawsze przygotowywała mą duszę do jakiejś bardzo świętej epoki z Panem Jezusem. Tak było w rekolekcjach moich w Sączu w 1917 roku. [...] To działanie Mateczki było wstępem do dwóch lat, które nie wiem nawet jak nazwać. W żywotach świętych to by się nazywało szczególnymi łaskami, odbieranymi w jakimś znacznym podniesieniu ducha — słowem, mistycznymi”¹⁹.

„Czasem tonę w zdumieniu — dodaje Błogosławiona — i wdzięczności, żeby stworzenie tak nędzne — proch i sam materializm — nawet całe życie w materialnych sprawach siedząca — jak ja, tak mało się modląca co do ilości i czasu — mogła mieć coś takiego z Panem Bogiem”²⁰.

„Czasem ośmielałam się błagać Pana Jezusa — wspomina dalej siostra Marta — żeby ujął mi tego, powrócił stan zwykłej modlitwy i obecności swojej. Ale z Panem Bogiem nie ma «dlaczego», jak mówiła Mateczka. Raz mi jednak powiedział prostymi słowami, że czyni to wszystko teraz, bo potem nigdy nie

¹⁸ S. Marta od Jezusa do s. Filomeny Nowowiejskiej, Jarosław, 13 III 1918.

¹⁹ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 13 IX 1926.

²⁰ S. Marta od Jezusa do s. Filomeny Nowowiejskiej, Jarosław, 13 VIII 1918.

będzie czasu. Dziś to doskonale rozumiem. Miał przyjść taki nawał spraw Bożych, ale w okolicznościach bardzo trudnych, że nieraz ważne decyzje trzeba było powziąć momentalnie i natłok taki, że każda sekunda zapchana, a każda wymaga przytomności i czynu. To było przygotowanie”²¹.

W tym Bożym przygotowaniu Błogosławionej do zadań, jakie Bóg jej zwierzył, a przez nią Zgromadzeniu, wyróżniają się dwa szczególne światła.

Jeszcze w 1904 roku siostra Marta relacjonowała w liście do matki Marceliny szczególne przeżycie: „Matko, idę w piątek po schodach z ogrodu na górę ćwiczyć gamy, gdzie całe moje niedołęstwo i głupota się uwydadnia — gdy raptem, jak grom i jak promień razem staje mi w duszy myśl Pana, aby Zgromadzenie kiedyś, kiedyś w Królestwie było i jednocześnie to samo wymaganie Jego co zawsze, jakiegoś zarobku (obowiązku) dla mnie w tej sprawie. To była, Matko, sekunda, potem cały dzień wśród zajęć zwykłych [...]. Cała noc schodzi mi jak jedna chwila przed Panem w podziale tej myśli Jego. Wstałam rano już zupełnie spokojna [...], ale dziwno mi się wydaje, że się świat nie zmienił, ale wszystko jak dawniej [...]. Matko, dlaczego Pan odkrywa tę myśl swoją teraz? Dlaczego mnie?”²².

Trzydzieści lat później lubelska Męczennica wspomina ten moment w liście do matki Zenony od

²¹ S. Marta od Jezusa, *Notatka o początkach fundacji Maciejowa...*

²² S. Marta od Jezusa do m. Marceliny Darowskiej, Niżniów, 28 VIII 1904.

Zbawiciela: „Już w 1904 roku, gdy się jeszcze nie śniło o Słonimie, Pan Jezus dał mi poznać, że będą domy za kordonem (za ówczesną granicą zaboru austriackiego) i że mam tam pracować. Wtedy paliło się we mnie i byłabym leciała w habicie zielonym, czy fiołkowym, tak jak sama byłam zieloną alumnatką [...]. Czy prócz Maciejowa Pan Jezus wymaga jeszcze pracy fundacyjnej? Gotowam na wszystko”²³.

I drugie jeszcze ujawnienie wymagania Bożego w życiu Błogosławionej w pierwszych latach jej alumnatu: „Wśród jednej rozmowy, po długiej walce, przyznałam się Matce, że wiem od Pana Jezusa, iż przełożństwo jest na mojej drodze [...]. Matka poważnie to przyjęła patrząc w mą duszę tu i w wieczności. Poleciała mi się tym nie zajmować, ale później sama mi przypomniała za widzeniem: «Czy pamiętasz, czego Pan Jezus od Ciebie wymaga?» Oto błogosławione, cudowne z naszą Matką porozumienie” — pisze siostra Marta po latach²⁴.

To porozumienie trwało również po śmierci błogosławionej Matki. „Skończyła się moja młodość zakonna — pisze siostra Marta — stosunek z Matką z nieba się nie skończył. W wielu chwilach ciężkich w Zgromadzeniu, zwłaszcza w czasie wojny, pomocy i otuchy od niej doznawałam”.

Dwa takie szczególnie wyraźne kontakty opisuje siostra Wołowska w notatce z 1923 roku. W 1917

²³ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 10 I 1934.

²⁴ S. Marta od Jezusa, *Notatka o początkach fundacji Maciejowa...*

roku w Nowym Sączu podczas wakacyjnych rekolekcji Pan Jezus „czekał” na nią z przypomnieniem bardzo wyraźnym i stanowczym wymagań swoich. „Przypomniał mi wszystko od początku: pokazał ważność i konieczność pracy nad ludem i jak ma być ujęta i drugie światło na wychowywanie nauczycielek. Następnie zażądał powiedzenia s. Filomenie, że wiem, iż przełożństwo jest na mojej drodze”²⁵. Po wewnętrznej walce siostra Marta spełniła to wymaganie Pana „z zupełną obojętnością na to jak siostra Filomena to przyjęła”.

„Dwa dni potem — notuje — obudziłam się rano, około 3.30 rano — bardzo się modliłam leżąc na wznak, gdy zobaczyłam nad sobą Matkę [...]. To, co wtedy z nią przeżyłam nie jest do oddania. Matka wyraziła mi w taki sposób z nieba swoje z mego posłuszeństwa zadowolenie, że chyba w niebie to zrozumieć. Powiedziała mi, czy pokazała dwa etapy w moim życiu szczególnego wymagania Bożego. Pierwszy łatwiejszy, drugi — o wiele trudniejszy. Obiecała mi, że będzie ze mną wszędzie i zawsze [...], że sama kierować będzie wszystkim [...]. Powiedziała mi Matka te same znaczące słowa, które później miałam zrozumieć: «Daj Panu Jezusowi obracać sobą, jak Mu się tylko podoba [...]. Kilka dni opamiętać się nie mogłam, że niebo takie bliskie ziemi”²⁶.

I jeszcze ostatnie, zanotowane przez siostrę Martę od Jezusa spotkanie z błogosławioną Marceliną.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

„Oglądając po raz pierwszy Maciejów w początkach lipca 1919 roku zastanawiałam się, czy ta stara siedziba byłaby z woli Bożej dla nas, i co by powiedziała na to Mateczka, gdybyśmy się zaczęły starać o osiedlenie w tej własności i siedzibie popów. Gdy tak chodziłam po pustym domu, na ganku domu budowanego przez popów uobecniła mi się Mateczka ze swobodnym uśmiechem stojąca i powiedział mi: «Oni tu już nie wrócą». To była odpowiedź i wskazówka dla mnie”²⁷.

W jednym z listów do siostry Gertrudy od Niepokalanego Poczęcia NMP wspomina lubelska Błogosławiona swój pobyt w Jarosławiu w latach 1917-1919: „To były bardzo zewnętrznie ciężkie lata tak moralnie, jak i materialnie. Wojna ukraińska, odcięcie od Jazłowca, głód w domu, niemożliwość wyżywienia sióstr [...]. Praca była dla mnie wszechstronnie wyczerpująca, ale żyłam w całkiem innym świecie. Pan Jezus zalewał mnie tak swoją obecnością. Trzymał mnie w sprawach swoich ponad tym wszystkim i coś takiego było, że nieraz pamiętam, błagałam Go, by tyle mi nie dawał. To wszystko było przygotowaniem do pracy misyjnej na Wołyniu, którą mi przeznaczał. Raz, ale to był chyba jakiś cud, zobaczyłam na moim sercu wspartą Głowę Chrystusa bardzo zbolaną w cierniowej koronie. A co wtedy było między nami, tego nie potrafię nigdy powiedzieć nawet siostrze Jedynej [...], to zrozumiemy dopiero w niebie. Właśnie dostałam jakiejś grypy i to był

²⁷ Tamże.

tydzień cudowny [...]. To się rozciągnęło na bardzo długo i zamieniło w przygotowanie jeszcze wyraźniejsze do pracy nad ludem tak bardzo dziś w kraju ważnej, i śmiem powiedzieć, najważniejszej, a tak mało i źle rozumianej”²⁸.

To wtedy właśnie Pan Jezus na pytanie siostry Marty, „dlaczego to wszystko ze mną robi”, powiedział: „Później nie będzie czasu. I teraz dopiero dobrze to rozumiem”²⁹.

2. „Żarliwość o Twój dom pożera mnie”

„Bóg chce nas widzieć w ogołoceniu takim, abyśmy nie miały nawet najświętszego. Czy to straszne, jak się tak nic nie ma ?

Bóg zawsze jest i Boga się zawsze ma”³⁰.

Pan przygotowywał siostrę Martę do szczególnego misyjnego dzieła w Zgromadzeniu nie tylko przez niezwykle światła i łaski, ale przez cierpienie w różnorodnych jego wymiarach. Dokonywało się w niej stopniowo to, co w jednym momencie Bożego światła zrozumiała jako dziewiętnastoletnia dziewczyna w kościele ojców kapucynów w Lublinie, że właśnie „w zgromadzeniu niepokalanek wybrał jej Pan miej-

²⁸ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 2 VIII 1927.

²⁹ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, [b.m.], sierpień 1927.

³⁰ Słowa matki Marceliny zapisane w notesie siostry Marty, znalezionym przez siostrę Szczęśławę po jej śmierci. — Por. s. Szczęśława do matki Zenony Dobrowolskiej, [b.m.], 26 IV 1943.

sce na wewnętrzne przerobienie do gruntu i śmierć sobie”³¹.

Intensywność przeżywanego przez siostrę Martę bólu w oczyszczającym działaniu Boga wynikała zarówno z trudnych sytuacji i zadań, jakie przed nią Pan stawiał, jak z jej wewnętrznej struktury psychicznej.

Tak pisze o siostrze Marcie do przełożonej generalnej siostra Zofia od Serca Jezusowego (Ustyjanowicz): „Znam ją od postulatu: umysł powierzchowny, duch niespokojny, w wiecznym ruchu i frasunku i trosce nieustannej o te rzeczy, które do niej należą i nie należą — dlatego dostała od Mateczki imię Marta. Sama niesłuchanie, niespokojnie czynna wymaga od drugich czynu i pracy. Niewygodna więc pacyfistkom, flegmatyczkom i nierobom. Chce, żeby wszystko szło, a nie stało, więc popycha, wchodzi we wszystko, przykłada ręki”³².

Czy jest to Boży niepokój — ten, o którym nasz poeta Sęp-Szarzyński pisał: „Niepokój rzeczy boskich bije w nas skrzydłami”, a może naturalny dynamizm? Chyba te sprawy w człowieku się łączą, a Bóg oczyszcza.

Ludzie tego typu, co siostra Marta bywają nieraz trudni i niewygodni dla bliźnich, a nawet stają się krzyżem, jak to wyznaje jedna z sióstr w Maciejowie, gdy dowiedziała się, że siostra Wołowska wraca na przełożenie w tym domu: „Cenię ją i szanuję,

³¹ S. Marta od Jezusa, *Notatka*, Maciejów, 1923.

³² S. Zofia Ustyjanowicz do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 18 IX 1934.

zastężona Zgromadzeniu [...] 9 lat tu z nami była; pierwsze pole eksperymentalne jako przełożona tu odbyła [...]. Czas rany zabił i wierzę, że siostra Marta się zmieniła”³³.

A równocześnie pisze inna z sióstr maciejowskich: „Siostra tyle ma w sobie mocy, czego mi brak... Jest trzeźwa, równa, wymagająca i pełna serca bez czułości”³⁴. I jeszcze jedna opinia: „Nie znam słów dla serca i mądrości Siostry. Swoją znajomością życia i nadzwyczajną prostotą wydobyła ze mnie to, czego bym nigdy inaczej wypowiedzieć nie mogła. Przy tym takim mnie objęła sercem...”³⁵.

Taką też zapamiętały ją wychowanki Maciejowa. „Była jak Matka [...] miała dar skupionego słuchania [...] działała uspokajająco i porządkująco swoim spokojem i rzeczowością”³⁶. „Była dobrym organizatorem i gospodarzem, na co dzień wyrozumiała, choć stanowcza [...] zawsze uprzejma i życzliwa”³⁷. „Nawet bardzo trudne sprawy starała się załatwić na wesoło, jak to nazywałyśmy [...] cieszyła się ogromnym autorytetem i szacunkiem. Zawsze pełna jakiejś

³³ S. Tymotea od Jezusa Ukrzyżowanego (Wrabetz) do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 20 VII 1933.

³⁴ S. Antonia od Serca Jezusowego (Nosalewska) do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 7 II i 15 III 1936.

³⁵ S. Ireneja od Pani naszej Jazłowieckiej (Żochowska), Maciejów, 15 XII 1935.

³⁶ Wanda Fijałkowska-Nowacka do s. Janiny od Wniebowzięcia (Martynuska), Wrocław, 6 V 1995.

³⁷ Julia Rutkowska do s. Janiny (Martynuska), Brwinów, 24 XI 1992.

szczególnej godności, ale skromna i cicha”³⁸. „Energetyczna, realnie patrząca na życie [...]. Jak ten niezłomny rycerz zawsze stała na posterunku. Jej wiara głęboka jeszcze dziś mnie zdumiewa”³⁹.

Dodajmy jeszcze do tego te cechy, które siostra Marta sama w sobie dostrzegła i z których się oskarżała: „[...] materializm, zmysłowość, jakże ze mną zrosnięta, niecierpliwość, żywość drażniąca innych, drażliwość, a także silna wyobraźnia”.

Ileż Bóg złożył w jej naturze sprzecznych ze sobą elementów, dobra i zła, siły i słabości, a wszystko po to, by wysilając wszystkie siły ducha, umysłu, serca – jak pisze jedna z siostr – „objąć, by podołać, by zaradzić wszystkim, stać się wszystkim”⁴⁰.

Siostra Zofia, której zdanie o siostrze Wołowskiej zostało przytoczone – tak pisze do matki Zenony od Zbawiciela, dowiedziawszy się o jej męczeńskiej śmierci w Słonimiu: „Jestem na wskroś przeorana odejściem s. Marty [...] tak miała trudne i męczeńskie życie [...] nie żaliła mi się za ostatnim widzeniem w maju 1941 r. we Lwowie [...], ale się dręczyła, pracowała, boleśnie umierała sobie”⁴¹.

Organizując placówkę w Maciejowie, w jednym z listów Błogosławiona napisała: „Praca maciejowska

³⁸ Jadwiga Bartnik-Pytlarzowa do s. Janiny (Martynuska), Łądek Zdrój, 5 III 1992.

³⁹ Henryka Horodecka z Walczyńskich, Sopot, 4 VI 1971.

⁴⁰ S. Angela od Niepokalanego Poczęcia NMP (Łubieńska) do m. Wawrzyny Szaszkiewicz, Wirów, 20 XII 1929.

⁴¹ S. Zofia Ustianowicz, Nowy Sącz, 14 II 1943.

święta [...]. Matka nasza jedyna [Marcelina Darowska – przyp. red.] patrzy, widzi i kieruje tak, jak mi obiecała”⁴².

W kronice jarosławskiego domu pod datą 17 maja 1919 roku siostra Marta notuje: „Przyjeżdża najnie spodziewanej s. Angelina od Przenajświętszego Sakramentu (Anna Wielowieyska) i s. Emanuela od Niepokalanie Poczętej (Szemiotoh) w powrocie z Wołynia, gdzie jeździły oglądać proponowaną nam pracę nad opuszczonymi sierotami. Księżna Maria Lubomirska jeździła do Szymanowa prosić, czy by Siostry nie podjęły się tej funkcji”. Jest to czas wojny ukraińskiej. Nie sposób więc porozumieć się z Jazłowcem. Siostry docierają do arcybiskupa Józefa Bilczewskiego we Lwowie, który zachęca je do podjęcia się tego zadania. Siostry, mimo trwających jeszcze działań wojennych, ruszają do Jazłowca i po wielu niebezpiecznych perypetiach docierają do siostry Filomeny, która 14 czerwca 1919 roku podejmuje decyzję objęcia proponowanej Zgromadzeniu pracy i poleca siostrze Marcie Wołowskiej z dwiema siostrami zorganizować dom dla sierot wojennych na Wołyniu.

Siostra Marta od Jezusa tak opisuje początek pracy siostr na Wołyniu: „Kresy wschodnie naszej Polski padły najboleńszą ofiarą wojny. Krew się tam lała 7 lat, nie tylko wojny między mocarstwami, ale rewolucja rosyjska, rzezie, mordy, okropności [...]. Z księ-

⁴² S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 29 VIII 1926.

ży mało kto został, a więc pogaństwo, głód i rozpacz. Na ten ledwo oswobodzony skrawek Wołynia wezwał Pan Bóg Zgromadzenie [...]. Gdy przez siostry uciekające z Niżniowa dostałam od s. Filomeny polecenie jechania na Wołyń, zrozumiałam, że to pierwszy etap zapowiedziany mi dwa lata przedtem przez Matkę naszą. Bez żadnych wskazówek wyruszyłyśmy w święto Apostołów Piotra i Pawła z Jarosławia [...]. Szłyśmy, tylko nie miałyśmy absolutnie nic. Ale na dawanie zawsze było i obficie. Szłam zupełnie na ślepo ufając bezgranicznie Matce naszej świętej. W każdej zaś okoliczności brzmiały mi słowa Mateczki «Trzeba tylko zacząć». To były słowa nie tylko dla nas, ale dla całych Kresów. Trzeba było tylko zacząć wszystko od fundamentów, w tym zdziczałym Kraju, zacząć od zapalenia lampki w kościele kowelskim, bo ludzie zapomnieli widocznie o tym zwyczaj. Zacząć od podstaw elementarnych cywilizacji chrześcijańskiej, zacząć od zaorania dziesięcin ziemi, zarosłej burzanami na wysokość człowieka”⁴³.

To wydarzenie nasza Błogosławiona podsumowuje uroczystym stwierdzeniem: „Nam Mateczka przeznaczała DZIEŃ — na początku DZIEŃ LUDU RUSKIEGO, tak kochanego przez nią w Szulakach i Żerdziu”.

Dziesięć lat później biskup Adolf Szelązek tak ocenił podjęcie przez Zgromadzenie pracy na Wołyniu: „Słusznie się chlubić może Zgromadzenie wasze,

⁴³ S. Marta od Jezusa, *Notatka o początkach fundacji Maciejowa...*

że odważyło się w owych okropnych czasach, gdy instynkt samozachowawczy pobudzał całe rzesze ludności polskiej do jak najspiesniejszego opuszczenia zagrożonego przez okropną nawałę bolszewicką kraju, jak gdyby na przekór wszystkiemu osiąść prawie pośrodku pożogi. Silne wiarą w triumf sprawy Bożej, ożywione Chrystusową miłością, której programem jest ofiara i poświęcenie, podjęły się siostry zadania [...]. Wdzięcznym muszę być za pracę oświatową z takim poświęceniem i umiejętnością prowadzoną przez Zgromadzenie, a cóż mam powiedzieć o apostołstwie sióstr wśród schizmatyków i niewierzących?”⁴⁴.

W sierpniu 1919 roku siostra Marta wraz z kilkoma siostrami przyjechała na stałe do Kowla, gdzie objęła opiekę nad grupą około 50 dzieci — sierot wojennych, mających od półtora do sześciu lat. Na ten cały „drobiazg” tylko cztery siostry, w tym siostra Marta, która załatwia wszystkie sprawy związane z organizowaniem domu w odległym o kilkadziesiąt kilometrów Maciejowie, włącznie.

Już 31 października 1919 roku cała gromadka sióstr i dzieci przeniosła się do Maciejowa. „Były to dzieci pozbierane z lasów i dróg — pisze siostra Marta w sprawozdaniu — które prócz okropności wojennych niczego w życiu nie widziały”.

W 1920 roku siostra Wołowska pisała do siostry Aleksandry Zaleskiej: „Z aprowizacją u nas bardzo

⁴⁴ Bp Adolf Szelązek m. Wawrzyny Szaszkiewicz, Rzym, 29 X 1929.

krucho, a mamy 120 osób do wyżywienia”. Miesiąc później opisała wzruszający szczegół: „Przyniósł nam żandarm 2-dniową dziewczynkę, znaną na ulicy z kartką, że nie chrzczona [...] ochrzciłyśmy zaraz Maria Marcelina, oddając Mateczce pod opiekę [...]. Mamy obecnie 96 stałych w domu, z tego 26 w koszyczkach u s. Julity od Świętej Rodziny (Ruczka) (niemowląt) i 70 w pensjonacie”⁴⁵.

Jeszcze danym było siostrze Marcie uradować się procesją rezurekcyjną „[...] na tym dziedzińcu kościelnym, na którym 50 lat temu Moskale nahajkami rozpędzali wiernych, a przemocą wypędzili Pana Jezusa z ołtarza — prawdziwy triumf prawdy. [...] Obyż nam Bóg dał doczekać triumfu swej prawdy w świecie całym, kraju i Zgromadzeniu, a zakończyły się wszelkie bolszewizmy, z którymi tyle kłopotów i biedy”⁴⁶.

Tymczasem nie minęło nawet kilka miesięcy, a na Polskę ruszyła nawała bolszewicka. Siostry opuściły Maciejów i wraz z dziećmi znalazły schronienie w Szymanowie. Na dwa dni przed „Cudem nad Wisłą” 13 sierpnia 1920 roku siostra Marta pisała z Warszawy do siostry Gertrudy: „Co się przeszło przez ten miesiąc od ewakuacji i napadów Budionnego [...] opowiedzieć trudno. Rabunki domu i ogrodu, przemarsze wojsk, goszczenie sztabów, rozruchy miej-

⁴⁵ S. Marta od Jezusa do s. Aleksandry (Zaleska), Maciejów, 18 I 1920 i 17 II 1920.

⁴⁶ S. Marta od Jezusa do s. Filomeny Nowowiejskiej, Maciejów, 4 IV 1920.

scowej ludności itp. [...] Te ostatnie 3 tygodnie to było prawdziwe konanie naszej drogiej pracy”.

Z tego okresu mamy znamienne wspomnienia siostry Marceli od Ducha Świętego o pierwszym jej kontakcie z siostrą Martą od Jezusa: „Był to rok 1920. Do Szymanowa zjechał ewakuowany Maciejów: kilka siostr i tłumik małych dzieci krótko przystrzyżonych w popielatych sukienkach. Dzieci były sierotami z kresów, mówiły z ruska, były biedne [...]. S. Marta, która wówczas zdobywała ponownie Maciejów, co jakiś czas wpadała do Szymanowa. Miała wymięty habit, zabłocone trzewiki, zmęczoną, wymizerowaną twarz, a dzieci garnęły się do niej jakby była matką rodzoną. Znała je widocznie dobrze, te wszystkie niesforne Mańki, Karpinki, Semeniuki, Oleny [...] interesowała się najdrobniejszymi szczegółami ich zajęć, zdrowia, nawet zabaw — kochała je najwiśdoczniej. Późną jesienią wywiozła s. Marta sieroty do odzyskanego ponownie Maciejowa”⁴⁷. Siostry niez-mordowanie wskrzeszały tak boleśnie zniszczoną placówkę. 4 listopada 1920 roku miało miejsce „po-wtórne poświęcenie sprofanowanej kaplicy”⁴⁸ i mi-mo, że siostr było tylko cztery — dnia 15 listopada chciały rozpocząć lekcje: „[...] puszczamy się na pierwszy kurs seminarium — pisała siostra Marta do siostry Gertrudy 9 listopada 1920 roku.

⁴⁷ S. Marcela od Ducha Świętego (Dyakowska), *Wspomnienia o s. Marcie od Jezusa*, [1970].

⁴⁸ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 9 XI 1920.

I tak rozpoczęło się na nowo trwające 8 lat przełożenie siostry Marty w Maciejowie. Zakres i rozmach pracy sióstr, o których mówią jej listy do kolejnych przełożonych generalnych jest ogromny — jak pisze w swoich wspomnieniach siostra Marcela — „iście kresowy [...] seminarium nauczycielskie, internat i eksternat, szkoła powszechna, sierociniec”.

Trzeba do tego dodać takie inicjatywy, jak: kształcenie katechetek, rekolekcje dla nauczycielek, przygotowania indywidualne do sakramentów świętych dzieci i dorosłych różnych wyznań, a przy tym „tłumy biedaków otrzymujących wsparcie, młodzież radząca się w sprawie powołania, nawet popi i rabini proszący o radę w sprawie edukacji i małżeństwa dzieci, młodzi kapłani przekradający się przez granicę, i ci, którzy wracali z bolszewii (ks. Chmielnicki, ks. Kotwicki), dusze przytłoczone nieszczęściem — wszystko to miało prawo do serca i czasu s. Marty. Upracowana, przytłoczona sprawami urzędowymi administracją ogromnego domu, coraz obszerniejszą korespondencją, zawsze miała czas gdy szło o pomoc duszom” — pisze s. Marcela w swoim świadectwie⁴⁹.

To niezwykle trudne, a — jak się zdaje — bardzo ważne dzieło, okupione było przez siostrę Martę codziennym niemal cierpieniem, choć zewnętrznie otoczona była uznaniem zarówno ludzi, wśród których żyła, jak i przedstawicieli kościoła i władz państwowych. Biskup Szelażek zasięgał zdania i opinii

⁴⁹ S. Marcela Dyakowska, *Wspomnienia o s. Marcie Wołowskiej*, [1970].

siostry Marty w poufnych sprawach dotyczących diecezji⁵⁰. Władze państwowe w 1926 przyznały siostrze Krzyż zasługi za wybitną pracę oświatową i opiekuńczą na Kresach. To „furda wszystko, ale pomaga w urzędach” — pisała o tym siostra Marta 1 września 1927 roku do siostry Gertrudy.

Jak widać, te wszystkie honory i wyrazy uznania stanowiły tylko zewnętrzną powłokę życia siostry Marty, która „prawdziwą jest sługą Bożą i Kościoła świętego na Kresach”⁵¹. Tymczasem treścią jej życia była miłość aż do końca. Tajemnicę tę ukazują słowa napisane przez siostrę Zofię Ustianowicz. Pochodziła ona z Kresów z mieszanej rodziny ukraińsko-polskiej i już w czasie wojny ukraińskiej 1919 roku ofiarowała swoje życie Bogu za pojednanie Polaków i Ukraińców. Żarliwa apostołka, wychowawczyni, katechetka, a także przełożona, 23 sierpnia 1944 roku została okrutnie zamordowana przez banderowców koło wsi Rusiłów, gdy wracała z Nizniowa do Jazłowca. Dnia 5 stycznia 1928 roku tak pisała z Maciejowa do siostry Gertrudy: „Siostra Marta prosta, zatarta, bez siebie, zakonnica, prawdziwa sługa Boża i wszystkich, ze czcią i szacunkiem patrzę na nią”. Następnie dodaje słowa, które odzwierciedlają niejako Boże plany zarówno nad siostrą Martą jak i autorką listu: „Tkwi też tu idea ukochania męczeństwa i gotowość na nie,

⁵⁰ S. Felicja od Jezusa (Wielowiejska) do m. Wawrzyny Szaszkiewicz, Szymanów, 25 I 1926.

⁵¹ S. Gertruda Skórzewska do s. Filomeny Nowowiejskiej, Jazłowiec, 10 I 1922.

poczucie jakby ono nie było niemożliwe i dalekie. Tak i mnie Pan Jezus nie pierwszy już raz porwał tu do ofiarowania się, jeśli chcę na nie”.

Przede wszystkim s. Marta była przeciążona pracą. Spełnia się dosłownie zapowiedź Pana Jezusa, dana jej jeszcze w Jarosławiu 1917 roku, że „później już nigdy nie będzie czasu”. Była przełożoną domu i — jak to wynika z relacji sióstr — usiłowała im pomagać i podtrzymywać na duchu. W tworzącym się zakładzie wychowawczo-oświatowym na siostrze Marcie ciążyła odpowiedzialność za właściwe załatwianie wszystkich spraw finansowych i administracyjnych domu, szkoły i sierocińca, jakże trudne i męczące wyjazdy do urzędów ministerialnych w Warszawie i do wojewódzkich w Łucku oraz do Kurii Biskupiej. Musiała czuwać nieustannie, bo tworząca się administracja państwa polskiego, to nie zawsze byli życzliwi ludzie. Wpływy czającego się komunizmu i nacjonalizmu ukraińskiego były silne, podtrzymywane nieraz przez duchowieństwo prawosławne.

W tym wszystkim właściwie siostra Marta była sama. Do tego wszystkiego wobec braków personalnych uczyła religii we wszystkich klasach seminarium nauczycielskiego, a także literatury polskiej i psychologii⁵². W pewnym okresie była nawet wychowawczynią klasy i organizowała Sodalicję Mariańską. Wśród różnych informacji, które przekazy-

⁵² Zob. s. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, *Maciejów*, 2 VII 1925.

wała matce Wawrzynie wtrąciła nieśmiało zdanie: „Mam czasem pokusę zwrotu na siebie i na niemożliwość objęcia pracy, która na mnie samej wisi. Odbija się to na dzieciach, bo potrzebuję tyle z nimi rozmawiać i opracowywać, a chwili na to nie ma. Niech Matka nie myśli, że jestem zniechęcona, ale potrzebuję żeby Matka wszystko wiedziała”. „Czasem, przyznam się Matce — dodaje siostra Marta — czarne myśli na mnie przychodzą — co będzie dalej? Dom z konieczności rośnie, chwile fundacyjnego podniesienia na duchu u sióstr mijają — zostaje borykanie się z urzędem, finansami i naturą ludzką, a żadnej, nawet ćwierć urzędniczki do pomocy czy porozumienia nie ma”⁵³. Miesiąc później, pisząc o panującej w domu złośliwej chorobie hiszpance i równoczesnych przygotowaniach do wielkiego teatru dzieci, dodała: „[...] to tylko bieda, że mi się już w głowie nie chce mieścić wszystko, co zrobić powinnam”⁵⁴.

Przy takiej pracy wróciła zaleczona w młodości choroba płuc. Siostra Marta gorączkowała, choć lekarz twierdził, że nie jest niebezpieczna dla otoczenia. Do tego dołączyła się choroba oka i ataki serca, które — jak sama pisze — „nie tylko odbierają siły fizyczne, ale zupełną zdolność myślenia i energię czynu, co już dziś widzę, jak się w różnych działach pracy odbija. Szczytem moich marzeń dla tego domu — dodaje — choć jedna urzędniczka z głową, żeby

⁵³ S. Marta od Jezusa do m. Wawrzyny Szaszkiewicz, Maciejów, 10 I 1923.

⁵⁴ S. Marta od Jezusa do m. Wawrzyny Szaszkiewicz, Maciejów, 4 II 1923.

można jej zdać i wytłumaczyć sprawy i trudne interesy domu”⁵⁵.

Sytuacja personalna w szkole była szczególnie trudna: „[...] siedem siostr — relacjonuje siostra Marta — na 11 klas i wychowanie 170 dzieci”⁵⁶. Oprócz tego wychowawczynie i nauczycielki, obejmowały wraz z przełożoną wszystkie działy pracy administracyjnej w domu. Tymczasem matka Wawrzyna nie tylko nikogo nie dodała, ale jeszcze zabrała jedną z siostr. Dlaczego? Dlaczego matka Wawrzyna, która przecież rozpoczynała pracę w Słonimiu, w tej pierwszej misyjnej placówce, nie mogła się porozumieć z siostrą Martą, ani też zrozumieć potrzeb Maciejowa? Przecież matka Marcelina tak ogromnie ceniła dobroć serca i zdrowy rozsądek tej siostry, która sama pochodząc z Ukrainy, rozumiała potrzeby tego kraju. Trudno dziś rozstrzygnąć, kto był winien. A może było tak, jak przed laty pisała matka Józefa [Karska — przyp. red.] z Rzymu do matki Marceliny, przebywającej na Ukrainie i boleśnie ranionej brakiem zrozumienia swojej sytuacji ze strony ojca Kajsiewicza i matki Karskiej: „Ależ tu być może trzeci jeszcze a Najświętszy w tym wszystkim Winowajca i tak nam wspólnie umiłowany [...]. Sądzę, że to wszystko dopuścił najmiłszy nasz Pan Jezus”⁵⁷.

⁵⁵ S. Marta od Jezusa do m. Wawrzyny Szaszkiewicz, Maciejów, 1 VIII 1923.

⁵⁶ S. Marta od Jezusa do m. Wawrzyny Szaszkiewicz, Maciejów, 8 VIII 1923.

⁵⁷ M. Józefa Karska do m. Marceliny Darowskiej, Rzym, 11 III 1856.

Ten Krzyż samotności i niezrozumienia, był dla siostry Marty chyba najcięższy. Gorzko stwierdza to w liście do matki Zenony od Zbawiciela, że „Maciejów od swego urodzenia nie był zupełnie rozumiany [...] miano go kasować, zupełnie nie rozumiano charakteru misyjnego — napełniano go osobami niepotrzebnymi”⁵⁸.

To wszystko sprawiło, że siostra Marta, umęczona pracą nad siły, czuła się w tym tak bardzo przez siebie ukochanym Zgromadzeniu boleśnie samotna. Pisząc do siostry Gertrudy, wspomina, że jeszcze w Jarosławiu w 1917 roku Pan Jezus tę samotność przepowiedział jej i pytał, czy się na to cierpienie godzi: „Gdy Pan Jezus mi pokazywał tę cudowną, a całkiem nową dla mnie pracę nad ludem i nauczycielkami, zapytał, czy się nie lękam tego, że będę w niej sama, że mnie siostry, względnie i Zgromadzenie nie będzie rozumieć? Naturalnie, że na wszystko się oddałam, ale przyznam, że to mnie przestraszyło i to mi jest najcięższe przez szereg lat”⁵⁹.

„Czasem tak mi ciężko — pisała w tym samym liście — że przychodzi mi na myśl, czy nie lepiej by zwinąć wszystko i dać spokój, jeżeli ma być tylko 7 pracownic na 170 dzieci do wychowania w domu — prócz przychodzących do szkoły. Żebym miała dawne zdrowie — to bym nabrała, ile się zmieści, ale

⁵⁸ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 22 VIII 1936.

⁵⁹ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórczewskiej, Maciejów, 2 VIII 1927.

jakoś nie idzie ku zdrowiu. Każda zgryzota odbiera mi je coraz więcej, bo to serce”⁶⁰.

Po 10 latach szarpiącej i wyczerpującej pracy matka Zenona Dobrowolska poleciła poddać gruntownemu badaniu zdrowie siostry Marty, zwłaszcza serce. Okazało się wówczas, że męczy ją od lat poważna *angina pectoris*. Ona sama relacjonuje matce Zenonie od Zbawiciela: „Serce strajkuje, jak stary, schodzony kalosz, albo kawałek trzęsącej się galarety [...]. Jedynym moim nieśmiałym pragnieniem przed Panem Jezusem jest móc służyć Zgromadzeniu do ostatniego tchnienia w niedołęstwie moim”⁶¹.

W tym samym czasie siostra Cecylia od Ducha Świętego (Nowosielecka), doświadczona infirmerka, tak opisała stan zdrowia siostry Marty: „S. Marta wygląda bardzo marnie [...]. Wygląda gorzej niż na Kapitule (w styczniu 1933 r.). Chodzi z laską powoli. W sercu lepiej nie jest, bo to co choroba zrobiła (zwapnienie naczyń doprowadzających do serca) nie odrobi się. Jedynie postęp zatrzymać można”⁶².

Siostra Marta pragnie jednak w życiu wspólnym jedności i ciepła. Po otrzymaniu serdecznego listu od siostry Gertrudy, napisała: „S płakałam się nad listem siostry, tyle w nim miłości [...] to, co siostra pisze koi różne zadziory i bolączki, bośmy ludźmi i potrzebu-

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Szymanów, 10 V 1933.

⁶² S. Cecylia od Ducha Świętego (Nowosielecka) do m. Zenony Dobrowolskiej, Szymanów, 22 V 1933.

jemy czegoś od najbliższych”⁶³.

Ta okazywana pewna nieufność wobec siostry Wołowskiej, to przejaw zachwiania się równowagi wewnętrznej Zgromadzenia, będącej skutkiem kryzysu, jaki przeżywało Zgromadzenie po śmierci błogosławionej Matki Marceliny [5 I 1911 roku – przyp. red.]. Dodatkowym obciążeniem dla przyszłej Błogosławionej była ogólna sytuacja polityczna na Wołyniu, a więc nasilające się wpływy komunizmu i tajnych organizacji ukraińskich przy nieudolnej administracji państwowej: „Tu stosunki administracyjne przesmutne – pisała siostra Marta do siostry Gertrudy – i doprawdy cudu trzeba by się Polska na Kresach utrzymała, przy takim niepojęciu działań gospodarczych [...]. W jakich my tu czasach żyjemy!? Nie tylko tradycja cnoty, ale znajomość elementarnej uczciwości i przyrodzonej moralność się zatarła. To też misja antybolszewicka, jaką tu mamy, wymaga pracy od korzenia”⁶⁴.

„Zapowiadane rozruchy, a nawet mordowanie Polaków, powstrzymywane przez wojsko i policję, a równocześnie «plebiscyt szkolny» nienajmądrzej w świecie, tu przez władze nasze prowadzony i obchody różnych rocznic m.in. 3 Maja niezmiernie uroczyste, które wywołały «bunt» i podpalenie w Kowlu. Reagowali komuniści i Ukraińcy [...]. Serce się kraje,

⁶³ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 28 VIII 1923.

⁶⁴ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 8 XII 1921.

bo tyle winy z naszej strony — utrudnia normalne stosunki z Rusinami, o które wcale nie byłoby trudno. Ale Warszawa dopiero się orientuje w sytuacji, gdy już nóż na gardle”⁶⁵.

W liście do matki Zenony od Zbawiciela siostra Marta pisze w dramatycznym tonie: „Proszę, błagam użyć wszelkich możliwości by tu, na Wołyń zachciały przybyć zakonnice wychowujące i katechizujące [...]. Wiadomo, że tu trudno, ale Polska znów żałować będzie, daj Boże, by nie za późno, że nie wyteżyła wszystkich sił dla ratowania tych stron! [...] A naprawdę tylko trzeba zacząć — a żniwo ogromne”⁶⁶.

Opuszczając Maciejów w związku z wyjazdem na Kapitułę, siostra Wołowska tak podsumowała lata swojego tam przełożenia: „W Maciejowie przez 9 lat wszystko robi Mateczka, a wszystko psuje Marta”⁶⁷. Natomiast dwa lata później nasza Błogosławiona pisze: „O śmierci coraz realniej myślę i pod kątem śmierci o wiele łatwiej znosi się codzienne ciężary”⁶⁸.

Napięcie wewnętrzne rosło, wzmagane — jak pisze — działaniem szatańskim, aż do momentu, gdy siostra Marta zrozumiała, że Bóg żąda od niej ofiary ekspiacyjnej. W liście do matki Wawrzyny wyznała: „Muszę uspokoić Matkę, że w braku wszelkiej

⁶⁵ S. Marta od Jezusa do m. Wawrzyny, Maciejów, 18 IV 1925 i 4 V 1925.

⁶⁶ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 7 IV 1937.

⁶⁷ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 11 IV 1928.

⁶⁸ S. Marta od Jezusa do s. Felicji, Wirów, 24 XII 1930.

pomocy ze strony ludzi i gdy już tarboszenie szatańskie doszło do zenitu i zrobiłam akt całkowitego oddania się nawet na pomieszanie zmysłów — Pan Jezus ulitował się 7 lutego, w dzień św. Piusa IX i sam mi wytłumaczył, że to właśnie, to dopuszczenie szatana do takich napaści i takiego nacisku dzień i noc — było z Jego Woli — jako część ekspiacji za różne winy Zgromadzenia. Trudność położenia i okoliczności niczym wobec tego. Matka nieraz o ekspiacji wspominała, ale ja nie brałam tego do siebie, bo te rzeczy wewnętrzne tak zdaje się dalekie od mojego życia i gatunku duszy. Tymczasem z Panem Bogiem nie ma «dlaczego». On Panem naszym, rządzi i kieruje nami jak chce i ma do tego prawo⁶⁹.

W liście do siostry Felicji, w którym dokładnie opisuje gwałtowność wewnętrznych przeżyć, wyznaje: „O Boże! Tylko dzięki temu, że co dzień wieczór, gdy wszyscy spali, leżałam krzyżem przed ołtarzem, przetrzymałam jako tako [...]”⁷⁰.

Ostatni okres życia Błogosławionej, w którym mimo słabnącego zdrowia mogła rozwinąć najszerszą jak dotychczas działalność apostołską, rozpoczyna się w 1933 roku. Wcześniej, 26 lipca 1932 roku umarła nagle matka Wawrzyna od Ofiarowania (Szaszkiewicz) podczas spóźnionej operacji wyrostka, a na przełomie 1932 i 1933 roku miała miejsce Kapituła, na której przełożoną generalną została

⁶⁹ S. Marta od Jezusa do m. Wawrzyny, Wirów, 19 II 1931 — „Bardzo poufne”.

⁷⁰ S. Marta od Jezusa do s. Felicji, Wirów, Wielki Tydzień 1931.

(jeszcze z nominacji) matka Zenona od Zbawiciela. Po tej Kapitule siostra Marta wróciła do Jarosławia. Wtedy też coraz częściej powraca w listach Błogosławionej myśl o rychłej śmierci. Matka Zenona zwalnia więc ją z przełożenia i kieruje na kurację oraz roczny odpoczynek. Siostra Marta pisze: „Z radością zrywam się z łańcucha urzędów — zaraz idę na rekolekcje, aby zacząć nowe życie”⁷¹.

Po kuracji w Szymanowie siostra Wołowska pojechała na odpoczynek do Maciejowa. Tymczasem matka Zenona w porozumieniu z arcybiskupem Romualdem Jałbrzykowskim z Wilna i Prymasem Augustem Hlondem myślała coraz poważniej o tworzeniu na Kresach Polski siatki małych domów misyjnych Zgromadzenia, umacniających wpływy Kościoła i broniących wieś na Kresach przed in filtracją propagandy bolszewickiej. „Co do projektów misyjnych — pisała siostra Marta do matki Zenony od Zbawiciela — to dotąd brałam je bardzo niedowierzająco [...] dziś widzę, że Matka serio o tym myśli i tak stanowczo widzi w tym Wolę Bożą! Umieranie uciekło ode mnie na tę chwilę, a poza tym wierzę tylko posłuszeństwu. Swoją drogą — dodaje — jeszcze się toczy w moim organizmie walka na życie i śmierć między ciężką chorobą a szaloną żywotnością. Obserwuję, kto zwycięży. Tak się w tym oddalam Panu Jezusowi, że nic się już tym nie przejmuję”⁷².

⁷¹ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Jarosław, 17 VIII 1933.

⁷² S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 26 XI 1933.

Trzy miesiące później siostra Marta przedstawiła matce Zenonie od Zbawiciela swoje obowiązki, które wykazują, że jednak „szalona żywotność” brała górę. „Mam 6 klas religii, Krucjatę, przygotowanie do I Komunii św. Proszę mną rozporządzać, jak Matce potrzeba — jestem o wiele, wiele zdrowsza, ale już zdrowa całkiem nie będę”. W następnym liście potwierdziła tę swoją gotowość, pisząc: „Matka wie, że jestem gotowa na każdą pracę [...] zapału do pracy wielkiej coraz jakby więcej, a serce nie wytrzymuje [...]. Co Matka ze mną zrobi — to mi naprawdę obojętne. Już od roku przecież żyję w gotowości codziennej na śmierć”⁷³.

Tymczasem konieczność zmian na stanowiskach przełożonej skłoniła matkę Zenonę od Zbawiciela do mianowania siostry Wołowskiej ponownie przełożoną Maciejowa. W odpowiedzi na to Siostra pisze do przełożonej generalnej: „Piąty raz obejmuję ten obowiązek [...]. Coraz lepiej wiem, co to jest [...] i znam trochę lepiej moje braki. Ale niech Matka będzie o mnie spokojną. Czuję się całkiem dobrze [...] Pan Jezus otulił mnie takim spokojem, jak welonem, że niczym się nie przejmuję. Ten dom naprawdę mógłby być przybytkiem miłości i pokoju Bożego”⁷⁴.

Mimo rozszerzenia się pracy maciejowskiego domu i dalszych braków personalnych Bóg odjął sio-

⁷³ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 26 I 1934 i 25 III 1934.

⁷⁴ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 23 IV 1934 i 30 IV 1934.

strze Marcie krzyż samotności i niezrozumienia. Dlatego w liście do matki Zenony od Zbawiciela z 10 III 1933 roku nasza Błogosławiona pisała: „Zdaje mi się, że nie będzie mi tym razem trudno być dalszym ciągiem przełożoną główną”. Już w maju 1935 roku Błogosławiona przedstawiła przełożonej generalnej szerokie plany odnośnie do pracy: „19 czerwca zaczęną się rekolekcje z ks. Kobyłeckim nauczycielek i wychodzących ze szkoły i zjazd Koła Wołyńskiego dawnych uczennic [...]. Projektowany jest kurs katechetek diecezjalnych u nas, a także rekolekcje zamknięte Akcji Katolickiej”. Istotnie, już 21 czerwca 1935 roku rozpoczął się pierwszy kurs katechetyczny, prowadzony przez panią Kotarbińską, znaną katechetkę z Warszawy, oraz siostrę Marię Wielowieyską, dominikankę. Przyjeżdżali księża i pani Byszewska, działaczka Akcji Katolickiej. Zostało zawiązane koło katechetek na wzór warszawskiego, a siostra Marta została jego przewodniczącą. „Jednym słowem – podsumowując te działania, pisze siostra Wołowska – Pan Bóg woła nas do nowej, bardzo apostołskiej pracy na Wołyniu”⁷⁵.

Siostra Marta w towarzystwie trzech zakonnicek: siostry Emanuela od Niepokalanie Poczętej (Sze-mioth), siostry Ireny od Niepokalanego Poczęcia NMP (Błażowska) i siostry Benedetty od Niepokalanego Poczęcia NMP (Skrzydłowska) została wysłana z delegacją do ks. Nuncjusza Franciszka Marmaggi

⁷⁵ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 28 VI 1935.

w Warszawie, po zjeździe przełożonych w Szymanowie w 1936 roku. Oto jak opisuje to ważne wydarzenie: „Serce mam pełne wdzięczności i radości prawdziwej. Za Zgromadzenie, Matkę, każdą Siostrę, tyle jest świętobliwych, mądrych, a pełnych prawdziwie dobrej woli. Muszę choć pokrótce opowiedzieć, jak się zachowała delegacja u Nuncjusza [...]. Z chwilą stanięcia przed Nuncjuszem uciekła wszelka wiedza oratorska z mej głowy i pamięci. Coś powiedziałam na przywitanie, ale nas tak serdecznie ogarnął swoją miłością i zainteresowaniem, żeśmy wszystkie po trochu mówiły. Najpierw powiedział, że właśnie miał wysłać telegram z błogosławieństwem [...] sam chciał przyjechać i pamiętać o nas. Potem ogromnie wylewnie o Zgromadzeniu: jak bardzo źle się nam działo, jak diabeł zawziął się na naszą pracę tak potrzebną w Polsce i w Kościele. Więc mówiłyśmy wszystkie, jak się cieszymy jednością i solidarnością, która się tak silnie zarysowała na tym zjeździe przełożonych. [...] Mówił o różnych biskupach, jak każdy może się inaczej patrzeć na nas, a on jako nuncjusz apostolski ma specjalną delegację od Ojca świętego dla nas, żebyśmy się udawały do niego, że On się nami opiekuje i wziął nas na swoją odpowiedzialność. W końcu uroczyste błogosławieństwo z wkładaniem rąk na każdą z naszych głów”⁷⁶.

Spełniły się słowa, które pisała nasza Błogosławiona: „O Zgromadzenie nie mam troski — Matka

⁷⁶ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 8 I 1936.

Niepokalana nas strzeże. To nie frazes pobożny, ale konkretna realność⁷⁷.

Zaczął się więc stopniowo realizować zamysł misyjny matki Zenony od Zbawiciela. Powstały pierwsze misyjne domy Zgromadzenia, zwane później przez społeczeństwo „białym K.O.P-em” (Korpusem Ochrony Pogranicza). Najpierw przełożona generalna otworzyła takie placówki w diecezji wileńskiej, jak: Ilia od 1933, Wiszniew w 1934, Głębokie w 1934, Wołożyn w 1935. Z czasem planowała — zgodnie z pragnieniem siostry Marty — sytuować je na ziemi wołyńskiej. Pierwszą taką placówką organizowaną przez Błogosławioną były Hołoby koło Kowla w lipcu 1937 roku, dalej miały to być Chełm, Osada Krechowiecka i inne. Ten Boży, żarliwy rozmach, umocniony jeszcze bardziej przez Kapitułę, która obradując w lipcu 1939 roku mianowała siostrę Martę delegatką przełożonej generalnej odpowiedzialną za całą pracę misyjną Zgromadzenia na Kresach, został brutalnie zahamowany i zniszczony wybuchem II wojny światowej i wkroczeniem wojsk sowieckich 17 września 1939 roku.

3. Przesłanie błogosławionej Marty na dziś

Wpatrując się w postać naszej Błogosławionej, możemy uczyć się od niej misyjnej troski o Kościół święty, otwartości na wszystkich ludzi i stawiania na

⁷⁷ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 24 XII 1934.

wychowanie młodego pokolenia. Swoją postawą daje nam ona także lekcję roztropności, bo umiała być bardzo zasadnicza, jeśli chodzi o wierność charyzmatowi Zgromadzenia, i dość elastyczna jeśli chodzi o sprawy drugorzędne.

A. Misyjność

Błogosławiona siostra Marta od Jezusa miała to, co błogosławiony Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris missio* o stałej aktualności posłania misyjnego Kościoła nazywa „nową świadomością”. „Dochodzi do głosu nowa świadomość — czytamy w tym dokumencie — mianowicie, że misje dotyczą wszystkich [...]. Nikt wierzący w Chrystusa, żadna instytucja Kościoła, nie może uchylić się od tego najważniejszego obowiązku głoszenia Chrystusa wszystkim ludom” (nr 2-3).

Siostra Marta misyjność rozumiała jako działanie tam, gdzie jest największe zagrożenie dusz ludzkich: „To nasza droga — pisała z właściwą sobie żarliwością — tam, gdzie największa potrzeba pracy, gdzie najtrudniejsze warunki [...] i tam, gdzie nic nie ma”⁷⁸.

„Idziemy na walkę z wrogami Kościoła — powraca do tego tematu wraca kilka miesięcy później — ale na to Zgromadzenie j e s t , dlatego powinny te domy, a zwłaszcza dyrektorki, zrozumieć w tym zadanie Zgromadzenia. Nie myśleć o wspaniałych

⁷⁸ S. Marta od Jezusa od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 29 VIII 1938.

gimnazjach i liceach, ale o ratowaniu i wyrywaniu dusz tam, gdzie jest n a j g o r z e j ! Zdaje mi się, że tego właśnie Pan Jezus chce od nas"⁷⁹.

Takim terenem misyjnym siostra Marta widziała Kresy, a zwłaszcza Wołyń. „Księży, zakonników, misjonarzy — pisała — woła ten kraj i ręce wyciąga"⁸⁰. Mówiąc o Wołyniu podkreśla, „że tu jak w Bolszewii idzie już ciężka walka o dusze, które trzeba wydzieierać niestety i naszym nieraz po szkołach"⁸¹. W innym liście dodaje: „Szatan nienawisici hula po kowelszczyźnie i wszystkim kieruje niewidzialna ręka z zagranicy, której ludność częściowo słucha, a częściowo jest sterroryzowana"⁸². W całej tej naprawde trudnej, a nawet niebezpiecznej sytuacji Błogosławiona z nieugiętą żarliwością misyjną patrzy jeszcze dalej. Rodzice dziewcząt chodzących do maciejowskiej szkoły to są „przeważnie kresowiaci z Podola i Ukrainy [...] Kamieniec, Winnica, Humań, Kijów, Taraszcza. W tylu sercach tkwi zawsze nadzieja, że tam wrócą. To dopiero będą misje dla nas!"⁸³.

⁷⁹ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 9 XI 1938.

⁸⁰ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 19 II 1938.

⁸¹ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 22 IX 1936 i 10 VIII 1936.

⁸² S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 28 IX 1936.

⁸³ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 8 IX 1935.

Zasadniczą „broń społeczną” i — jak pisze — jedyną dla Zgromadzenia lubelska Błogosławiona widzi w postawie bezinteresowności i pełnej kultury. Uważa, że tym przede wszystkim siostry pociągają ludzi do Kościoła. „Tylko bezinteresowność i kultura utoryją drogę Kościołowi”⁸⁴. „Tu na ziemi tyle nienawiści i pychy i ta masońska łapa na wszystkim, ale Pan Bóg Jeden, Najlepszy nad nami”⁸⁵. „Co dzień rano czekam, co za nowa rzecz się zdarzy na powalenie lub utrudnienie naszej pracy. Jakimś złym mocom zależy na tym najwidoczniej, by nas powalić i udaremnić pracę. Nic to! Matka Niepokalana nas nie da”⁸⁶.

Te słowa to nie jest lekkomyślna fanfaronada, ale wyraz postawy, która jest nieodłączna od duchowości misyjnej — gotowość na cierpienie i prześladowanie. Napisała je zresztą siostra Marta po bolesnym fakcie, kiedy w lecie 1936 roku jakiś pełen nienawiści do klasztoru człowiek nasypał trucizny do makaronu, wystawionego przed oknami kuchni. Zatruty się ciężko 23 siostry, w tym 10 ciężko. Dwie zmarły.

B. Otwartość na wszystkich ludzi

Siostra Marta obejmowała troską wychowawczą i duszpasterską wszystkich, bez względu na wyzna-

⁸⁴ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 13 X 1934 i 2 XI 1934.

⁸⁵ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 30 IX 1938.

⁸⁶ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 21 X 1936.

nie czy narodowość. „18 ruskich (ukraińskich) dziewczynek z miasteczka, do naszej szkoły dziś się zapisało” — pisze do siostry Gertrudy 11 września 1921 roku. A na innym miejscu stwierdza: „Tylko Matka [Marcelina — przyp. red.] jedna zebrała tu w Maciejowie sieroty i dzieci morderców jak i pomordowanych i przytuliła wszystkie. Chowają się i rozwijają w jednym domu nie tylko bez cienia nienawiści, ale w miłości i wzajemnej pomocy. Bo ten lud wcale nie taki zły, tylko ciemny i obalamucony”⁸⁷. „Od początku w maciejowskiej szkole i internacie było wiele dzieci z małżeństw mieszanych lub obojga rodziców prawosławnych”⁸⁸.

W marcu 1936 roku siostra Marta pisała: „W szkole jest 75% Ukrainek”. Trudno jednak z całą pewnością stwierdzić, czy mowa jest o narodowości, czy też o miejscu, z którego uczennice pochodzą. Nawet starając się o nauczanie języka ukraińskiego zatrudniła nauczyciela Ukraińca i tłumaczyła się z tego matce Zenonie, że przecież w Konstytucjach „nie jest zastrzeżone nigdzie, aby mężczyźni nie mogli uczyć”⁸⁹.

Ta szerokość spojrzenia sprawiła, że dom w Maciejowie miał wpływ na różne środowiska i stał się na tej ziemi, podjudzanej nieustannie do nienawiści,

⁸⁷ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 8 V 1923.

⁸⁸ S. Marta od Jezusa do Jezusa, Sprawozdanie na Kapitułę 1922 roku.

⁸⁹ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 31 VIII 1935.

miejszem pojednania. „Kiedy umarł ks. prałat Adam Żółkiewski, kapelan klasztoru w Maciejowie — wspomina dawna uczennica Maciejowa — jego pogrzeb zgromadził tłumy ludzi z miasteczka, wśród których był ksiądz prawosławny oraz rabin, a także tłum ludzi różnych wyznań. Tam była prawdziwa tolerancja, która była chyba zasługą przełożonej siostry Marty Wołowskiej, osoby niesłuchanie popularnej wśród wszystkich okolicznych mieszkańców różnych środowisk i wyznań oraz przekonań [...]. Gdy w miasteczku rozeszła się pogłoska, że kończy się okres przełożęstwa siostry Marty — społeczeństwo żydowskie złożyło prośbę o nieodwoływanie «naszej pani Marty», bo kto od biedy będzie ratował bezradnych, chorych i starych”⁹⁰.

C. Wychowanie

Błogosławiona siostra Marta zostawiła wiele uwag, dotyczących tego istotnego zadania Zgromadzenia. „Wydaje mi się — pisała do matki Zenony od Zbawiciela — pierwszej wagi, aby wychowawczynie dzisiejszych dzieci i nauczycielki religii przede wszystkim były osobami rozumiejącymi życie dzisiejsze, aby były o tyle szerokie i zaparte siebie (co idzie razem), by nie dociągały dzieci do tego, co «było zawsze» i nie sądziły ich pod tym kątem, ale stanęły na ich platformie i to oboma nogami — z głową

⁹⁰ Maria Okęcka-Bromkova do s. Janiny (Martynuska), Olsztyn, 20 II 1992.

i sercem u Pana Boga i stamtąd patrzyły na dzieci. Zawsze potrzeba było świętości do wychowywania — dziś więcej niż kiedykolwiek i poświęcenia ogromnego, ale mądrego, bo musi się doprowadzić dzieci do tego, by inicjatywa w dobrym od nich we wszystkim wyszła. Dzisiejsze dzieci żadnych narzucanych rzeczy nie znoszą, a morały są śmiercią dla wpływu, jakie na nie wywierają mamy. Mówię to z doświadczenia”⁹¹.

Błogosławiona wskazuje też na szczególną wagę kształcenia nauczycielek i katechetek. Jeszcze w 1917 roku wagę tej sprawy objawił jej sam Pan Jezus. W Maciejowie starała się tę szczególnie umiłowaną ideę realizować, zwłaszcza gdy znalazła zrozumienie i poparcie matki Zenony od Zbawiciela. Była jednak przede wszystkim praktykiem i o wychowaniu nie tyle mówiła, ile po prostu była wychowawczynią i to zgodnie z duchowością Zgromadzenia: wychowawczynią i matką. „Do klasztoru sióstr niepokalanek przyjechałam w sierpniu 1939 roku. Byłam sierotą. Siostra Marta nie pozwoliła mi wyjechać i tułać się po świecie — wspomina po latach Janina Jagowdzik — stała się moją matką, ojcem, opiekunem i powiernicą. Tyle serca miłości nie było mi dane zaznać już nigdy. Była ze mną w dobrych i złych chwilach. W 1941 roku wyszłam za mąż za Józefa, którego również siostry niepokalanki wychowywały, dając mu zawód.

⁹¹ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 7 IV 1937.

I po ślubie moim s. Marta opiekowała się nami. Dzielili się ze mną jedzeniem, które wybawiło mnie od głodu. W najcięższej chwili mego życia s. Marta zawiesiła mi na szyi medalik, mówiąc te słowa: «odtąd Ona będzie ci opiekunką i Matką»⁹².

Podobne świadectwo dała o siostrze Marcie Janina z Rymkowskich-Geniuszowa. Po powrocie w 1922 roku ze Związku Radzieckiego Janka przyjechała do Maciejowa z Warszawy wraz z grupą 30 sierot. „Byłam strasznie wychudzona i wygłodzona, po przebytym tyfusie, cież człowieka. S. Tymotea zwracając się do s. Marty [...] zapytała: «Co my z nią zrobimy». A s. Marta spojrzała na mnie i powiedziała: «Dajcie jej jeść i połóżcie spać — w sypialni niemowląt». Całe życie te słowa mi towarzyszą.

Czyż może być większa mądrość i większe zrozumienie, czego Pan Bóg wymaga od człowieka, kiedy trzeba ratować drugiego człowieka? Bo cóż było «robić» z kimś tak steranym psychicznie i fizycznie? Po pewnej chwili s. Marta jeszcze dodała: «Połóżcie ją u małych dzieci i będzie jadła to, co małe jedzą» — czyli najlepsze jedzenie, jakie było. Dzieci były bardzo małe, niektóre jeszcze niemowlęta podrzucone siostram, sieroty wzięte przez siostry dla ratowania od głodu i nędzy, jaka wówczas panowała po I wojnie światowej.

S. Marta chciała mnie wpierw postawić na nogi, wzmocnić fizycznie, dlatego na razie nie powierzała

⁹² Janina Jagowdzik do s. Janiny (Martynuska), Bydgoszcz, 16 VI 1992.

mi żadnych obowiązków. Po jakimś czasie poleciła mi powoli przygotowywać się do egzaminów, bo chciała, żebym od nowego roku szkolnego została zapisana na drugi kurs seminarium, bo miałam już 20 lat. Jestem przekonana, wierzę w to mocno, że to Duch Święty mnie prowadził, że to Pan Bóg postawił na mojej drodze s. Martę w Maciejowie, która stała się dla mnie drugą mamą.

Dzięki niej ukończyłam seminarium, zdobyłam zawód i pogłębiłam swoją wiarę. To co w życiu osiągnęłam, to jej zawdzięczam i Panu Bogu za to dziękuję”.

D. Wierność istocie duchowości Zgromadzenia – giętkość w sprawach drugorzędnych

W życiu i działaniu siostry Marty od Jezusa uderza przede wszystkim postawa służby. Uważała ona, że jeśli Zgromadzenie ma służyć owocnie, to musi rozróżniać sprawy istotne, niezmiennie, od tego, co ma rolę narzędzia. Mówiła o tym zwłaszcza w odniesieniu do pracy wychowawczej.

W tworzącej się państwowości polskiej, po odzyskaniu niepodległości, Zgromadzenie musiało się roztropnie przystosować do wymogów władz oświatowych, nie bez oporów ze strony wielu sióstr. Należało kształcić siostry, co z kolei rzutowało na dotychczasowe pojęcie klauzury zakonnej. Odnośnie do tego siostra Marta pisała: „Może Kapituła zmieni Zgromadzeniu cel i pracę, to wtedy ustaną te bolesne nieporozumienia co do «niezachowania klauzury»

[...]. Wiem, że mam opinię «postępowej» i niby przeciwnej klauzurze. A jeden Pan Bóg wie, że pragnę tylko tego, by Zgromadzenie mogło istnieć w dzisiejszym świecie i mogło pracować wyczoławać. Kilka dni później dodaje: „O ile się nie będziemy trzymać myśli Bożej i celu Zgromadzenia, to przepadniemy [...]. Ale na to właśnie, by nie odstąpić od myśli Założycielek, musimy wszelkimi siłami ułatwiać, a nie utrudniać kształcenie sióstr”⁹³.

Rozumiała zaś to kształcenie w sposób szeroki, zarówno jako zdobywanie przez siostry odpowiednich dyplomów, udział w kursach i zebraniach lub lekcjach wzorcowych, ale też planowe kształcenie sióstr II chóru w zakresie religii, ogólnego rozwoju, czy nawet zasad higieny⁹⁴.

Patrząc na pracę misyjną w małych domach (katechetki w Hołobach dojeżdżały do 14 szkół), widziała konieczność większego wychodzenia do ludzi. „Myślałam poważnie — pisze siostra Marta — że na to byśmy tu spełniły teraz swoją misję powinnyśmy pracować na zewnątrz. Chodzić po wsiach, rozmawiać, kolportować dobre pisma itd. Jeszcze to nie przemyślane i niedojrzałe, ale to by dopiero była prawdziwa dziś misja”⁹⁵.

⁹³ S. Marta od Jezusa do s. Świętosławy od Pana Jezusa (Mniszek), Jarosław, 10 XI 1932 i 18 XI 1932.

⁹⁴ S. Marta od Jezusa, Sprawozdanie na Kapitułę 1939 roku.

⁹⁵ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Maciejów, 22 X 1936.

Do matki Zenony Dobrowolskiej pisała 15 marca 1937 roku: „Pan Bóg chce naszej pracy, a kraj jej potrzebuje”. To był dla Błogosławionej zasadniczy motyw dla jej nieustannych poszukiwań i niezmiernego trudu, by — jak pisała — „praca Matczyna [matki Marceliny — przyp. red.] w kraju rozposzechniała się głębiej — do korzenia narodu”⁹⁶. Dlatego w życiu siostry Marty przy ciągłej jej ruchliwości, wrażliwości, aż niespokojnej, było to wewnętrzne nastawienie „nasłuchu” na to, czego Bóg chce i wymaga. Dostrzeżenie Jego woli wśród najtrudniejszych nieraz okoliczności, a nawet pokus szatańskich, przynosiło pokój. „Mam teraz w duszy ufny spokój — pisała po jednym z takich trudnych okresów — ale niełatwo się dochodzi do tego w życiu, raczej po ciężkim bojowaniu wewnętrznym, że im trudniej tym lepiej — tak w Zgromadzeniu jak w sobie samej. Ufam więc Panu Jezusowi...”⁹⁷.

Rok później podobnie wyznała: „Ten Pan Jezus, tak bardzo działający, był wśród zbiegu bardzo ciężkich i nawet ciekawych historycznie okoliczności, tak jak później cała fundacja wołyńska. On jest zawsze najcudowniejszy i niczym niewytłumaczalny, bo Bóg. W życiu naszym cichutkim to skutek wychowania Matczynego [bł. Marceliny — przyp. red.], jedyne w swoim rodzaju, na które teraz czarny gromem

⁹⁶ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Warszawa, 19 VII 1919.

⁹⁷ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 17 XI 1925.

bije”⁹⁸. Streszczają tę postawę słowa pisane kilka lat później do matki Zenony od Zbawiciela w liście z 10 kwietnia 1933 roku: „Oddaję się Panu Jezusowi najcałkowiciej”.

4. Spełnienie

Siostra Cecylia Nowosielecka wspomina: „Wśród tej poważnej co do treści rozmowy s. Marta powiedziała mi: Cecylko, my musimy być gotowe na męczeństwo. Przyszło mi na myśl, że gdy tyle razy w jej życiu zdarzało się przewidywanie ważnych wypadków — wspomina tę rozmowę z Błogosławioną siostrą Cecylia — przekazywane jej przez Boga za pośrednictwem Matki Marceliny, może i śmierć jej męczeńska była jej pokazana na długo przed jej ziszczeniem. Tak silnie zaakcentowała: « C e c y l k o , m y m u s i m y b y ć g o t o w e n a m ę c z e ń s t w o » ”.

Ekspiacja, śmierć i męczeństwo, to motywy, które nieraz powracały w życiu Błogosławionej.

23 sierpnia 1939 roku siostra Marta wyjechała na ostatnie swoje przełożenie do Słonima. Jechała do Równego razem z siostrą Zofią, która udawała się jako przełożona do Maciejowa. Pożegnały się serdecznie na dworcu i obie ruszyły, każda w swoją drogę, która je wiodła ku męczeńskiej śmierci.

⁹⁸ S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 13 IX 1926.

1 września 1939 roku wybuchła wojna, a 17 września sowieci zajęli Słonim. Siostry musiały opuścić klasztor i rozpiezchły się po różnych domach, a nawet miejscowościach. Siostra Marta usiłowała utrzymywać stały kontakt z każdą z nich, podtrzymując na duchu, organizować ich życie i pracę, szukać środków utrzymania, bo te, które posiadały były mniej niż znikome. Siostry pracowały w ogrodach, a siostra Wołowska przy kopaniu kartofli.

Wydaje się, że ten okres bezpośrednio poprzedzający męczeństwo jest w jej życiu jakby czasem „Ogrójca”. W cytowanym już liście Błogosławionej do matki Wawrzyny pisała z Wirowa, że ekspiacja była daleka jej „gatunkowi” duszy i dopiero sam Pan Jezus jej wytłumaczył tę wielką i świętą sprawę. Podobnie chyba działo się w Słonimiu. Mimo świadomości, że — jak pisze do matki Zenony od Zbawiciela — „wszystko dobre”, bo „jeden Pan Bóg nad nami i Święta Jego Wola dla każdej duszy”, to jednak przeraża ją „triumf zła”, jak również odpowiedzialność za tyle sióstr, a może i przeczuwana męka... „Błagam o wyciągnięcie nas stąd” — wołała do matki Zenony. „Błagam by nas Zgromadzenie odwołało — pisała miesiąc później — tu jedna tylko s. Ewa ma *feu sacré* [święty zapał — przyp. red.] na zostanie mimo wszystko. Poza tym chyba żadna. Dla mnie osobiście dom tutejszy jest jak więzienie w strasznym «miasteczku»”⁹⁹.

⁹⁹ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Słonim, 8 XI 1939.

A jednak siostra Marta w tym stanie nie tylko trwała, ale ani na chwilę nie opuszczała rąk. Bohaterstwo i heroizm, to nie brak uczucia lęku, ale właśnie trwanie wśród trwogi, wśród bólu, „którego — jak pisze — tyle ile się tylko zmieścić może”. Trwa — działając. Zapewniła bezpieczne, na ile można, mieszkanie rozproszonym siostronom, czuwała nad nimi, starała się nie tylko o ich utrzymanie, ale także, by „siostry w duchu pokuty przyjmowały, w ogólnej ekspiacji narodu przykrości i upokorzenia, jakich doznawały”¹⁰⁰.

Ponieważ w owym „straszonym żydowskim miasteczku”, jak z rozpaczą określiła Słonim, Bóg jej ukazywał potrzeby nieszczęśliwych, głodujących i więzionych, usiłowała ich ratować, na ile to było możliwe. Odważnie dawała świadectwo trwania dla dobra Kościoła w rozproszeniu, w głodzie i chłodzie, w ciągłym zagrożeniu i niepewności jutra, wśród nasilającej się grozy. Jej trudowi i staraniom towarzyszyła nieustanna, cicha pomoc siostry Ewy Noiszewskiej.

W czerwcu 1941 roku rozpoczęła się wojna niemiecko-sowiecka. Dnia 28 czerwca do Słonima wkroczył drugi okupant — Niemcy. Siostry, podobnie jak część ludności miasta, odczuły chwilową ulgę. Mogły znowu powrócić do klasztoru, miały codzienną Mszę świętą i były po ludzku traktowane przez Bawarczyków, którzy objęli szpital wojskowy w słonimskim

¹⁰⁰ S. Marta od Jezusa do m. Zenony Dobrowolskiej, Słonim, 17 X 1939 i 4 VIII 1940.

klasztorze. Ale już wkrótce okupant ukazał swoje prawdziwe oblicze. Zaczęła się eksterminacja Żydów, a także niszczenie polskiej inteligencji, jaka jeszcze pozostała w mieście po wywózkach, zarządzanych przez Sowietów.

„Z końcem 1941 roku w Słonimiu, gdzie się ukrywałem — wspomina ks. Michał Michniak — Niemcy zorganizowali getto, w którym umieścili około 20 000 osób. Dnia 29 czerwca od godziny 7.30 do godziny 20.00 hitlerowcy w barbarzyński sposób przeprowadzili likwidację getta słonimskiego [...]. Pewnej liczbie Żydów udało się zbiec w czasie pamiętnej masakry. Znajdowali oni schronienie w klasztorze sióstr niepokalanek w Słonimiu”¹⁰¹.

Siostra Marta wiedziała dobrze, że grozi jej za to śmierć, bo takie było okupacyjne prawo: bezwzględna kara śmierci za pomoc okazywaną Żydom, a tym bardziej za ich ukrywanie. „Za pomoc charytatywną okazywaną rodzinom uwięzionych, a zwłaszcza za pomoc Żydom i partyzantom groziło siostrze kolejne niebezpieczeństwo. Za tę działalność znalazła się na liście gestapo, o czym została ostrzeżona” — wspomina inny świadek.

Siostra Zbigniewa Paczowska, która była wówczas w Słonimiu, wspomina po latach: „Ludzie świeccy ostrzegali siostry, że Niemcy je śledzą. Także ksiądz Niemiec (szeregowiec) zgłaszał, żeby s. Marta

¹⁰¹ M. Michniak, *W imię miłości bliźniego*, „Myśl Społeczna” 1968, nr 19, s. 12.

była ostrożna”¹⁰². „Wiem — pisze dr Stefan Rozwadowski, który w latach 1939-1945 był ministrantem w kościele sióstr niepokalanek w Słonimiu — że dużo ludzi szukało schronienia w klasztorze, a przełożona s. Marta Wołowska brała na siebie odpowiedzialność i decydowała się na przechowywanie ich w klasztorze. Pamiętam młodą Żydówkę, którą Siostry ukrywały w klasztorze”¹⁰³.

Takich świadectw jest wiele i wszystkie ukazują siostrę Martę bohatersko służącą ludziom bez względu na ich narodowość, przekonania czy wyznanie. „Dookoła nas zaciskała się żelazna pięść niemiecka” — pisze siostra Szczęśława Tuska, towarzysząca siostrze Marcie jako asystentka w tych ciężkich miesiącach. — Mnożyły się aresztowania, morderstwa, przeżyliśmy dwukrotnie straszną rzeź Żydów [...]. Pomagaliśmy im ile się dało [...]. Przechowywali się na strychu, nad oranżerią lub w stajni, s. Marta była wzywana na przesłuchanie 8 września. Ostrzegano nas, że padały groźby gestapowców: «zabierzemy się do klasztoru». Jedna z naszych nauczycielek, zwolniona z więzienia też nam mówiła, że Niemcy mają na nas oku”¹⁰⁴.

Teraz już siostra Marta nie wołała: „Błagam o wyciągnięcie nas stąd”. Skończył się Ogrójec, a zaczęła

¹⁰² S. Zbigniewa Paczowska, *Oświadczenie*, Jarosław, 19 II 1989.

¹⁰³ Stefan Rozwadowski, Lublin, 26 IX 1992.

¹⁰⁴ S. Szczęśława od Dobrego Pasterza (Tuska), *Wspomnienia o s. Marcie Wołowskiej i o losach domu w Słonimiu podczas II wojny światowej*, Nowy Sącz [1965-1970].

się Droga Krzyżowa. Już teraz nie w widzeniu, jak to miało miejsce w młodzięcym jeszcze okresie 1917 roku, ale w realnej, straszliwej rzeczywistości zboleła Głowa Chrystusa w cierniowej koronie wspierała się na jej sercu. Przecież to Jego właśnie widziała w tych wszystkich cierpiących, zaszczutych ludziach, którym usiłowała pomóc. Jakie było życie wewnętrzne błogosławionej w tym czasie? To zrozumiemy i zobaczymy dopiero po tamtej stronie życia. Niemniej jakieś przeczucie tej tajemnicy udzielało się otoczeniu. Wspominana już siostra Szczęśława od Dobrego Pasterza tak pisze: „Siostra Marta wyraźnie przeczuwała, co ją czeka. Nieraz mówiła o bliskiej śmierci [...]. Po spowiedzi kwartalnej 16 grudnia dziwnie była rozmodlona [...]. Zastanawiała się, czy rozstrzelanie przez Niemców można uważać za męczeństwo? Ostatniego dnia przed rozstrzelaniem klęczałam blisko niej przed Komunią św. Widziałam jej niezwykle rozmodlenie [...]. Była znieruchomiła i zasłuchana”¹⁰⁵.

Gestapowcy przyszli do klasztoru 18 grudnia 1942 roku około godziny 23 w nocy. Przyszli po siostrę przełożoną. Dołączyła się siostra Ewa, która nie chciała puścić siostry Marty samej. Niemcy wylegitymowali siostrę Ewę i okazało się, że jej również szukano, tylko nie łączono dr Noiszewskiej z siostrą Ewą, niepokalanką. Tego dnia aresztowali ks. Adama Starka, jezuitę, kapelana siostr w Słonimiu.

¹⁰⁵ Tamże.

O ostatnich godzinach i samym męczeństwie opowiedzieli siostrom dwaj policjanci: Józef Marcinkowski, obecny na dziedzińcu więziennym, oraz Jan Poważynski, obecny przy samej egzekucji. To on powiedział, że proponowano siostrom ucieczkę, ale nie chciały z niej skorzystać. Uważały, że powinny zostać ze wszystkimi skazańcami.

„Ostatniej chwili przy wyjściu z domu nie widziałam — relacjonuje s. Regina Joczajtis — bo żandarmi niemieccy nie dopuszczali. Zawieźli siostry na dziedziniec więzienny, tam już czekali inni więźniowie. Jak siostry zobaczyli, zaczęli płakać i wołać: «Siostry też przyłączyli do nas». Siostry ich uspokajały, zachęcały do cierpienia i zgodzenia się z Wolą Bożą i powiedziały: «Jesteśmy wszyscy w obliczu śmierci. Módlmy się, abyśmy godnie mogli przyjąć śmierć męczeńską». Skupili się wszyscy wokół siostr i razem głośno odmawiali cząstkę bolesną różańca”. Józef Marcinkowski, policjant, relacjonuje, że „o godzinie 2 w nocy przyszła do więzienia kontrola żandarmów niemieckich sprawdzić, czy wszyscy skazańcy są obecni. Domagali się oddania pieniędzy, zegarków i innych przedmiotów. Siostra Marta prosiła, by pozwolono jej zatrzymać krzyż. Żandarm wyrwał go siostrze z ręki, rzucił na ziemię, a siostrę przewrócił i skopał. Siostra Marta podniosła krzyż z ziemi i ucałowała ze słowami: «Jezu to dla Ciebie za naszą biedną Polskę»”¹⁰⁶.

¹⁰⁶ S. Regina Joczajtis, *Wspomnienie*, Nowy Sącz, 1959.

Nazajutrz o piątej rano zajęchały trzy auta ciężarowe, do których załadowano skazańców. Tak było wysoko, że nie można było prędko wskoczyć. Żandarmi więc bili siostry kolbami, dopiero inni skazańcy pomogli siostrom wejść do auta. Zawieźli siostry na Górę Pietralewicką położoną 2 km od Słonima. Tam właśnie Niemcy przeprowadzali kolejne egzekucje. Znajdowały się na tym terenie doły po wybranym żwirze, które przemieniono w krwawe mogiły.

Zofia Poczeyt, mieszkanka Słonima, tak opowiada po 50 latach tamto zdarzenie: „Przed egzekucją wszystkim ofiarom kazano rozebrać się. Ksiądz Stark spełnił rozkaz, natomiast siostry się ociągały, krepując się. Wówczas ksiądz wziął krzyż do ręki i powiedział: «Pana Jezusa zanim ukrzyżowano też obnażono»... Siostry posłusznie rozebrały się. Powyższe wiadomości ludzie tutejsi mieli od naocznych świadków, którymi byli miejscowi policjanci, asystujący przy egzekucji”¹⁰⁷.

Siostra Szczęsława we wspomnieniach o Błogosławionej pisze, że w tym czasie często wracała ona do słów: „Nie jest uczeń nad Mistrza” (por. Mt 10, 24; Łk 6, 40). Musiała to zdanie silnie przeżyć wewnętrznie, bo często gorąco na ten temat mówiła i zanotowała te słowa w swoim kalendarzu.

Na Górze Pietralewickiej było ciemno i zimno. Siostra Marta zgrabiałymi palcami nie mogła odpiąć welonu. Zniecierpliwiony Niemiec zerwał go jej z gło-

¹⁰⁷ Zofia Poczeyt, *Oświadczenie*, Słonim, 9 V 1990.

wy. Ten rozdarty czepek i welon przyniosły potem przyjazne ręce siostrom do klasztoru jako relikwie.

Myśl zatrzymuje się ze zgrozą przed nieludzkim, ohydny sposobem przeprowadzenia egzekucji. Aby ułatwić ją oprawcom, nadzy, sponiewierani ludzie musieli wskakiwać do głębokiego rowu i kłaść się w nim ciasno obok siebie — jak mówili świadkowie — po 100-200 osób. Pluton egzekucyjny, zwykle pijany, strzelał do leżących z broni maszynowej. Nikt nie troszczył się o to, czy skazańcy zostali zabici, czy tylko ranni. Kładła się na nich następna „warstwa” ludzi i karabin maszynowy był puszczały w ruch.

Tak umierały obie błogosławione Siostry: Ewa Noiszewska i Marta Wołowska. Ta ostatnia trzymała do góry rękę z krzyżem. Czy ten gest wykonała przed śmiertelną salwą czy też po niej? Czy seria z broni maszynowej była celna, czy też nie? Czy śmierć przyszła zaraz, czy też męka trwała dłużej? To pozostanie tajemnicą między każdą z tych sióstr a miłosiernym Panem, który je przyjął do swojej chwały. „Nie jest uczeń nad Mistrza” — chwałą naszą jest Krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Dziś na tej Gólgocie, jednej z wielu, które pozostały po tamtych czasach, wznosi się obelisk z napisem w języku rosyjskim, zwieńczony pięcioramienną gwiazdą. Po lewej stronie bazaltowa płyta z napisem w języku hebrajskim upamiętniająca śmierć 30 000 Żydów zamordowanych na tym miejscu. Z prawej strony prosty krzyż — znak zbawienia i zwycięstwa Dobra, który powrócił tu po 50 latach.

Dnia 11 września 1999 roku po Mszy świętej dziękczynnej za beatyfikację siostry Marty i siostry Ewy wyruszyła z odremontowanego kościoła św. Andrzeja w Słonimiu uroczysta procesja. Za niesionym na początku krzyżem szli liczni ministranci, siostry zakonne, wśród nich około 40 niepokalanek, kilkunastu księży i dwaj biskupi w fioletach, a za nimi znaczna grupa wiernych. Przed procesją jechało milicyjne auto, które kierowało na pobocze jadące z naprzeciwka samochody. Ludzie stawali, wychodzili z wozów i patrzyli za zdumieniem na ten niecodzienny na białoruskiej ziemi widok modlitewnej procesji. Pogoda była wyjątkowo piękna. Modlący się ludzie szli tą samą drogą, którą 19 grudnia 1942 roku jechały niemieckie budy, wiozące skazańców na egzekucję.

Ludzie idący w procesji modlili się głośno. Gdy zbliżali się do miejsca kaźni, rozpoczęła się Litania do Wszystkich Świętych i w chwili mijania ostatnich zabudowań, przed Górą Pietralewicką, zabrzmiały wezwania: „Błogosławiona Sostro Marto, módl się za nami”, „Błogosławiona Sostro Ewo, módl się za nami”.

Terror, zgroza, nienawiść, niszczące człowieka, to wszystko już cofnęło się w mroki historii. A pozostaje Boże „Dziś” – zwycięstwo miłości, poświęcającej się do końca, zmartwychpowstanie Dobra, które nie niszczeje.

Błogosławiony Jan Paweł II w dniu beatyfikacji 108 Męczenników – 13 czerwca 1999 roku – w czasie homilii na Placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie powiedział: „Żywa wiara, niezachwiana nadzieja i ofiarna miłość zostały im poczytane za sprawiedliwość, bo głęboko tkwiły w paschalnym misterium Chrystusa”.

S. Daniela Alicja MYSZKA CSIC

MISYJNO-CHARYTATYWNA DZIAŁALNOŚĆ BŁOGOSŁAWIONEJ MARTY WOŁOWSKIEJ¹

Aby bliżej poznać i przybliżyć postać błogosławionej siostry Marty Wołowskiej, jej zaangażowanie w pracę misyjną i charytatywną, której poświęciła całe życie, trzeba dotrzeć do świadectw ludzi, którzy mieli to szczęście, że żyli obok niej lub też sięgnąć do zapisków, listów i wspomnień samej siostry Marty. Kiedy mówimy o różnych wymiarach tego bogatego i bardzo aktywnego życia oraz działalności, trzeba na początku zastanowić się, jak sama Błogosławiona rozumiała misyjność i pracę charytatywną.

Misje były dla siostry Marty przeznaczeniem, wola Bożą, co zrozumiała po mistycznym przeżyciu, które miało miejsce już w 1904 roku. Sama wspomina to zdarzenie opisując je błogosławionej Matce Marcellinie Darowskiej: „Matko, idę w piątek po schodach z ogrodu na górę ćwiczyć gamy, gdzie całe moje niedołęstwo i głupota się uwydatnia — gdy raptem, jak grom i jak promień razem staje mi w duszy myśl Pana, aby Zgromadzenie kiedyś w Królestwie było, i jednocześnie to samo wymaganie Jego co zawsze, jakiegoś zarobku (obowiązku) dla mnie w tej

¹ Tekst przedrukowano z: *Bł. Marta Wołowska (1879-1942) — sylwetka duchowa. Materiały z ogólnopolskiej sesji naukowej*, KUL, 12 czerwca 2003 r., red. M. Chmielewski, Lublin 2005, s. 47-61.

sprawie. To była Matko, sekunda, potem cały dzień wśród zajęć zwykłych [...]. Cała noc schodzi mi jak jedna chwila przed Panem w podziale tej myśli Jego. Wstałam rano już zupełnie spokojna [...], ale dziwno mi się wydaje, że się świat nie zmienił, ale wszystko jak dawniej [...]. Matko, dlaczego Pan odkrywa tę myśl swoją teraz? dlaczego mnie?"².

Trzydzieści lat później ten moment siostra Marta wspomina w liście do matki Zenony od Zbawiciela: „Już w 1904 r., gdy się jeszcze nie śniło o Słonimie, Pan Jezus dał mi poznać, że będą domy za kordonem i że mam tam pracować. Wtedy paliło się we mnie i byłabym leciała w habicie zielonym, czy tak jak sama byłam zieloną alumnatką”³.

Kiedy kilka lat później przed Zgromadzeniem stanęła możliwość pracy za kordonem, czyli na terenie zaboru rosyjskiego, matka Marcelina zebrała niektóre siostry na rekolekcje. Wśród nich była również siostra Marta Wołowska. Przygotowanie do misji było bardzo ważnym wydarzeniem dla wszystkich siostr, dlatego Założycielka zajęła się tą pracą osobiście. Wśród wielu wskazówek dawanych siostram, które miały tę pracę podjąć, była i taka: „Staniecie na ziemi, gdzie od lat wielu zakonnic nie widziano, będą na was patrzeć z niesłychaną ciekawością, niesłychanym zainteresowaniem. Mają jakieś niejasne pojęcie o zakonnicach [...]. Ale wyobrażają ją sobie jako

² S. Marta od Jezusa do M. Marceliny, Niżniów, 28 VIII 1904.

³ S. Marta od Jezusa do M. Zenony od Zbawiciela, Maciejów, 10 I 1934.

istotę Bożą jako jakąś emanację z nieba! Bardzo was proszę, nie zróbcie im zawodu”⁴.

Świadomość wagi i odpowiedzialności w pracy misyjnej dojrzewała w siostrze Marcie przez lata, a związana z jej usposobieniem żarliwość w pracy nadawała jej jeszcze inny wymiar. Misyjność rozumiała siostra Marta jako działanie tam, gdzie jest największe zagrożenie dusz ludzkich. W 1938 roku pisała o tym do matki Zenony: „To nasza droga, tam gdzie największa potrzeba pracy, gdzie najtrudniejsze warunki... i tam, gdzie nic nie ma”⁵.

Po podjęciu pracy na Wołyniu, w Maciejowie, zaraz po zakończeniu działań I wojny światowej, mówiła nieraz: „Idziemy na walkę z wrogami Kościoła”. Do tego tematu wracała często mówiąc: „[...] ale na to Zgromadzenie jest. Dlatego powinny to siostry rozumieć [...] nie myśleć o wspaniałych gimnazjach i liceach, ale o ratowaniu i wyrywaniu dusz tam, gdzie jest najgorzej! Zdaje mi się, że właśnie tego Pan Jezus chce od nas”⁶. Takim terenem misyjnym widziała siostra Marta Kresy, a zwłaszcza Wołyń, który szczególnie kochała. Mówiąc o tych ziemiach pisała: „Tu, jak w Bolszewii idzie ciężka walka o dusze, które trzeba wydzierać, niestety i naszym, nieraz po szkołach”⁷.

⁴ M. Darowska, *Rekolekcje „misyjne” 1907*, (mps AZNP).

⁵ S. Marta od Jezusa do M. Zenony od Zbawiciela, Maciejów, 29 VIII 1938.

⁶ S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 9 XI 1938.

⁷ S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 10 VIII 1936.

Praca była bardzo trudna, a siostry narażone na różnego rodzaju niebezpieczeństwa (dwie siostry za-furtowe przypłaciły tę pracę życiem — zostały otrute), ale tak właśnie rozumiała siostra Marta misję. Trudności nie przerażały jej, ale jakby dodawały skrzydeł do pracy. Z nieugiętą żarliwością misyjną patrzyła jeszcze dalej. Rodzice dziewcząt chodzących do maciejowskiej szkoły to byli przeważnie „kresowiacy z Podola i Ukrainy [...] Kamieniec, Winnica, Humań, Taraszcza. W tyłu sercach tkwi zawsze nadzieja, że tam wrócą. To dopiero będą misje dla nas!”⁸.

Zasadniczą „broń społeczną” i to — jak pisała — „jedyną” widziała siostra Marta w postawie bezinteresowności i pełnej kultury. Uważała, że tym przede wszystkim siostry pociągają ludzi do Kościoła. „Tylko bezinteresowność i kultura utworzą drogę Kościołowi” — pisała z całym zdecydowaniem⁹.

Miejscami szczególnie naznaczonymi obecnością i pracą siostry Marty jest kilka domów: Jazłowiec, Jarosław, Nowy Sącz, Kowel, Maciejów, Wirów, Słonim, Hołoby i Szymanów.

Najwięcej powiedzieć można o pracy Siostry i jej charakterze na przykładzie domu maciejowskiego, znajdującego się stosunkowo niedaleko stąd [z Lublina — przyp. red.], dzisiaj kilkadziesiąt kilometrów za granicą. Maciejów zakładała siostra Marta, nada-wała rozmach temu dziełu, otwierała na różne formy

⁸ S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 8 IX 1935.

⁹ S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 13 X 1934.

służenia drugiemu człowiekowi. Jako twórczyni i długoletnia przełożona, śmiała się opowiadając siostronom, że tak dalece wszyscy uważali siostrę za przełożoną, że przywiozła dowód osobisty, gdzie w rubryce zawód wpisano Siostrze: „przełożona”¹⁰.

Gdyby pokusić się o próbę scharakteryzowania pracy tego domu w okresie dwudziestolecia międzywojennego, to najbardziej uderzającą cechą jest niewątpliwie duch wiary i zaufania Panu Bogu przenikający całą działalność sióstr. W sprawozdaniu na Kapitułę Generalną Zgromadzenia w 1922 roku opisywała siostra Marta, w jakim stanie zastały siostry dom po wojnie polsko-bolszewickiej: „Okolice cała była jedną pustynią i pobojuwiskiem, ocalało jedynie pole naszych jarzyn [...]. Subwencji rządowych nie otrzymywałyśmy wcale wtedy. Bolszewicy przyjęli więcej jeszcze sierot, ale jednocześnie wznosiło się błogosławieństwo Boże. Zapasy się nie kończyły, choć nie kupowałyśmy nic, bo nie było gdzie, ale wszystkiego przybywało w niewiadomy dla mnie sposób. Kilkakrotnie zdarzało mi się znaleźć znaczniejsze sumy w zamkniętej szufladzie, o których pochodzeniu absolutnie nie wiem”¹¹.

Zaufanie sióstr procentowało cudami, a jednocześnie owocowało napływem dzieci do szkoły i domu dziecka. Inną uderzającą cechą pracy domu maciejowskiego była ogromna różnorodność podejmowa-

¹⁰ S. Anuncjata Strasburger, *Trudne lata w Zgromadzeniu* [nagranie magnetofonowe 1997].

¹¹ S. Marta, *Sprawozdanie na kapitułę generalną, 1922* (AZNP).

nych prac. Zasadniczym zadaniem siostr było prowadzenie sierocińca dla dzieci, których rodzice zginęli lub zmarli podczas I wojny światowej. Przyjmowano dzieci nie tylko z Wołynia, ale również dzieci z Azji (około 100). Były to dzieci z polskich rodzin, które osierocone wynaradawiały się i żyły w skrajnej biedzie materialnej oraz moralnej. „Bogactwem największym Maciejowa są sieroty, dla nich to Pan Bóg daje, że wszyscy mają pod dostatkiem wszystkiego co potrzeba. Dla tych sierot Maciejów jest jedynym domem rodzinnym, toteż wracają tu w święta i wakacje, nie czyniąc sobą kłopotu, bo od razu zabierają się do pracy razem z siostrami. Do klasztoru zwracają się w każdej potrzebie tak nauczycielki, jak ochroniarki, służące itp. Ogółem trzymają się dobrze. Obecnie jest w domu 59 sierot zupełnie bezdomnych zależnych tylko od klasztoru”¹².

Dla tych dzieci prowadziły siostry najpierw szkołę powszechną, później Seminarium Nauczycielskie, bo — jak rozumiała siostra Marta — trzeba im dać możliwość pracy zarobkowej i usamodzielnienia. Dla dzieci, które nie mogły być nauczycielkami, siostry organizowały kursy kroju i szycia. Według danych, dostępnych nam dziś, można obliczyć, że w latach 1919-1936 przeszło przez internat około 1000 dziewcząt, natomiast przez szkołę powszechną 1257 osób. W tzw. ochronie, czyli internacie szkoły powszechnej, było 345 dziewcząt, które były częściowo na utrzymaniu Sejmiku, a część (74 osoby) siostry

¹² *Dzieje Maciejowa na podstawie sprawozdań na kapitułę 1922-1928.*

wychowywały zupełnie bezpłatnie. Po ukończeniu szkoły powszechnej niektóre kontynuowały naukę w szkole zawodowej w Kowlu lub w seminarium nauczycielskim¹³.

Do tej zasadniczej działalności sióstr trzeba dodać takie inicjatywy, jak: kształcenie katechetek, których brak bardzo boleśnie odczuwano. „Cieszyliśmy się kursem katechetycznym, który się tu odbył z inicjatywy ks. Jełowickiego. Na Wołyniu parafie są rozległe — nie zawsze księża proboszczowie mogą dojechać do szkół na lekcje religii. Dopomagają i zastępują katechetki, mniej lub więcej odpowiednio wykwalifikowane. Ksiądz pragnął zgromadzić je w jedno miejsce, aby zetknąć się z nimi — a jednocześnie dać im możliwość fachowej pomocy i wskazówek metodycznych. Prelegentki: pani Byszewska, pani Kotarbińska z Warszawy i siostra Maria, dominikanka, która miała dwie lekcje pokazowe — bardzo się podobały”¹⁴. W 1936 roku powołano w Maciejowie Koło Katechetek, którego przewodniczącą została siostra Marta¹⁵. Raz w roku na rekolekcjach u sióstr spotykały się nie tylko absolwentki Seminarium maciejowskiego, ale również nauczycielki z Wołynia.

Siostry prowadziły przygotowanie grupowe i indywidualne do sakramentów świętych dzieci i doro-

¹³ Zob. *Różne dane o szkołach w Maciejowie*, teczka: Maciejów (AZNP).

¹⁴ List s. Angeli Łubieńskiej do s. Czesławy, 11 VII 1935.

¹⁵ *Sprawozdanie z domów Zgromadzenia*, „Głos Koleżeński” (Warszawa) marzec 1936.

słych. Na podstawie zachowanych danych trudno ustalić ilość konwersji, jaka dokonana się w Maciejowie. Siostra Marta w sprawozdaniu kapitulnym¹⁶ pisała o około 100 nawróceniach, a siostra Wiesława w swoich wspomnieniach wzmiankuje o 180 nawróceniach. (Dane dotyczą lat bezpośrednio po I wojnie światowej).

To były główne i zorganizowane formy działalności misyjnej sióstr na Kresach. O innych pisała jedna z sióstr przebywająca wówczas w Maciejowie: „[...] tłumy biedaków otrzymujących wsparcie, młodzież radząca się w sprawie powołania, nawet popi i rabini proszący o radę w sprawie edukacji i małżeństwa swoich dzieci, młodzi kapłani przekradający się przez granicę, a także ci, którzy wracali z Bolszewii, dusze przytłoczone nieszczęściem — wszystko to miało prawo do czasu i serca siostry Marty”¹⁷.

Jako przełożona miała siostra Marta ogromne zaufanie ze strony biskupa Adama Szelażka, który niejednokrotnie zasięgał zdania i opinii siostry w różnych sprawach dotyczących diecezji. Jednym z wielkich dowodów zaufania i uznania dla pracy sióstr, był fakt, że do Maciejowa biskup przysyłał księży, którzy czasem po kilkudziesięciu latach wracali ze zsyłki na Wyspach Sołowieckich, gdzie nie odprawiali Mszy świętej, nie przystępowali do sakramentów i w Maciejowie, pod kierunkiem świątobliwego

¹⁶ *Dzieje Maciejowa na podstawie sprawozdań na kapitułę 1922-1928.*

¹⁷ S. Marcela Dyakowska, *Wspomnienia o s. Marcie Wołowskiej* [bez dokładnej daty, ok. 1970].

kapelana ks. Żółkiewskiego, powtórnie przeżywali swoje prymicje.

Pracę i poświęcenie siostr bardzo szanowały również władze państwowe. Siostra Marta Wołowska w 1926 roku została odznaczona Krzyżem Zasługi za wybitną pracę opiekuńczo-wychowawczą i oświatową na Kresach. „To furda wszystko, ale pomaga w urzędach” — tak Błogosławiona podsumowała znaczenie tego wyróżnienia¹⁸.

Podjęmowane przez siostry działania często wynikały z właściwego odczytywania potrzeby ludzi, którzy się z nimi kontaktowali. Pierwsze miejsce w tych potrzebach zajmowały absolwentki Seminarium Nauczycielskiego, które bardzo szybko dostawały posady samodzielnych nauczycielek w kresowych wioskach i osadach. Narażone były na liczne trudności i braki, którym starała się zaradzić siostra Marta, obejmując wszystkie wychowanki swoim wielkim sercem. „Wychowanki nasze prócz wyczerpującej pracy nauczycielskiej, prowadzić muszą walki ideowo-społeczne z socjalistycznym związkiem nauczycielskim, bolszewizmem, ukrainizacją i całą falangą sekt religijnych zalewających biedny Wołyń. Toteż ks. Jarosiewicz nazwał Seminarium Nauczycielskie — Seminarium Misjonarek”¹⁹.

W związku z różnorodną działalnością podejmowaną przez absolwentki Maciejowa, siostra Marta zdobywała dawnym wychowankom publikacje, któ-

¹⁸ S. Marta do s. Gertrudy Skórzewskiej, [b.m.], 1 IX 1927.

¹⁹ *Dzieje Maciejowa na podstawie sprawozdań na kapitule 1922-1928.*

rymi mogły podeprzeć swoje argumenty w rozmowach z mieszkańcami wiosek, w których pracowały.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden element charakteryzujący działalność błogosławionej Marty Wołowskiej. Była nim niewątpliwie ogromna otwartość na potrzeby wszystkich ludzi. Dla Siostry liczył się człowiek i jego sprawa, dlatego obejmowała swoją troską wychowawczą i duszpasterską wszystkich, bez różnicy wyznania czy narodowości. W tej otwartości na wszystkich starała się naśladować bł. Matkę Marcelinę Darowską i jej wstawiennictwu przypisywała taką różnorodność Maciejowa. „Tylko Matka Marcelina jedna zebrała tu, w Maciejowie, sieroty i dzieci morderców jak i pomordowanych — i przytuliła wszystkie. Chowają się i rozwijają w jednym domu, nie tylko bez cienia nienawiści, ale w miłości i wzajemnej pomocy. Bo ten lud wcale nie jest taki zły, tylko ciemny i obalamucony”²⁰. A w innym miejscu napisała: „Od początku w maciejowskiej szkole i internacie było wiele dzieci z małżeństw mieszanych lub obojga rodziców prawosławnych”²¹. W marcu 1935 roku siostra Marta pisała: „W szkole jest 75% Ukrainek”²². Nie do końca wiadomo, czy mówiła Siostra o narodowości czy o miejscu zamieszkania. Wszystkie dzieci siostry obejmowały taką samą troską. Gdy zaszła tego potrzeba siostra Marta nie wahała się również zatrudnić nauczyciela języka ukra-

²⁰ S. Marta do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 8 V 1923.

²¹ S. Marta od Jezusa, *Sprawozdanie na kapitułę* 1922.

²² S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 31 VIII 1935.

ińskiego. Do szkoły przychodziła również na naukę religii prawosławnej córka popa Sokołowskiego.

Kontakty z cerkwią prawosławną czy Żydami, stosunkowo licznie zamieszkującymi okolicę, układały się bardzo dobrze i dla wszystkich siostra Marta była ogromnym autorytetem. Gdy w miasteczku rozeszła się wieść, że kończy się okres przełożenia siostry Marty, społeczeństwo żydowskie złożyło prośbę o nieodwoływanie „naszej pani Marty”, bo kto od biedy będzie ratował bezradnych, chorych i starych²³.

Osobnym zadaniem, jakie stało przed Błogosławioną, była działalność misyjna, która została zapoczątkowana przez matkę Zenonę Dobrowolską od 1933 roku. Siostra Marta, wówczas chora i słaba, na wieść o możliwościach pracy misyjnej, napisała: „Co do projektów misyjnych, to dotąd brałam je bardzo niedowierzająco... dziś widzę, że Matka serio o tym myśli i tak stanowczo widzi w tym wolę Bożą! Umieranie uciekło ode mnie na tę chwilę, a poza tym wierzę tylko posłuszeństwu. Matka wie, że jestem gotowa na każdą pracę [...] zapału do pracy wielkiej coraz jakby więcej, a serce nie wytrzymuje [...] co Matka ze mną zrobi — to mi naprawdę obojętne”²⁴.

Idea domków misyjnych, tworzonych na pograniczu polsko-bolszewickim, zgodna była z życzeniem księży biskupów. Myślą biskupów diecezji

²³ M. Okęcka-Bromkowa do s. Janiny, Olsztyn, 20 II 1992.

²⁴ S. Marta do Jezusa do M. Zenony od Zbawiciela, Maciejów, 26 II 1934 i 25 III 1934.

kresowych było ująć całe pogranicze bolszewickie gęstą siecią drobnych placówek misyjnych, mających za zadanie neutralizować wpływy komunistyczne, krzewić oświatę i prawdziwą wiarę. Kilka zgromadzeń zakonnych, zarówno męskich jak żeńskich, „odpowiedziało ich wezwaniu, lecz praca ich tonie w morzu potrzeb, które wielkim głosem wołają o zaspokojenie”²⁵. Głównym zadaniem sióstr w tych placówkach była praca na Kresach. Siostry nie określały jej charakteru, nie zawężyły do takich czy innych zajęć. Podejmowały wszystko to, co można było zrobić dla ludzi mieszkających w okolicy.

Praca w tych placówkach: w Lili (1933), Głębokim (1934), Wiszniewie (1934) i Wołożynie (1935) rozwijała się tak pięknie, że siostry nazywane były przez abp. Jałbrzykowskiego „białym KOP-em”²⁶. Od niego niejednokrotnie słyszały siostry słowa: „Chcę wam oddać w monopol całe pogranicze, wyście moje KOP, ale białe, jak straż wojskowa”²⁷.

Piątym domkiem misyjnym była utworzona w 1937 roku placówka w Hołobach, na Wołyniu. Do całości prac Zgromadzenia dodać jeszcze trzeba placówki sióstr powstające przy osadach wojskowych:

²⁵ *Korespondencja z misji wewnętrznych*, kwiecień 1939 (AZNP).

²⁶ Korpus Ochrony Pogranicza — formacja wojskowa czasu pokoju utworzona w 1924 do ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed penetracją agentów, terrorystów i zwartych uzbrojonych oddziałów dywersyjnych przerzucanych przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR na terytorium II Rzeczypospolitej. — Przep. red.

²⁷ *Głębokie* (AZNP, sygn. D I).

Krechowieckiej²⁸ i Jazłowieckiej²⁹. Zaczynająca się w nich praca została przerwana wybuchem II wojny światowej. Od Kapituły w 1939 roku bezpośrednią odpowiedzialną za pracę misyjną Zgromadzenia miała być siostra Marta Wołowska. Patrząc na pracę misyjną w małych domkach (np. katechetki w Hołobach dojeżdżały do 14 wsi), widziała konieczność większego wychodzenia do ludzi. „Myślałam poważnie, że na to żebyśmy tu spełniły teraz swoją misję powinnyśmy pracować na zewnątrz. Chodzić po wsiach, rozmawiać, kolportować dobre pisma itd. Jeszcze to nie przemyślane i niedojrzałe, ale to by dopiero była prawdziwa misja”³⁰.

W całej tej pracy misyjno-charytatywnej, prowadzonej przez siostry pod kierunkiem Błogosławionej, trzeba wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie. Działalność ta nosiła głębokie cechy patriotyczne. Do przełożonej generalnej siostra Marta pisała: „[...] proszę, błagam użyć wszelkich możliwości, by tu, na Wołyni zechciały przybyć zakonnice wychowujące i katechizujące... Wiadomo, że tu trudno, ale Polska znów będzie żałować, daj Boże by nie za późno, że nie wyczerpała wszystkich sił dla ratowania tych stron! A naprawdę trzeba tylko zacząć — a żniwo ogromne”³¹.

²⁸ S. Angela Lubińska, *Wspomnienia o Maciejowie i siostrze Marcie od Jezusa*, (mps AZNP).

²⁹ *Sprawozdanie ze zjazdu Walnego Zjednoczenia Koleżeńkiego Jazłowieckiego w Szymanowie 21-23 VI 1937*, (mps AZNP).

³⁰ S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 22 IX 1936.

³¹ S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 7 IV 1937.

W innym miejscu pisała do matki Zenony swoje uwagi dotyczące wychowania i postawy wychowawczyń: „Wydaje mi się pierwszej wagi, aby wychowawczynie dzisiejszych dzieci i nauczycielki religii przede wszystkim były osobami rozumiejącymi życie dzisiejsze, aby były o tyle szerokie i zaparte, by nie dociągały dzieci do tego, «co było zawsze» i nie sądziły ich pod tym kątem, ale stanęły na ich platformie i to oboma nogami — z głową i sercem u Pana Boga i stamtąd patrzyły na dzieci. Zawsze potrzeba było świętości do wychowywania — dziś więcej niż kiedykolwiek i poświęcenia ogromnego, ale mądrego, bo musi się doprowadzić do tego, by inicjatywa w dobrym od nich we wszystkim wyszła. Dzisiejsze dzieci żadnych narzucanych rzeczy nie zniosą, a moraty są śmiercią dla wpływu, jakie na nie wywierać mamy. Mówię to z doświadczenia”³².

W życiu i działaniu siostry Marty od Jezusa uderza przede wszystkim postawa służby. Uważała, że jeśli Zgromadzenie ma służyć owocnie, to musi różnicować sprawy istotne, niezmiennie, od tego co ma rolę jedynie narzędzia. Mówiła o tym zwłaszcza w odniesieniu do pracy wychowawczej.

To wszystko, co zostało dotychczas powiedziane o pracy siostry Marty, dotyczy zasadniczo Maciejowa i domków misyjnych, na tworzenie się których Siostra miała niewątpliwie duży wpływ. Z konieczności trzeba się na tym zatrzymać. Inny wymiar miała

³² Tamże.

praca w Wirowie, a jeszcze inny w Słonimiu. Właśnie w tym ostatnim domu dopełniło się bogate życie siostry Marty. Przełożenie w Słonimiu przypadło na okres II wojny światowej. To, że zginęła z powodu pomocy okazywanej drugiemu człowiekowi, nie dziwi. Chyba nie mogłaby umrzeć inaczej. Wiedziała dobrze, że za pomoc Żydom grozi śmierć, znała okupacyjne prawo, ale ono było mniej ważne od prawa Bożego – prawa miłości bliźniego. Zginęła śmiercią misjonarki – człowieka, który umiera za tych, do których został posłany. To nie jest przypadek, że właśnie Ona, siostra Marta, została przez Niemców rozstrzelana, bo taka śmierć jest jedynie logiczną konsekwencją takiego życia.

Jerzy Dawid GLICKSON,
profesor radiologii na Uniwersytecie Pensylwania

**SPRAWIEDLIWE
WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA**
**Prośba do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie
o uznanie siostr**
Ewy Noiszewskiej i Marty Wołowskiej
Sprawiedliwymi Wśród Narodów Świata

24 września 2008 roku

Dziękuję za zgodę na widzenie się ze mną tego ranka.

Chciałbym streścić sprawę uznania siostry Noiszewskiej i siostry Wołowskiej Sprawiedliwymi Wśród Narodów (RAN). Zdaję sobie sprawę, że to jest wysoce prestiżowe odznaczenie, a zostało to osiągnięte dzięki rygorystycznym przepisom nadawania tytułu naprawdę wyjątkowym ludziom, którzy pomogli Żydom w czasie Holokaustu przy poważnym ryzyku dla ich własnego życia, a często — jak to miało miejsce w tym wypadku — za cenę ich życia. Wstępnie zostałem poinformowany, że wymagane były świadectwa osobiście składane przez Żydów, którzy przeżyli i mogliby poświadczyć uczynki tych ludzi. Jednak w ostatniej korespondencji e-mailowej przyszła zgoda, że zgodnie z rabinistyczną tradycją *mesiach lifi tumor* zaakceptowaliby pañ-

stwo świadectwo bezstronnego świadka nieżydowskiego. Zgodnie z instrukcją skoncentrowałem się na świadectwach czterech Żydów, jak również świadectwach wielu świadków nieżydowskich. Ponieważ nie byłem pewny, kto byłby obecny na tej rozprawie i czy są zaznajomieni z całością sprawy, przedstawię pokrótce fakty chronologicznie, z uwydatnieniem świadectw żydowskich, koncentrując się na działaniach tych dwóch Kandydatek szczególnie odpowiednich dla otrzymania tytułu RAN (Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata).

1. Niszczenie społeczności żydowskiej Słonima przez nazistów

Słonim odgrywał ważną rolę w kulturze hasydycznej przez kilka wieków, a synagoga w tym mieście jest obecnie największą na Białorusi, zachowana przez Niemców jako relikw „wygasłej kultury”. Długa jest lista słonimskich rabinów (lub *rebbe* w języku Yidisz). Obecnie są dwaj słonimscy rabini, Biały — bardziej liberalny rebbe z Jerozolimy, oraz Czarny — bardziej konserwatywny rebbe z Bnei Brak. W 1921 roku, po tym jak Polska wygrała krótkotrwałą wojnę z nowopowstałym Związkiem Radzieckim, Słonim został wcielony do Polski. W 1939 roku, po inwazji nazistowskich Niemiec na Polskę oraz sowieckiej Rosji na Polskę, Rosjanie wcielili Słonim do Białoruskiej Republiki i utwierdzili to w 1944 roku. Słonim jest małym miasteczkiem w połowie drogi między Białymstokiem a Mińskiem. W 1939 roku było około

28 tysięcy mieszkańców, z czego 75%, czyli około 20 tysięcy to Żydzi. Resztę stanowili po połowie Polacy i Białorusini. Dodatkowa liczba 15 tysięcy Żydów zamieszkiwała przedmieścia Słonima.

Atak Niemców na Związek Radziecki zaczął się 22 czerwca 1941 roku. Od 24 czerwca naziści przejęli Słonim i już pierwszego dnia rozstrzelali pewną ilość Żydów. Pierwsza otwarta eksterminacja Żydów zaczęła się w lipcu, około dwóch tygodni od wejścia nazistów do Słonima. Niemcy wydzielili dzielnicę dla Żydów. Znalazło się tam około dwóch tysięcy, głównie młodych mężczyzn. Tysiąc dwustu z nich przewieziono ciężarówkami do zalesionego terenu, gdzie inni Żydzi wykopali wcześniej rowy, po czym zostali rozstrzelani i wrzuceni do tych rowów. Ci przywiezieni ciężarówkami byli zmuszeni do zdjęcia odzieży. Zostali zastrzeleni i pochowani w tych rowach. Pomędzy zmarłymi był stary rabin, który nalegał, by mu pozwolono towarzyszyć jego kongregacji. Żony zmarłych wkrótce odnalazły miejsce, gdzie ich mężowie zostali zabrani, znalazły ich odzież i świeże groby.

Jak państwo wiecie, Brytyjczycy rozszyfrowali kod Enigma, jak również kody policyjne. Jedną z pierwszych wiadomości była o zabiciu 1200 „Żydowskich chuliganów” w regionie Słonima (zob. książkę Breitmana).

Następne, małe akcje, pojawiły się w sierpniu, ale pierwsza wielka eksterminacja została przeprowadzona 14 listopada 1941 roku. Niemcy z białoruski-

mi, litewskimi i ukraińskimi „ochotnikami” eskortowali pieszo osiem tysięcy Żydów do lasu, zastrzelili i pochowali ich w dołach wcześniej przygotowanych przez Żydów, którzy po zastrzeleniu byli pierwszymi wrzuconymi do tych dołów. Egzekucja przekształciła się w orgię pijacką i niektórzy Żydzi zostali pochowani żywi. Wyczołgali się w nocy i wrócili do Słonima. Niektórzy z nich poszli do szpitala, gdzie Niemcy ponownie ich aresztowali, zabrali z powrotem do tych samych dołów i zastrzelili ich. Jaskrawy opis tego masowego mordy pojawia się u Jakuba Szepetyńskiego w *Drabinie Jakuba*. Uciekł on z dołu, powrócił do Słonima i dołączył się później do partyzantów. Mieszka teraz w Ramat Chen. Rozmawiałem z nim telefonicznie kilka razy.

Następna masowa egzekucja Żydów miała miejsce w przeciągu dwóch tygodni od 29 czerwca do 15 lipca 1942 roku, kiedy wszyscy pozostali Żydzi z getta słonimskiego (około 8 tysięcy), oprócz kilkuset mających żółte karty oznaczające zatrudnienie w ważnych dla Rzeszy sprawach, zostało eskortowanych do Pietralewicz, przedmieścia Słonima. Dołączono około 12 tysięcy Żydów z okolicznych wiosek, przywiezionych ciężarówkami. I znowu Żydzi zostali zastrzeleni i wrzuceni do dołów, tak jak zawsze przygotowanych wcześniej przez innych Żydów, którzy jako pierwsi zostali tam wrzuceni. Kontynuowano rozstrzeliwanie przez prawie dwa tygodnie, dziennie około tysiąca dwustu Żydów. W święto Yom Kippur, dnia 21 września 1942 roku rozstrzela-

no tych około ośmiuset „niezbędnych Żydów” w Petralewiczach. Naziści w sumie wymordowali około 35 tysięcy Żydów, niegdyś dumnej żydowskiej *shtetl*.

Topografia Słonima, a także całej Białorusi, składa się z płaskich równin, idealnych dla *Blitzkrieg* i czołgów, oraz gęstych lasów, idealnych dla partyzantów. Do czerwca 1942 roku Żydzi nie byli w stanie uciec do tych gęstych lasów okalających Słonim, ponieważ polskie podziemie, które kontrolowało te lasy, nie pozwalało Żydom wchodzić do lasów czy dołączać się do polskich grup partyzanckich. Jednakże Niemcy zdobyli wcześniej olbrzymie ilości sowieckiej broni podczas napaści na Związek Radziecki i sporo z tej broni było złożonych w magazynach w Słoinie, gdzie była czyszczona, sortowana i przechowywana. Jakub Szepetyński szczegółowo opisuje, jak on i inni Żydzi pracujący w magazynach, kradli znaczne ilości broni, którą przekazali żydowskiemu podziemiu, które się organizowało w Słoinie. W czerwcu 1942 roku tuż przed drugą masową akcją, kilkuset Żydów wydostało się ze Słonima do lasów razem z bronią i zorganizowało swoje partyzanckie grupy. Ci partyzanci uzyskiwali prowiant i lekarstwa ze Słonima i okolicznych wiosek. Atakowali i niepokoili Niemców.

2. Moje osobiste przeżycia w Słoinie

Moja rodzina, Glicksonowie — ze strony ojca, i Bergmanowie ze strony matki, mieszkali od wieków w Warszawie. Byli głęboko religijnymi Żydami

Ashkenazi, a dziadek Bergman był rabinem. Dziadek Glickson był bogatym inwestorem w różnych dziedzinach. Oboje moi rodzice urodzili się około roku 1904. Ojciec, Jakub Glickson otrzymał religijne wychowanie w Yeshiva, a następnie studiował na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie otrzymał doktorat z zakresu bakteriologii. Tam spotkał moją matkę, Helenę Bergman, która studiowała farmakologię. Mamy kopię jej świadectwa licencjackiego, ale nie znaleźliśmy dyplomu uzyskania przez nią wyższego stopnia, prawdopodobnie magisterskiego.

Kiedy wybuchła wojna we wrześniu 1939 roku i Warszawa poddała się kilka tygodni później, wszyscy mężczyźni w wieku nadającym się do pracy opuścili Warszawę, ponieważ myśleli, że Niemcy mogliby ich zapędzić do przymusowej pracy. Ojciec wyjechał ze swoim starszym bratem Józefem Glicksonem, aktorem Yidisz. Józef udał się do Białegostoku, ale Jakub wrócił do Warszawy do mieszkania Józefa, gdzie ukrywała się Cypora (Poiche Faynzylberg), dziewczyna Józefa, także aktorka Yidisz. Po kilku dniach przybył polski rolnik z poleceniem zabrania ich do Białegostoku, do Józefa. Tam Józef z Poiche dostali się do teatru Yidisz. Jakub nie mógł znaleźć pracy. Wkrótce pojawiła się jego była dziewczyna. Zamieszkała z nim i wkrótce się pobrali. Zrobili to również Józef i Poiche, którzy po zaangażowaniu się do prestiżowego teatru Yidisz w Wilnie, tam wyjechali.

Jakub i Helena znaleźli w końcu zatrudnienie w słonimskim szpitalu, zwanym Polikliniką. Była

ona stowarzyszona z klasztorem sióstr Niepokalane-go Poczęcia, który znajdował się obok szpitala (w następnych drzwiach). W 1941 roku Helena i Poiche spodziewały się dziecka. Zarówno Jakub, jak i Józef uważali, że to nie był czas na narodziny dziecka i chcieli aborcji. Jakub znał ginekologa-położnika w Poliklinice, niejakiego doktora Kagana, który podjąłby się aborcji, ale Helena nie chciała pozbyć się dziecka. Poiche przyjechała do Słonima i poddała się aborcji dokonanej przez doktora Kagana. W swojej biografii, którą niedawno odnalazłem, opisuje on swoje spotkanie z Heleną w szpitalu i to, jak nie przypuszczała, że pewnego dnia będzie wychowywać nienarodzone wtedy jeszcze dziecko Heleny.

W czerwcu, kiedy wybuchła wojna, Helena była w siódmym miesiącu i nie mogła uciekać przed Niemcami. Poiche i Józef uciekli z Wilna w głąb Związku Radzieckiego do Uzbekistanu, gdzie spędzili wojnę. W połowie sierpnia doktor Kagan pomógł mi przyjść na świat w Poliklinice. Mając na uwadze widoczne już złe intencje nazistów wobec Żydów, rodzice zdecydowali się nie obrzezywać mnie, by ułatwić mi przetrwanie.

Spotkałem doktora Kagana w Hulon, w Izraelu w 1963 roku, kiedy ukończyłem studia na Uniwersytecie Kolumbia i podróżowałem po Europie i Izraelu. Powiedział mi, że moja matka ciężko przechodziła ciążę, cierpiąc z powodu zatrucia krwi i żylaków. Trzymał ją w Poliklinice przez kilka miesięcy, prawdopodobnie do listopada, bardziej dla bezpieczeń-

stwa wobec strasznych wydarzeń mających miejsce w Słoninie.

We wrześniu 1941 roku Poliklinika otrzymała nowego dyrektora w osobie siostry doktor Ewy Bogumiły Noiszewskiej, która przybyła z Białegostoku, gdzie również pracowała w Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanego Poczęcia. Siostra Ewa wkrótce zaczęła bardzo aktywnie pomagać Żydom ukrywając dzieci, czasem całe rodziny w klasztorze, gdzie przełożoną była siostra Marta Wołowska, oraz zapewniając lekarstwa i wypisując recepty dla Żydów. Aby pomóc Żydom, siostry współpracowały z księdzem Adamem Sztarkiem, jezuitą z parafii w Albertville (Albertyn), odległym o 6 km od Słonima. Ksiądz Sztark spowiadał siostry, odprawiał msze, a także ukrywał Żydów w parafii, ale przyprowadzał ich do klasztoru, ponieważ tu było znacznie bezpieczniej i siostry zapewniały opiekę. Ksiądz Sztark potem wynajdował domy w parafii dla Żydów. Klasztor kształcił dziewczęta i żydowskie dzieci ukryte w klasztorze, ubrane w szkolne mundurki. Czasami były widziane przez miejscowych ludzi, gdy bawiły się na zewnątrz klasztoru. Kilku miejscowych ludzi świadczy o tym.

Niedawno dowiedziałem się z autobiografii opublikowanej przez moją przybraną matkę Cyporę Glickson *Pamiętniki Aktorki Yidisz*, że zostałem przekazany z Polikliniki do ochronki w klasztorze, gdzie przebywałem przez rok. Pierwszym żydowskim świadkiem w moim świadectwie jest Rafał Charlap,

którego zeznanie przesłano mi, a które było streszczone w książce pt. *Niejednakowe ofiary: Polacy i Żydzi w czasie drugiej wojny światowej*, napisanej przez Gutmana i Krakowskiego. Charlap opisuje, jak Ksiądz Sztark oddał swój złoty krzyżyk i składki swoich parafian, aby Żydzi mogli wpłacić nakazany przez Niemców podatek. Opisuje również, jak Ksiądz umieścił mnie w rodzinie Mikuczyn, mającej szkółkę leśną na obrzeżach Słonima. Niedawno zrobiliśmy wywiad z panią Zofią..., sąsiadką państwa Mikuczyn, która powiedziała mi, że pani Mikuczyn powiedziała jej o tym, że w pewien zimowy dzień ksiądz Sztark pojawił się w jej drzwiach i spod płaszcza wyjął niemowlę. Wręczył je mówiąc „zadbałem o jego duszę, zatroszcz się o jego ciało”.

Wiemy również z zeznania pana Charlapa, że siostra Ewa ukryła syna doktora Kagana, który był przy moim przyjściu na świat i który dokonał aborcji Cypory Glickson. Doktor Kagan przyłączył się później do partyzantów. Chłopiec musiał znaleźć schronienie w klasztorze, bo w szpitalu nie było to możliwe. W klasztorze miał towarzystwo innych dzieci. Pan Charlap twierdzi, że chłopiec umarł z siostrą Ewą, ale myślimy, że to jest błędne. Chłopiec przepadł, ale nie wiemy jak, ani kiedy. Była jeszcze inna rodzina o nazwisku Kagan, dwoje dentystów z dziewięcioletnią córeczką. Dziecko było z wcześniejszego małżeństwa z Francuzem (nie-Żydem). Rodzina ta otrzymała świadectwo urodzenia, a ksiądz Sztark napisał im fałszywe metryki chrztu, mimo to Niemcy

aresztowali tę rodzinę i zastrzelili razem z siostrami Ewą i Martą oraz z księdzem Sztarkiem 19 grudnia 1942 roku.

Drugim żydowskim świadkiem jest doktor Czesława Orlińska, której pamiętniki zostały opublikowane pod tytułem *Światła w ciemności*. Doktor Orlińska była lekarzem w Poliklinice. Kiedy jej mąż Abraham Orliński dołączył do partyzantów, dostała nakaz pozostania w Poliklinice, aby przemycać partyzantom lekarstwa. Robiła to za wiedzą doktor Noiszewskiej, jako że są świadectwa od nieżydowskich świadków, że siostra Ewa zapewniała leki partyzantom, jak również recepty żydowskim pacjentom. Wszystkie trzy działania: ukrywanie żydowskiego lekarza w Poliklinice, dostawa lekarstw partyzantom i pisanie recept Żydom, były największymi wykroczeniami według przepisów nazistowskich w Słoniwie. Doktor Orlińska przejmująco opisuje, że kiedy kurier przybył w końcu od partyzantów dając jej pozwolenie na przyłączenie się do męża, poszła z bagażem w ręce do doktor Noiszewskiej, aby podziękować jej za wszystko, co dla niej zrobiła. Uściskały się i ucałowały i nie miały się już nigdy więcej zobaczyć. To było późną jesienią 1942 roku.

18 grudnia 1942 roku gestapo aresztowało księdza Sztarka w jego parafii w Albertville. Dowiedziałem się od Wandy Sztark, bratanicy księdza Sztarka, że jest przekonana, iż przywódca polskich inwalidów zdradził, że ksiądz Sztark i siostra Marta pomagali Żydom. Nie jest jasny motyw jego działania. Gestapo

przywiozło księdza Sztarka do klasztoru. Siostry z klasztoru opisują, jak tamtego wieczoru ktoś zadzwonił i głośno walił w drzwi. Niemcy zażądali wpuszczenia i słyszalny był z tyłu głos księdza Sztarka. Wchodząc, oficerowie gestapo zażądali widzenia się z przełożoną — siostrą Martą. Po przytrzymaniu przez jedną z zakonnice, która udawała, że nie rozumie języka niemieckiego, oficer wszedł do celi siostry Marty i zażądał, by się ubrała. Siostra Ewa właśnie wróciła z Polikliniki i jeszcze była w świeckim ubraniu. Powiedziała Niemcom, że chciałyby towarzyszyć siostrze Marcie do siedziby gestapo. Spytali ją o tożsamość i sprawdzili jej nazwisko na liście. Zobaczyli, że był nakaz aresztowania jej, ponieważ naziści nieco wcześniej aresztowali Żyda, który miał przy sobie receptę podpisaną przez doktor Noiszewską.

Tak więc siostra Ewa została aresztowana z siostrą Martą i księdzem Sztarkiem i wszyscy troje zostali wzięci na gestapo, gdzie byli zmuszeni siedzieć całą noc na zimnym podwórzu. Następnego rana zostali zawiezieni do Pietralewicz i kazano im się rozebrać. Siostry odmówiły, ale ksiądz Sztark powiedział im, że tak jak Chrystus był obnażony na krzyżu, tak i oni muszą naśladować przykład ich Pana i umrzeć w podobnym stanie. Było osiemdziesięcioro czworo innych ludzi razem z nimi. W ich liczbie dentyści Kagan z córeczką złapani pomimo wysiłków księdza Sztarka, by ich ukryć, oraz polscy intelektualści i przywódcy społeczności.

Osobny pomnik jest postawiony dla tych polskich męczenników chrześcijańskich (Kaganowie byli ochrzczeni) na wzgórzu pietralewickim obok pomnika księdza Sztarka i dwóch siostr. Siostry i ksiądz pocieszali ich i modlili się z nimi za dusze oprawców. Więźniowie musieli przejść nago po desce przerzucanej przez dół i rozstrzeliwani byli przez pilnujących, którzy stali po przeciwnej stronie. Ciała spadały do dołu. Później tego dnia, świadkowie egzekucji, którzy włącznie z białoruskim policjantem przynieśli ubrania siostry Marty i bluzę siostry Ewy do klasztoru, opowiedzieli jak oni umarli.

Tak więc naszym trzecim żydowskim świadkiem jest anonimowy Żyd, którego recepta spowodowała aresztowanie siostry Ewy. Troje dodatkowych świadków żydowskich było członkami rodziny Kagan, którzy zmarli z nią, ale ci nie zostawili pisemnego świadectwa. Mimo to będziemy ich uważać za żydowskich świadków.

Ostatni świadek żydowski stoi przed państwem. Moja pamięć sięga czasów, gdy mając około dwóch lat mieszkałem na gospodarstwie państwa Mikuczyn i chowałem się na strychu, kiedy przychodzili Niemcy. Nie miałem pojęcia, że jestem Żydem, w samej rzeczy, w tym czasie nie miałem pojęcia, co to jest Żyd i chodziłem z państwem Mikuczyn przy różnych okazjach do kościoła i modliłem się. Jechaliśmy tam spory kawał drogi wozem zaprzężonym w konia i żywo pamiętam jazdę przez śnieg, by dostać się do kościoła. Sądząc po odległości, jaką musieliśmy

przebyć, prawdopodobnie jeździliśmy do parafii w Albertville (Albertyn), gdzie proboszczem był ksiądz Sztark. Pamiętam, jak klęczałem i modliłem się przed obrazem Matki Bożej w przedsionku kościoła. Była także figura Matki Bożej w kościele. Kiedy z żoną odwiedziliśmy Słonim w 2005 roku, najpierw udaliśmy się od głównego kościoła katolickiego w środku miasteczka. Natychmiast wiedziałem, że znajdowaliśmy się w niewłaściwym kościele, ponieważ nie było obrazu Maryi w przedsionku, ani figury w środku kościoła. Bratanica księdza Sztarka niedawno przesłała mi obrazek Maryi z przedsionka kościoła jej wujka i poinformowała mnie, że nadal pośrodku jest figura Maryi. To było zgodne z moimi wspomnieniami. Kościół został zamieniony na rosyjską cerkiew prawosławną w 1945 roku i był zamknięty, kiedy byliśmy w 2005 roku.

Życie z państwem Mikuczyn było sielanką. Niemcy nie wtrącali się do wieśniaków, pozwalali im uprawiać ziemię i nigdy nie byliśmy głodni. Wracam do tych wspomnień, by ukazać, że mam szczególnie dobrą pamięć tego, co wydarzyło się w Słoninie tak dawno temu, ale oczywiście nie mogę pamiętać, co było przed moją adopcją. Słonim został oswobodzony 4 lipca 1945 roku i wtedy cierpieliśmy braki, ponieważ sowieci skonfiskowali nasze konie.

Pewnego dnia obcy mężczyzna pojawił się w obejściu i chciał mnie zobaczyć. Dał mi czekoladki i powiedział, że jest moim ojcem. To był mój wujek Józef Glickson, brat mojego rzeczywistego ojca Jaku-

ba, który przetrwał wojnę w Taszkencie z żoną Cyporą (Poiche). Byłem przerażony i uciekłem. Moja matka (pani Mikuczyn) powiedziała, że to był Niemiec, więc chowałem się na strychu kiedykolwiek przychodził, ale z czasem musieliśmy z mamą pójść do miasta, gdzie opieka nade mną została przekazana Józefowi i Cyporze Glickson. Nasza sąsiadka Zofia niedawno powiedziała nam, jak rozdzierającym serce doświadczeniem było to dla mojej matki. Dla mnie było to również wstrząsające. Nie pamiętam rozprawy, ale pamiętam, że po niej musiałem pójść z tym mężczyzną, do którego mówiłem pan Glickson, a spaliśmy w domu młodszej kobiety, która składała zeznania na rozprawie. Byłem wstrząśnięty zabraniami od matki i nieprzerwanie płakałem. Następnego dnia chodziliśmy po całym Słoniem, „szukając mojej matki”. Kiedy nie mogliśmy jej znaleźć, zgodziłem się zrezygnowany pójść z tym panem. Wsiadliśmy do pociągu do Moskwy. W drodze dowiedzieliśmy się o końcu wojny. Musiał być pewnie 9 maja 1945 roku. Było wielkie świętowanie w pociągu. W Moskwie przebywaliśmy kilka dni w hotelu. Odwiedziliśmy cyrk i przejechaliśmy się metrem. Pan Glickson poszedł odebrać medale nadane jego bratu i szwagierce (moi rodzice), którzy zostali zabici. Byłem pod wrażeniem tych medali i odkrycia „cioci” oraz „wujka”, którzy byli bohaterami. W jakiś sposób medale przepadły w czasie dalszych podróży.

Wsiadliśmy do pociągu jadącego do Taszkentu, gdzie spotkaliśmy moją nową mamę Cyporę, czyli

Poiche Glickson. Z Taszkientu pojechaliliśmy do Warszawy (1945-46), Sztokholmu (1946-48) i Nowego Jorku (1948-1963), gdzie dorastałem i uczyłem się. Dzisiaj jestem profesorem radiologii na Uniwersytecie Pensylwania.

Nie wiedziałem o moich prawdziwych rodzicach aż do osiemnastego roku życia, kiedy musiałem być formalnie adoptowany, by otrzymać obywatelstwo Stanów Zjednoczonych. Nie wiedziałem o roli księdza Sztarka, ani sióstr Ewy i Marty w ocaleniu mnie aż do roku 2005, kiedy miałem sześćdziesiąt cztery lata i zdecydowałem się wrócić do Słonima, by odnaleźć moje korzenie. W Internecie znalazłem ustęp z książki Gutmana i Krakowskiego, w którym była wspomniana rola, którą odegrał ksiądz Sztark w ocaleniu mnie. Odniesienie do sióstr Ewy i Marty znalazłem na stronie Cypora Glickson: *Pamiętniki Aktorki Yidisz*. Matka napisała pamiętniki w 1992 roku na krótko przed śmiercią ojca Józefa. Bez mówienia mi o tym, poprosiła o przetłumaczenie ich Jakuba Dawida Hulmana z Nowego Jorku, który obecnie mieszka w Izraelu. Kiedy ojciec umarł, matka popadła w depresję i usiłowała popełnić samobójstwo. Prawdopodobnie nie chciała by pamiętniki były czytane przed jej śmiercią, ponieważ zawierają mnóstwo intymnych szczegółów. Po próbie samobójstwa dostała terapię szokową, która wymazała dużo z jej pamięci. Obecnie cierpi na otępienie. To uniemożliwia rozmowę z nią na temat jej pamiętników. Jednakże jest tam brakujący element odnośnie do mojej historii.

Kiedy Słonim został oswobodzony przez Armię Czerwoną, Cypora napisała liczne listy do Polikliniki i pod różne adresy w mieście. Ocalały Żyd odpisał, że jej szwagier z żoną zginęli w partyzantce, ale mieli syna, który przeżył i został zaadoptowany przez katolicką rodzinę. Ocalały świadek, którym mógł być Charlap, napisał jej, że jeśli mnie chce, lepiej, żeby po mnie przyjechała. To spowodowało, że jej mąż Józef przyjechał do Słonima w kwietniu lub maju 1945 roku. Kiedy przyjechał, udał się prosto do Polikliniki, gdzie pracowali Jakub i Helena. Odnalazł technika (kobietę), która pracowała w laboratorium Jakuba. Powiedziała, że przed udaniem się do partyzantów, Jakub i Helena zostawili jej w prezencie mikroskop Jakuba, pierścionek ślubny Heleny, który podzieliliśmy pomiędzy moje dwie córki, oraz listę adresów do kontaktu, gdyby nie wrócili. Pani technik nie skontaktowała się z ludźmi na liście. Powiedziała również Józefowi, że moi rodzice umieścili mnie w ochronce, gdzie przebywałem około roku, aż ksiądz Sztark umieścił mnie w rodzinie Mikuczyn, którzy mnie adoptowali. Tą ochronką musiał być klasztor Niepokalanego Poczęcia pod siostrą Martą Wołowską, jako siostrą przełożoną. Jest jednak jasne, że uzgodnienie co do umieszczenia mnie w ochronce i poproszenie księdza Sztarka o znalezienie rodziny adopcyjnej musiało być za sprawą siostry Ewy, będącej dyrektorem szpitala, w którym moi rodzice pracowali i w którym matka była pacjentką. To wydaje się oczywiste, że zwróciła się do doktor Noiszewskiej, którą znała i mogła obdarzyć zaufaniem w tak kry-

tycznych osobistych sprawach. Od mojego adopcyjnego ojca Józefa dowiedziałem się także, że kiedy przybył do Słonima, wynajął prawnika i zwerbował dwóch świadków, by zjawili się na przesłuchaniu dotyczącym opieki nade mną — doktor Kagan, który przeżył wojnę, i młoda kobieta, która była w grupie partyzanckiej z moimi rodzicami i pracowała w ich grupie medycznej.

Kiedy podrosłem, Józef powiedział mi, że ona cudownie ocalała, ukrywszy się w sianie, kiedy Niemcy otoczyli partyzantów. Dźgali stóg siana bagnietami, ale jej nie odkryli. Spod siana słyszała, co się działo. Stwierdziła, że partyzanci, którzy się poddali nie zginawszy w walce, zostali zmuszeni do kopania masowego grobu, po czym zostali zastrzeleni i pochowani. Ci Świadkowie potwierdzili tożsamość moich rodzonych rodziców i fakt, że oboje zmarli.

Jestem pewien, że doktor Kagan już umarł, ponieważ był starszy od moich rodziców, którzy mieli by teraz 104 lata. Zgubiłem adres doktora Kagana i nie mam z nim kontaktu. Chciałbym móc odnaleźć tę kobietę, by dowiedzieć się kiedy i gdzie zmarli moi rodzice. Jednakże mogę stwierdzić, że uratowany zostałem dzięki połączonym wysiłkom księdza Sztarka i sióstr Ewy oraz Marty.

Tak więc mają państwo przed sobą jedyne żyjącego, czwartego żydowskiego świadka.

Mamy czterech żydowskich świadków i licznych innych nie żydowskich, potwierdzających fakt, że ksiądz Adam Sztark, siostra doktor Ewa Noiszewska

i przełożona siostra Marta Wołowska pracowali razem, usiłując ocalić Żydów w Słoninie. Siostra Wołowska ukrywała żydowskie dzieci i co najmniej jedną żydowską rodzinę w klasztorze. Siostra Ewa dostarczała lekarstw Żydom i żydowskim partyzantom i była prawdopodobnie główną osobą organizującą moje i syna Kagana umieszczenie w klasztorze. Ksiądz Sztark ukrył pewną ilość Żydów w klasztorze i napisał metryki chrztu dla niektórych, podobnie jak córce dentystów Kaganów. Ochrzcił również niektórych, jak mnie i znalazł dla nich domy i rodziny. Naziści aresztowali księdza Sztarka, siostrę Ewę i siostrę Martę 18 grudnia 1942 roku i stracili ich w Pietralewiczach następnego dnia za to samo przestępstwo — pomaganie Żydom w Słoninie.

Państwo już uznali księdza Sztarka za Sprawiedliwego Wśród Narodów. Jak można było ominąć te dwie Osoby? Nawet Niemcy przyznali im równe znaczenie. Jak więc my Żydzi możemy zrobić mniej?

Ponieważ jestem jedyną osobą z tych, którym pomogli, który przeżył, muszę być głosem tych, którzy nie żyją. Apeluję do Państwa logicznego rozumowania i sprawiedliwości (*Yoisher*), żeby państwo docenili te właśnie sprawiedliwe Siostry za to, co zrobiły dla nas. Już pokazałem moje uznanie przez sprezentowanie siostram w Szymanowie (dom główny) i Wandzie Sitarz tablic upamiętniających siostry Ewę i Martę oraz księdza Sztarka na równi, za to, co zrobili dla mnie i tych, co zginęli, i będę kontynuował publiczne przedstawianie ich sprawy niezależ-

nie od waszej decyzji. Yad Vashem istnieje, by upamiętnić ofiary, które nasi ludzie oraz nie Żydzi, którzy pomagali im, złożyli w czasie Holokaustu, a państwo są uznani jako odpowiednie grono do rozważania, kto jest wart tytułu Sprawiedliwy Wśród Narodów.

Ufam i wierzę, że uznacie państwo słuszność naszej usilnej prośby w sprawie sióstr Ewy i Marty, tak jak państwo uznali zasadność usilnej prośby księdza Lapomarda w sprawie księdza Sztarka.

**Ks. Marek CHMIELEWSKI,
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II**

**NIEPOKALAŃSKIE MISTYCZKI:
BŁ. MARCELINA DAROWSKA (1827-1911)
I BŁ. MARTA WOŁOWSKA (1879-1942)¹**

Gdy w 1986 roku zabierałem się do pisania doktoratu na temat doświadczenia mistycznego Matki Marceliny Darowskiej, zwróciłem się do o. dr. Jakuba Filka, karmelity z Krakowa, z kilkoma pytaniami na temat mistyki w ogóle. Ojciec Jakub, z którym od tamtej pory łączy nas serdeczna znajomość mimo więcej niż czterdziestoletniej różnicy wieku, napisał mi w liście m.in., że na mistyków trzeba patrzeć jak na gwiazdy rozświetlające czerwcowe niebo.

Po kilkunastu latach studiów nad problematyką dotyczącą życia duchowego, zwłaszcza mistyki, muszę przyznać, że to porównanie wciąż wydaje mi się niezwykle trafne i zarazem teologicznie głębokie. Gwiazdy bowiem, choć ich conocna obecność na niebie jest dla każdego z nas oczywista i to od dzieciństwa, nie przestają być tajemnicą. Z pozoru wszystkie są do siebie podobne, bo dalekie, niedostępne i zimnoświecące, a jednak stanowią niezawodne punkty

¹ Tekst z drobnymi zmianami przedrukowano z: *Bł. Marta Wołowska (1879-1942) – sylwetka duchowa. Materiały z ogólnopolskiej sesji naukowej, KUL, 12 czerwca 2003 r.*, red. M. Chmielewski, Lublin 2005, s. 119-152.

orientacyjne i wskazują drogę, gdy tylko umiemy na nie odpowiednio patrzeć. Choć ich światło jest niepozorne i blade, to jednak wnoszą nieopisaną atmosferę tęsknoty za nieskończonością, której one zdają się dosięgać; stwarzają klimat romantycznej zadumy, przedziwnie zbliżającej ludzi ku sobie i ku Bogu. Dla nas, unoszących głowy ku niebu, gwiazdy są tylko maleńkimi świecącymi punkcikami, jakby dyskretną ozdobą nocy, lecz dla astronomów każda gwiazda to odrębny, niepowtarzalny kosmos; to początek lub oś nowych wszechświatów; to przejaw niepojętej mocy stwarzania. Nie można wreszcie patrzeć na gwiazdy, nie kierując swej twarzy ku górze, ku niebu — ku Stwórcy.

Coś podobnego można powiedzieć o mistykach, którzy są jak gwiazdy rozświetlające mroki codzienności. Na pierwszy rzut oka ich biografie, nierzadko pisane według pewnych ustalonych wzorców, wydają się łądząco podobne. Jednak bliższe zapoznanie się z życiem danej postaci pokazuje niezwykle i niepowtarzalne jego bogactwo. Mistycy ze swoich pobożnych portretów spozierają na nas jakimś zimnym, wyniosłym wzrokiem, a przecież w ich oczach tli się nieugaszony żar Bożej miłości, jakiej żaden pędzel nie jest w stanie odmalować. Ich doświadczenie mistyczne wymyka się naukowej analizie, pozostając wciąż tajemnicą, mimo tego nie przestają być przewodnikami duchowymi zwłaszcza w ciemnej nocy zmysłów i ducha. Im bardziej zbliżamy się ku nim, poznając ich życie, pisma i dzieła apostołskie, tym bardziej odkrywamy w nich moc Bożej łaski. Przy-

glądając się im, coraz częściej myślimy o niebie, dlatego budzi się w nas tęsknota za pełnią życia w Bogu, w której oni już mają swój udział.

A zatem jak o gwiazdach, tak i o mistykach można powiedzieć — parafrazując poetyckie słowa ks. Jana Twardowskiego — że „są bliscy i oddaleni”, a dlatego „bliscy”, że „oddaleni”.

Takimi mistycznymi gwiazdami na polskim firmamencie życia duchowego są bez wątpienia dwie wielkie Błogosławione: Marcelina Darowska, współzałożycielka Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, i jej duchowa córka w dosłownym znaczeniu — siostra Marta od Jezusa Kazimiera Wołowska, rodowita Lublinianka. Celem niniejszego opracowania jest więc prezentacja życia mistycznego każdej z nich, ze zwróceniem uwagi na podobieństwa i różnice. Te ostatnie — rzecz jasna — wynikają nie tylko z indywidualności każdej osoby ludzkiej, ale także z niepowtarzalności Bożego działania w człowieku, które w istocie jest działaniem miłości. Błogosławioną Martę Wołowską od Matki Założycielki — błogosławionej Marceliny Darowskiej dzieli ponad 52 lata, gdy chodzi o datę urodzenia. Każda z nich żyje więc w innej epoce i odmiennych uwarunkowaniach społeczno-politycznych oraz kulturowo-religijnych. Mimo to łączy je bardzo wiele, co daje podstawę dla podjęcia próby porównania, a raczej wskazania pewnych wspólnych korzeni ich doświadczeń mistycznych, które — choć mają wiele cech wspólnych — to jednak w istocie są do siebie niesprowadzalne.

Nie mówimy tu o więziach wynikających z relacji przełożona-podwładna, lecz o więzach nadprzyrodzonych, które zostały zadzierzgnięte rok wcześniej.

Prezentację doświadczenia mistycznego obydwu wielkich Niepokalanek winno jednak poprzedzić, przynajmniej ogólne, zarysowanie istoty i procesu życia mistycznego, aby w ten sposób uniknąć wszelkich nieporozumień, związanych z wieloznacznością pojęcia „mistyka”.

1. Ogólna charakterystyka życia mistycznego

Słowo „mistyka” pochodzi od greckiego *mystikos* (rzeczy tajemne, sekretne), które jako przymiotnik nawiązuje do religijnych obrzędów ezoteryjnych, zwanych *mysterion*. Ich celebrowanie zawsze było poprzedzone jakąś formą inicjacji, stąd słowo *mystes* oznacza także początkującego, który poszukuje wiedzy tajemnej. Wszystkie te pojęcia czerpią ze wspólnego źródłosłowa *myo* lub *myeo*, co oznacza zamykanie oczu, aby nie widzieć czegoś, co jest tajemne, lub zamykanie ust, aby nie wyjawić tajemnicy².

Zgodnie więc z etymologią, słowem „mistyka” najczęściej określa się wszystko, co tajemne, zakryte, nie dające się wyrazić językiem potocznym, albo po prostu niewyraźne, także z uwagi na swoją nielo-

² Zob. E. Ancilli, *La mistica: alla ricerca di una definizione*, w: *La mistica. Fenomenologia e riflessione teologica*, red. E. Ancilli, Roma 1994, t. 1, s. 17.

giczność. Ostatnio przymiotnik „mistyczny” często używany jest jako kategoria oceny estetycznej, w tym znaczeniu, że im bardziej jakiś wytwór sztuki jest enigmatyczny, irracjonalny, a nawet urągający zasadom dobrego smaku, tym chętniej bywa określany jako mistyczny. Powstaje więc uzasadniona obawa, że również autentyczna mistyka tych dwóch wielkich Niepokalanek, może być postrzegana jako rodzaj aberracji na skrzyżowaniu psychiki, etyki, estetyki i duchowości.

Wobec tego należy jednoznacznie stwierdzić, że mistyka w rozumieniu katolickim, to bezpośredni, doświadczalny udział w życiu Bożym, który aktualizuje się w dniu duszy ochrzczonego przez Chrystusa mocą darów Ducha Świętego. Ten proces dokonuje się ponadto w ścisłym odniesieniu do wspólnoty Kościoła świętego jako Mistycznego Ciała Chrystusa.

Rozwijając poszczególne elementy tego stwierdzenia, trzeba najpierw wyjaśnić, że doświadczenie mistyczne — jak sama nazwa wskazuje — jest nie tyle intelektualnym przeświadczeniem wiary, pozwalającym w sakramentalnych znakach dostrzegać obecność Boga, ale wprost smakowaniem tej obecności poprzez tzw. zmysły duchowe. Z tego powodu, początki życia mistycznego ludzie obdarzeni tym darem, m.in. błogosławiona Marcelina Darowska, określają za pomocą pojęcia „dotyk mistyczny”, albo „dotyk miłości w dniu duszy”³. Znamienne jest to, że

³ Zob. M. Chmielewski, *Kontemplacyjne przejawy doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, w: *Najważniejsza jest*

w życiu mistyków bardzo często Eucharystia jest okazją do zjednoczenia z Chrystusem. Od zwykłego uczestnictwa różni się ono tym, że gdy my wzbudzamy akty wiary w żywą, realną i substancjalną obecność Chrystusa pod Postacią chleba i wina, to mistyk czuje Jego fizyczną obecność w sobie lub obok siebie, a nierzadko także widzi Jego postać.

W opisie doświadczenia mistycznego ważne jest podkreślenie, że to doświadczenie Chrystusa aktualizuje się nie na zewnątrz podmiotu mistycznego, ale w centrum osoby, lub — jak to określa się w literaturze mistologicznej⁴ — w dnie duszy.

Temu głębokiemu i zarazem zakrytemu przed ludzką ciekawością przeżyciu (dlatego nazywanemu mistycznym) mogą towarzyszyć różne zewnętrzne zjawiska, jak na przykład: ekstaza, wizje i widzenia, lewitacja, bilokacja, kompenetracja (przenikanie przez przedmioty lub ścianę — por. J 20, 26), stygmaty itp. Ponieważ mogą być one wywołane działaniem szatańskim lub niezwykłymi właściwościami ludzkiej psychiki, dlatego zaliczane są do zjawisk paramistycznych i nie stanowią istoty mistyki.

W opisie chrześcijańskiej mistyki nie można zapomnieć, że głównym sprawcą tego przeżycia jest Bóg działający przez Chrystusa w mocy Ducha Świętego. W tym leży zasadnicza różnica między mistyką chrześcijańską, a — na przykład — dalekowschod-

miłość. red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 189-191.

⁴ Mistologia — dział teologii duchowości zajmujący się opisem i badaniem życia mistycznego. — Zob. M. Chmielewski, *Mistologia*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 12, Lublin 2008, k. 1275-1277.

nią. O ile według tej ostatniej do mistycznego oświecenia albo przebudzenia dochodzi się na skutek intensywnych ćwiczeń ascetycznych, typu yoga, zen lub innych, to w świetle chrześcijańskiej teologii duchowości tylko Bóg w Chrystusie jest jedynym i suwerennym sprawcą doświadczenia mistycznego. Człowiek teoretycznie może się na nie zamknąć i odrzucić je, ale nie może go w sobie wywołać. Jednakże – zdaniem wielu znawców problematyki mistycznej – Bóg nikomu, kto jest odpowiednio dysponowany nie odmawia tej łaski, każdy bowiem już w chwili chrztu świętego otrzymał całe nadprzyrodzone wyposażenie, czyli tzw. organizm duchowy, który uzdalnia go do takiego udziału w życiu Bożym. Jednakże – podkreślmy to raz jeszcze – wejście w przestrzeń Boskiej egzystencji nie leży w mocy człowieka jako bytu przygodnego. Znajduje tu zastosowanie metafizyczna zasada proporcjonalności skutku do przyczyny. Jeżeli skutkiem życia mistycznego jest przebóstwienie i w jakimś sensie partycypacja w życiu wewnątrztrynitarnym, to jest rzeczą oczywistą, że jego sprawcą nie może być ograniczony w swoich możliwościach człowiek, lecz tylko Bóg.

Bezpośrednim skutkiem życia mistycznego jest chrystoformizacja, czyli takie upodobnienie do Chrystusa, o jakim pisze św. Paweł w słowach: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20)⁵. Doktorzy Karmelu to mistyczne zjednoczenie

⁵ Zob. T. Paszkowska, *Chrystoformizacja*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin-Kraków 2002, s. 123-124.

człowieka z Bogiem nie wahają się nazywać przebóstwieniem, oczywiście nie w sensie ontologicznym, co byłoby błędem przeciwnym wierze, lecz jedynie moralno-duchowym⁶. Jego istotę można oddać za pomocą obrazu żelaza włożonego w ogień. Żelazo, dopóki tkwi w ogniu nabiera wszystkich właściwości ognia, ale nie przestaje być żelazem. Gdy jednak choć na chwilę wyjmemy je z ognia, stopniowo utraci te właściwości⁷. To przebóstwienie, a raczej moralno-duchowe przemienienie człowieka, polega na tym, że rozum i wola zostają całkowicie podporządkowane Bogu. Oznacza to wysoki stopień świętości, który jednak nie zwalnia mistyka z wytrwałego wysiłku ascetycznego. Prawdziwy mistyk jest zarazem autentycznym ascetą, osiągniętym cnoty teologalne i kardynalne w stopniu heroicznym.

Charakteryzując chrześcijańskie życie mistyczne, należy podkreślić, że aktualizuje się ono nie inaczej, jak tylko w Kościele, który jest wspólnotą życia i „w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (LG 1). Trudno zatem wyobrazić sobie chrześcijańskiego mistyka, który nie kochałby Kościoła, skoro kocha Chrystusa — jego Głowę i Jemu całkowicie się oddaje. Sprawdzianem autentyczności przeżycia mistycznego jest apostołskie zaangażowanie mistyka w życie Kościoła

⁶ Zob. M. Chmielewski, *Przebóstwienie człowieka według św. Jana od Krzyża*, „Ateneum Kapłańskie” 83(1991), t. 117, s. 54-67.

⁷ Por. św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, II, 10, 6.

i ludzkiej społeczności, osiągające niekiedy miarę heroizmu, aż po męczeństwo. Nie tyle chodzi tu o dzieła wielkie w sensie ilościowym, ale o wielkość dzieł apostołskich w sensie jakościowym, które nierzadko jak ewangeliczne ziarno muszą obumrzeć w ziemi ludzkiego zapomnienia i wzgardy, aby wydać błogosławiony plon (por. J 12, 24).

Życie mistyczne — jak opisują je zwłaszcza Mistycy Karmelu — ma charakterystyczne fazy, które można również odnaleźć w biografii obydwu naszych Błogosławionych. Pierwsze doświadczenia mistyczne, z zasady przychodzące nagle w niedających się przewidzieć okolicznościach, na ogół mają swoją prehistorię w religijnej gorliwości okresu dzieciństwa i młodości. Nie bez znaczenia jest tutaj wpływ spowiednika i kierownika duchowego lub innych zaprzyjaźnionych osób. Doświadczenie bliskości Pana Jezusa sprawia, że bardzo szybko krystalizuje się powołanie życiowe i poniekąd radykalizuje. Po okresie wstępnym pierwszych duchowych uniesień, przychodzi zwykle proces biernych oczyszczeń zmysłów, który św. Jan od Krzyża nazywa „ciemną nocą zmysłów”. Zasadniczo kończy on fazę tzw. oczyszczenia początkujących. Jego efektem jest coraz pełniejsze otwarcie się na dary Ducha Świętego na etapie oświecenia postępujących, który charakteryzuje wielki zapał apostołski i obfitość modlitwy kontemplacyjnej. Później jednak pojawia się kryzys duchowy, konieczny do wejścia na etap zjednoczenia doskonałych. Św. Jan od Krzyża opisuje go jako „ciem-

ną noc ducha”, naznaczoną przede wszystkim wielkimi cierpieniami moralno-duchowymi, których źródłem jest radykalna zmiana w sposobie percepcji prawd wiary. Bóg, chcąc przygotować człowieka do pełnego zjednoczenia ze sobą, odbiera mu ludzki sposób podchodzenia do spraw Bożych, aby zamiast tego wprowadzić go w obszar życia wewnątrztrynitarnego. Podmiot mistyczny odbiera to jako całkowite ogołocenie z pojęć wiary i tego wszystkiego, co uznawał za najwznieślijszy przejaw swego odniesienia do Boga. Wielu mistyków, w tym także obydwie nasze Błogosławione, wzmiankuje prawie niemożność modlenia się tradycyjną modlitwą werbalną i całkowite zaćmienie umysłu, jeśli chodzi o rozumienie elementarnych prawd wiary. Do tych tzw. cierpień esencjalnych często dołączają się tzw. cierpienia akcydentalne w postaci różnego rodzaju chorób, braku zrozumienia ze strony najbliższych, a nawet kierownika duchowego, niepowodzenia dzieł apostołskich itd. Dramat tego okresu potęgują coraz częściej pojawiające się stany ekstatyczne, które — z jednej strony — pogłębiają poczucie nicości wobec Bożej wszechmocy, a z drugiej — dodają sił do przetrwania ciężkiej próby wiary, którą mistycy porównują do cierpień czyścicowych. Po tym okresie, trwającym nawet kilkanaście lat, przychodzi faza zjednoczenia doskonałych. Charakteryzuje ją wielki wewnętrzny pokój i pełna identyfikacja z Chrystusem, a także wyjątkowa płodność apostołska. Mogą tu także występować różne niezwykle stany duchowe

i zjawiska, jak na przykład: dar czynienia cudów, prekognicja, kardiognoza itp. Osiągnięta wskutek Bożego działania pełnia zjednoczenia z Chrystusem tłumaczy właśnie gotowość mistyków do ponoszenia największych ofiar, łącznie z męczeństwem. Jeżeli nie występują okoliczności sprzyjające męczeństwu, to mistycy skłonni są podejmować tzw. akty heroiczne, czyli ofiarować swoje życie za czyjeś nawrócenie albo – jak w przypadku Marceliny Darowskiej – na wynagrodzenie za jakieś wielkie grzechy i zbrodnie.

Podsumowując tę krótką charakterystykę życia mistycznego w ogóle, należy stwierdzić, że jest ono związane z cierpieniem, czemu dał wyraz św. Paweł, pisząc: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża...” (Ga 2, 19). I choć nie zawsze naznaczone jest ono wesołością, to jednak nie jest pozbawione prawdziwej radości, która polega na głębokiej harmonii człowieka z Bogiem i w samym sobie. Nie powinno więc nas dziwić, że w życiu i pismach mistyków tyle jest humoru, a nawet pewnej życzliwej uszczypliwości.

2. Doświadczenie mistyczne błogosławionej Marceliny Darowskiej

Źródłem do poznania doświadczenia mistycznego Marceliny Darowskiej są liczne jej pisma, a w tym ponad 11 tys. listów, z czego kilkaset, adresowanych do kierowników duchowych (zmartwychwstańców: o. Hieronima Kajsiewicza, o. Piotra Semenki oraz matki Józefy Karskiej) zawiera dość szczegółowe opi-

sy tych wzniosłych stanów duchowych. Cały ten bogaty materiał wielokrotnie był przedmiotem wnikliwych badań, w wyniku czego droga rozwoju duchowego Marceliny aż po mistyczne zjednoczenie z Bogiem została szczegółowo opracowana⁸, dlatego w niniejszym studium ograniczymy się tylko do kilku najważniejszych spraw.

⁸ Zob. m.in.: M. Chmielewski, *Doświadczenie mistyczne Marceliny Darowskiej*, Niepokalanów 1992; tenże, *Mistyczne dojrzewanie Marceliny Darowskiej*, w: *Dojrzałość chrześcijańska* („Homo meditans”, 11), red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1994, s. 213-238; tenże, *La lingua mistica della Madre Marcelina Darowska*, w: *Semiotica del testo mistico. Atti del Congresso Internazionale. L’Aquila — Forte Spagnolo — 24/30 Giugno 1991*, red. G. De Gennaro, L’Aquila 1995, s. 400-402; tenże, *Prymat miłości w doświadczeniu mistycznym Marceliny Darowskiej*, w: *Miłość większa niż grzech* („Homo meditans”, 12), red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1996, s. 159-174; tenże, *Marcelina Darowska — przykład mistyki kobiecej*, w: *Marcelina Darowska — niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 37-48; tenże, *Św. Teresa od Jezusa w pismach Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, w: *Mistrzynie świętości i prawdy. Katarzyna ze Sieny. Teresa z Awila*, red. J. Miśiurek, A. J. Nowak, J. M. Popławski, Lublin 1997, s. 189-203; tenże, *Tajemnica Niepokalanego Poczęcia w doświadczeniu mistycznym bł. Marceliny Darowskiej*, w: *Niepokalana Matka Chrystusa* („Biblioteka Mariologiczna”, 7), red. K. Kowalik, K. Pek, Częstochowa-Lublin 2004, s. 87-100; tenże, *Szatan w życiu mistycznym bł. Marceliny Darowskiej*, w: *Aniołowie i demony* („Homo meditans”, 28), red. J. M. Popławski, Lublin 2007, s. 211-230; S. Urbański, *Działanie i współdziałanie człowieka z Bogiem w procesie życia wewnętrznego według nauczania Marceliny Darowskiej — Założycielki Niepokalanek*, „Częstochowskie Studia Teologiczne” 19-20(1991-92), s. 175-196; tenże, *Zjednoczenie z Bogiem w cierpieniu i „śmierci sobie” według nauki Marceliny Darowskiej*, w: *Cierpienie i śmierć* („Homo meditans”, 13), red. A. J. Nowak, Lublin 1992, s. 99-116; tenże, *Mistyczne opisy miłości matki Marceliny Darowskiej*, w: *Miłość w postawie ludzkiej* („Homo meditans”, 8), red. W. Słomka, Lublin 1993, s. 341-365.

Głównie na podstawie tekstów autobiograficznych wiadomo, że współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP już w dzieciństwie wykazywała szczególną wrażliwość estetyczno-moralną, która później, w wieku dwudziestu siedmiu lat, stała się podłożem intensywnych przeżyć mistycznych. Wspomina ona między innymi, że jako kilkuletnia dziewczynka lubiła długie poranne godziny spędzać na skraju dużego przydomowego ogrodu, podczas których podziwianie piękna podolskiej ziemi przeradzało się w modlitwę medytacyjną, owocującą konkretnymi postanowieniami dobrych czynów na dany dzień. W okresie przedmistycznym w życiu Marceliny miało miejsce kilka ważnych zdarzeń, które z perspektywy zaawansowanego życia mistycznego ona sama ocenia jako szczególne interwencje łaski Bożej. Nie wchodząc w szczegóły, wystarczy wspomnieć, że nie znała bliżej życia zakonnego, a jednak odczuwała wewnętrzne jego pragnienie. Było to przyczyną poważnych napięć rodzinnych, zwłaszcza z ojcem, który ostatecznie wymógł na niej decyzję zamążpójścia, okupioną zresztą dotkliwym kilkumiesięcznym cierpieniem fizycznym o nieustalonej przyczynie. Po dwu i pół roku szczęśliwego życia małżeńskiego, dla Marceliny przyszło ciężkie doświadczenie w postaci nagłej śmierci męża i w pół roku później równie nagłej śmierci starszego syna. Obydwaj umierali dosłownie na jej rękach. Wydarzenia te odczytała jako wyraźny znak Bożej Opatrzności do realizacji dalszego swego życia w całkowitym oddaniu Bogu i jedynej córce Karolinie.

Wyraźny przełom duchowy w postaci intensyfikacji życia modlitewno-sakramentalnego dokonał się podczas pobytu wypoczynkowego w Heidelbergu, a potem w Paryżu, który był dla niej konieczny po tych ciężkich doświadczeniach. Po wpływem kierownictwa duchowego jednego z pierwszych zmarłychwstańców — o. Aleksandra Jełowickiego, Marcelina kilka dni przed Wielkanocą 1854 roku udała się do Rzymu, gdzie opiekę duchową nad nią przejęli o. Hieronim Kajsiewicz i matka Józefa Karska, upatrując w niej kandydatkę do tworzonego zgromadzenia zakonnego, które — podobnie jak zmarłychwstańcy — miałyby się zająć pracą ewangelizacyjną wśród polskiej emigracji.

Zaraz po Wielkanocy Marcelina odprawiła pierwsze w życiu tygodniowe rekolekcje metodą ćwiczeń duchowych św. Ignacego Loyoli pod kierunkiem o. Kajsiewicza. Ich owocem były pierwsze wyraźnie uświadomione przeżycia mistyczne, wskutek których — jak pisze — „wylała morze łez ze szczęścia” i czuła się „jakby odrodzoną, na nowo stworzoną”⁹. Wielokrotnie w późniejszej korespondencji nawiązywała do tego wydarzenia, co potwierdza jego kluczową rolę w jej życiu. Niebawem dostąpiła kolejnych łask mistycznych. Jedna z nich, z początku maja 1854 roku dotyczyła powstania zgromadzenia zakonnego, które miałyby się zająć wychowywaniem dzieci. Podczas składania prywatnego ślubu czysto-

⁹ *Coś co poprzedziło...* (Kilka lat z życia M. Marceliny przez nią samą spisane) (AZNP, sygn. P.20.1.I.1), t. 8, s. 38-40.

ści w Setze (12 maja 1854) doznała wewnętrznie obecności szatana. Nie odczuwała jednak żadnego lęku. W wigilię Zesłania Ducha Świętego tegoż roku „uczwała się objętą Bogiem”, co określiła jako zupełnie nowy sposób przeżycia duchowego, dotychczas bowiem doznawała już pewnej błogości, spokoju i słodyczy. Zaznacza, iż miała pewność łączności z Bogiem, polegającej na tym, że „On ją słuchał i nie odtrącał”. Miało to wpływ na jej wygląd zewnętrzny i zachowanie. Dostrzegła to matka Karska, dlatego pytała Marcelinę o stan wewnętrzny, lecz ta nie potrafiła dać wyczerpującej odpowiedzi¹⁰.

Okres przynajmniej pierwszych pięciu lat życia mistycznego Marceliny Darowskiej (1854-1859) odznaczał się licznymi kontrastującymi i pozornie sprzecznymi ze sobą przeżyciami. Z jednej strony Mistyczka doświadczała bardzo krótkich, uszczęśliwiających „uobecnień Pana”, głównie podczas modlitwy wczesnym rankiem, z drugiej zaś strony bolesnych Jego „usunięć” i towarzyszących im licznych cierpień wewnętrznych oraz zewnętrznych. Szczególnie intensywną postać przybierała modlitwa mistyczna podczas Komunii świętej, dając poczucie „zespolenia z Panem”, „pogłębienia stanu zjednoczenia z Nim” i „zanurzania w Panu”. W liście do Józefy Karskiej donosi, że pomiędzy okresami oschłości w różny sposób doświadczała jakby „iskierki z nieba komunikującej się duszy, przez którą Bóg da-

¹⁰ Zob. tamże, s. 42-43.

je jej poznać, że ją całkowicie, bez podziału chce posiadać, że wymaga od niej zupełnego wyrzeczenia się wszystkiego”¹¹. Podkreśla, że było to zupełnie bez udziału jej woli. Czuła się jedynie świadkiem sceny rozgrywającej się w duszy.

„Uobecnienia” Pana przynosiły jej coraz bardziej przenikliwą znajomość prawd objawionych i prawd naturalnych. Na podstawie jej listów można ustalić, że już od 1855 roku otrzymywała słowa wewnętrzne, które nie rzadko dotyczyły organizującego się Zgromadzenia. Dzięki otrzymanej niezwyklej przenikliwości intelektualnej, łącznie z darem rozpoznawania stanu moralnego sumień ludzkich (tzw. kardiognozy), widziała u siebie nawet najbardziej subtelne przejawy zła. To skłaniało ją do podejmowania intensywnego wysiłku ascetycznego, który określiła mianem „śmierci sobie”¹². Jego dopełnieniem był bierny stan, określanymi w mistologii jako „ciemna noc zmysłów i ducha”. Jego pojawienie się odnotowuje Darowska już po powrocie do kraju w celu zajęcia się wychowaniem córki, pozostawionej u rodziców¹³. Wystąpiły więc oschłości duchowe oraz „brak łatwo-

¹¹ List do Józefy Karskiej [dalej: LJK], 27 I 1856; zob. LJK, 10 XI 1855.

¹² Zob. *Coś co poprzedziło...*, s. 47; LJK, 7 XII 1854; 18 III 1855; 19 VIII 1856; 2 IX 1856.

¹³ „W kraju żyłam pod działaniem łaski Bożej. Pan oczyszczał mnie z wad i lichot moich, rozwijał pojęcie cnót, zawsze wszystko w doskonałej zgodzie z sobą, zawsze wedle jednej myśli [...]. Ja w kraju przesłam przez ośmiomiesięczną próbę ciemności, opuszczenia i zwątpienia” – List do o. Piotra Semenienki [dalej: LS], 23 XII 1873.

ści i błogiego spokoju w modlitwie” pomimo wielkiego wysiłku w podejmowaniu modlitwy ustnej i myślniej. Duchowe ciemności stały się szczególnie intensywne na przełomie 1855 i 1856 roku, i raz jeszcze w lutym 1857 roku. Potem „bolesne oddaleni się Pana” stały się krótsze i rzadsze. Zwykle poprzedzały ją pełne szczęścia „uobecnienia Pana”. Cały czas Marcelina trwała w postawie wierności woli Bożej i gotowości służenia bliźnim oraz brania na siebie ich cierpień. Z tym wiązało się pragnienie pokuty i upokorzenia za swoje grzechy, których nadprzyrodzone ujawnianie podczas kontemplacji sprawiało jej dodatkowe cierpienie. Od początku cierpień mistycznych doznawała pokus przeciw wierze i pobożności, jak również zwątpienia w swoje powołanie zakonne. Odczuwała także bliskość szatana¹⁴. Do tego dołączyły się trudności ze spowiedzią i skrupuły, a także różne przykrości ze strony rodziny z racji sporów majątkowych. Do tego wszystkiego doszła bezzasadna niechęć okolicznego duchowieństwa.

Śledząc biografię błogosławionej Marceliny nie trudno dostrzec, że w miarę jak pogłębiało się zjednoczenie z Panem nasilało się także cierpienie. Czuła się coraz bardziej wprowadzaną w tajemnice Męki i Krzyża Chrystusa, które przyjmowała z całą gotowością woli. Pomimo tych cierpień pod koniec 1859 roku wyznała, że „żyje w jakimś szczęściu, chociaż

¹⁴ Zob. LJK, 30 IX 1854; 7 XII 1854; 4 I 1855; 27 VIII 1855; 10 XI 1855; 27 I 1856; 19 VIII 1856; 20 II 1857; 24 V 1857; LK, 6 III 1859; 14 VI 1859.

w ogołoceniu”¹⁵. Od tego czasu doznawała coraz ściślejszego zjednoczenia z Panem, co nie pozwalało jej poddawać się zniechęceniu. To zjednoczenie było tak silne, że — jak pisze — „nic nie jest w stanie oddzielić jej od Pana”. Również nadprzyrodzone komunikacje z Maryją, Aniołami i Świętymi stawały się coraz częstsze¹⁶. Zaczęły występować stany ekstatyczne, w których — jak sama wyznaje — Pan trzymał ją „zanurzoną w tajemnicy Trójcy Świętej”, jednak nie było to doświadczenie dostępne wszystkim władzom¹⁷. Wtedy też dostąpiła przeżycia, które określiła jako „przeistaczanie się w Pana”, „przelewianie się istoty w istotę”, „zlewanie się serc i woli”, „przelewianie się Boga nieprzerwane”¹⁸. Mówiąc językiem św. Teresy z Avila, której pisma pozwalały Marcelinie rozumieć własne przeżycia, były to zaręczyny duchowe, którym towarzyszyło nasilenie się tzw. „dotyków mistycznych”, „porywów” i „szałów miłości” oraz „ran miłości”¹⁹. Ten ważny moment w życiu mistycznym dokonał się podczas kolejnego pobytu

¹⁵ LS, 21 IX 1859; zob. LJK, 22 XII 1859.

¹⁶ Zob. LK, 17 II 1860; LJK, 17 IV 1860; LK, 11 VI 1860; LS, 17 VII 1860.

¹⁷ List wspólny do m. Józefy Karskiej, o. H. Kajsiewicza, o. P. Semenkeni, 5 I 1859.

¹⁸ Notatka z 28 IX 1861; LK, 17 VII 1861.

¹⁹ W maju 1859 roku pisała do o. Kajsiewicza: „Pan ciągle ją [duszę — przyp. aut.] to rani swoją miłością, to goi, lecz, otula”. W dwa lata później odnotowała, że Pan nazywając ją swoją Oblubienicą dwukrotnie przeszył ją swoją miłością raniąc przenikliwie serce. — LK, 8 V 1859; por. Notatka z 21 IX 1861.

Marceliny w Rzymie 3 października 1861 roku. Opisuje je następująco: „A gdy do komunii św. przystępowałam, powiedział mi: «Zawrzyjmy sojusz wiecznego przymierza» — zdaje mi się (dokładnie nie wiem), jakbym przysięgę Mu złożyła oddania Mu się, gotowości na wszystko, pragnienia we wszystkim wole Jego spełniać. «Przyjmij pierścień zrękwiny naszych». Byłam na zewnątrz niby zimna, przytomna, ale wewnątrz jak szalona”²⁰.

Opisany wyżej stan zjednoczenia ekstatycznego błogosławionej Marceliny trwał zasadniczo bez większych zmian aż do Wielkiego Postu 1864 roku. Wtedy — jak wynika z jej pism — w Wielki Czwartek podczas obrzędów Triduum Paschalnego w jaskółwieckiej kaplicy dokonały się zaślubiny mistyczne jako znak wejścia w zjednoczenie przeobrażające. „Byłam, zdaje mi się, w wielkim połączeniu z Jedynym moim — pisze — jakobym przeszła w Jego Człowieczeństwo z Bóstwem zjednoczonym (to mniej więcej trwało przez całe trzy dni), wszakże nic uczułego, wydatnego, wymownego po ludzku w sobie nie widziałam, aż idąc za Panem do ciemnicy niesionym, nagle przeszłam w stan ujęć nadprzyrodzonych: opuściłam wszystko, co mnie otaczało, świat ten, a ujęta i objęta całą Zbawicielem moim, byłam przez Niego przedstawiona Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu jako Oblubienica Jego i tam nastąpiły nasze zaślubiny przez zlanie się niepojęte w jedno duchowe,

²⁰ Notatka z 28 IX 1861.

które stało się jakby pierścieniem cechującym związek na zewnątrz”²¹.

Dodać trzeba, że przedstawiony powyżej moment zaślubin mistycznych poprzedziły różne trudności, zwłaszcza ze strony sióstr, pokusy i trzytygodniowa dotkliwa oschłość. Pomimo tego trwała w zjednoczeniu z Bogiem, z gotowością woli na wszystko. Razem z tym dokonywały się „złania z Panem”, „dotyki mistyczne” i „szały miłości”²².

Zaraz po zaślubinach mistycznych Marcelina miała doświadczenie Trójcy Świętej, którego skutkiem było doskonałe zjednoczenie woli z wolą Bożą. Obudziło to „pragnienie kochania i dawania coraz więcej nie zaleconą raną serca”. Z czasem przerodziło się to w pragnienie cierpienia i męczeństwa, na które Chrystus kilkakrotnie odpowiadał zapowiedzią dotkliwszych cierpień, jakie ją czekały z racji „wyłaty i miłości w czynie”, po których tu na ziemi jeszcze znajdzie „tryumf połączony z tryumfem Kościoła”. Zbawiciel pokazywał jej swoje cierpienia i wyniszczenie, czyniąc ze Siebie wzór dla jej cierpień²³. W rezultacie tego od jesieni 1868 roku Marcelina w zjednoczeniu mistycznym przeżywała wchodzenie w „przepaści Boże”, a przy tym było coraz mniej zachwyków i ekstaz²⁴. Warto dodać, że omawiany okres

²¹ LK, 5 IV 1864; LS, 9 II 1866; por. LS, 1 VI 1867.

²² Zob. LS, 5 XII 1864; LS, 16 III 1864; LK, 5 IV 1864.

²³ Zob. LS, 9 VII 1864; LK, 20 VIII 1864; LK, 20 VII 1866; LK, 20 VIII 1866; LK, 16 II 1867; LS, 19 VI 1867; LK, 10 II 1868.

²⁴ Zob. LS, 20 XI 1869; LK, 4 II 1870; LK, 21 II 1870.

życia mistycznego odznaczał się niezwykłą aktywnością apostołską Błogosławionej. Wtedy bowiem dzieło wychowania dziewcząt do roli matek, żon i obywaterek zaczęło się dynamicznie rozwijać. Zaczęły powstawać kolejne domy: w Jarosławiu, Niżniowie i inne.

Pod koniec 1870 roku, a więc tuż po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego I, którym Darowska żywo się interesowała, trzykrotnie otrzymała zapowiedź czekających ją długotrwałych cierpień wraz z zapewnieniem, że Pan jej nie opuści. Podczas pobytu w Rzymie, w Wielkanoc 1872 roku miała objawienie, że Pan Jezus zaprzestanie udzielać jej nadzwyczajnych łask, co faktycznie nastąpiło w marcu 1874 roku. Podczas prac nad konstytucją Zgromadzenia w Rzymie spostrzegła trudności w modlitwie i duchową pustkę podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Nie czując się podniesioną do kontemplacji, podejmowała wysiłek odmawiania pacierza i rozmyślenia, do którego przygotowywała się bardzo pracowicie przez czytanie i wypisywanie modlitw z książek. Wskutek utraty światła wewnętrznych odczuwała bezwład umysłu i spętanie woli. Z tej przyczyny zaprzestała udzielania rekolekcji. Do duchowych cierpień tego okresu, polegających głównie na szatańskich pokusach przeciwko cnotom teologalnym, dołączyły się różne zewnętrzne przeciwności. Była to m.in. śmierć kierownika duchowego o. Kajsiewicza, a także przykrości z powodu nieporozumień ze zmartwychwstańcami, a ponadto paszkwil

jednej z wychowanek, który podciął opinię Zgromadzenia i prowadzonych przezeń zakładów wychowawczych. Na całość cierpień złożyły się także trudności finansowe Zgromadzenia, ciężka choroba Marceliny oraz kłopoty rodzinne w związku z rozpadającym się małżeństwem córki Karoliny i wiele innych²⁵.

Stan ten trwał z niewielkimi przerwami przez siedemnaście lat, aż do 7 czerwca 1890 roku²⁶, kiedy Marcelina ponownie doświadczyła obecności Pana o wyraźnych cechach mistycznych zaślubin. Określiła je jako *pacta conventa*, czyli wzajemne zobowiązanie się: ze strony Mistyczki do przyjęcia wszystkich cierpień i wymagań woli Bożej, zaś ze strony Pana zobowiązanie się do stałej obecności w duszy²⁷. Owocem tego przeżycia było doznanie stałego połączenia z Panem w głębi duszy, co dawało jej poczucie bezpieczeństwa i pokoju, nie zamąconego nawet

²⁵ Zob. *Pamiętnik*, część 2, s. 5-22; por. Z. Obertyński, *Zmartwychwstańcy a Niepokalanki. Próba dokumentacji wzajemnej zależności*, Warszawa 1949, t. 1, s. 118-119.

²⁶ Zob. *Pamiętnik*, część 1, s. 33-35.

²⁷ „7 czerwca [1890 — przyp. aut.] trwałam w niej [modlitwie — przyp. aut.] spokojnie a żywo, gdy nagle wielka jasność roztoczyła się przed duszą moją i stanął przed nią Pan Jezus, Ten Sam, dawniej mi znany: przenikający na wskroś, uroczysty i prosty: jakoby mgła i słońce, duch i człowiek, Pan i Oblubieniec, i rzekł mi w duszę niewymownym brzmieniem, iż przychodzi do mnie ze słowami, które wyrzekłam — i te mi przypomniał — i pyta mnie, czy ich cofnąć nie chcę? O nie, nie! całą istotą moją wołam: powtarzam je i oddaję się na wszystkie krzyże, bylebyś Ty, Panie, we wszystkim był ze mną i wierną mnie uczynił, bylebyś mi to przyrzekł. I stanęło między nami *pacta conventa*, wzajemne zobowiązanie się. A miało ono charakter, piętno zaślubin na wieczność”. — *Pamiętnik*, część 2, s. 1-2.

przez zewnętrzne obowiązki czy wydarzenia. W tym okresie w swoim *Pamiętniku* odnotowała, że Bóg ją pochłaniał, to znaczy – doświadczała, że On pragnie, „aby Jemu tylko żyła i On tylko jeden był dla niej”. Powtarzała też często stwierdzenie: „istnieję w Bogu”, „w Nim żyję, w Nim pogrzebana”. Towarzyszyło temu silne pragnienie śmierci, aby w niebie zjednoczyć się z Bogiem²⁸. Pod koniec życia Darowska doświadczyła, że wszystko ją męczyło prócz modlitwy i myśli o Bogu, toteż pragnęła samotności i bliskości Eucharystii.

W jej zapiskach z lat 1900-1903 wyraźnie można dostrzec niezwykle aktywność apostolską pomimo podeszłego wieku. Na ten okres jej życia przypada rozkwit Zgromadzenia, który dokonywał się dzięki temu, że bardzo wiele energii wkładała przede wszystkim w indywidualną formację duchową sióstr i wychowanek.

Na początku 1900 roku otrzymała wizję eschatyczną, w której poznała, że będzie umierać w wielkim cierpieniu, co stało się jedenaście lat później. Zmarła rankiem 5 stycznia 1911 roku w wielkich cierpieniach, które ofiarowała jako wynagrodzenie za jasnogórskie świętokradztwo, dokonane dwa lata wcześniej przez eks-paulina Damazego Macocha²⁹.

²⁸ Tamże, s. 35-36, 41, 65, 86-87, 102, 120-122, 146.

²⁹ Więcej na ten temat zob. M. Chmielewski, *Bł. Marcelina Darowska wśród świadków miłości w „szkole” Jasnogórskiej Królowej*, w: *Z Maryją Królową Polski bądźmy świadkami miłości. Dziś i jutro. Ogólnopolskie Sympozjum Mariologiczno-Maryjne, Jasna Góra 23-24 IV 2010*, red. Z. S. Jabłoński, Jasna Góra-Częstochowa 2010, s. 262-279.

Jak więc widać, życie mistyczne Współzałożycielki niepokalanek było ciernistą drogą krzyża, swoistym męczeństwem w codzienności apostołskiego trudu, ofiarowanego Kościołowi i Ojczyźnie.

3. Doświadczenie mistyczne błogosławionej Marty Wołowskiej

W przeciwieństwie do Matki Marceliny, błogosławiona siostra Marta Wołowska pozostawiła bardzo szczupłe źródła pisane, które mogłyby posłużyć jako podstawa do zbadania jej doświadczenia mistycznego. Nie oznacza to, że jej życie duchowe było uboższe. Tego typu kwalifikacja jakościowa oraz konfrontacja z innymi mistykami jest nieuprawniona i niesprawiedliwa. Jednym ze sprawdzianów autentyczności przeżyć mistycznych jest to, że ci, którzy je otrzymują z zasady niechętnie o tym mówią i piszą, chyba że na polecenie władzy duchowej i dla wyższych celów. Marcelina spisywała swoje przeżycia mistyczne najpierw na polecenie swego kierownika duchowego o. Kajsiewicza. Czyniła to także po jego śmierci, pragnąc dać świadectwo Bożego działania w swej duszy. Zdawała sobie bowiem sprawę, że udzielone jej łaski mistyczne są dla dobra założonego przez nią Zgromadzenia.

Również błogosławiona Marta dość lakonicznie opisała swoje przeżycia duchowe. Pierwszego takiego opisu dokonała na wyraźną i ponawianą prośbę siostry Gertrudy Skórzewskiej, bardzo bliskiej współpracownicy matki Darowskiej, w poufnym

liście do niej datowanym na 2 sierpnia 1927 roku. Wspomina tam najpierw, że w domu zakonnym Zgromadzenia w Nowym Sączu w 1917 roku podczas prywatnego odprawiania ośmiodniowych rekolekcji przeżyła mistyczne spotkanie ze zmarłą sześć lat wcześniej matką Marceliną, którą widziała i z nią rozmawiała. Niestety, poza tą wzmianką nie podaje żadnych innych szczegółów, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę zarówno nadprzyrodzony charakter tego przeżycia, jak i osobowość siostry Marty, dalekiej od sentymentalizmu.

W dalszej części cytowanego listu Błogosławiona opisuje trudności, z jakimi musiała się borykać w Jarosławiu w związku z dobiegającą końca I wojną światową. W tym kontekście pisze: „Praca była dla mnie wszechstronnie wyężdżająca..., ale żyłam w całkowicie innym świecie. Pan Jezus zalewał mnie tak swoją obecnością. Trzymał mnie w sprawach swoich, ponad tym wszystkim i coś takiego było, że nieraz, pamiętam, błagałam Go, by tyle mi nie dawał. I tak się bałam, żeby coś na zewnątrz się nie okazało. To wszystko było przygotowaniem do pracy misyjnej na Wołyniu, którą mi przeznaczył”³⁰. Z przytoczonych słów nie wynika jednoznacznie, że było to pierwsze i jedyne tego typu wydarzenie. Wręcz przeciwnie, brak zaskoczenia samym faktem nadprzyrodzonego przeżycia, a raczej zdziwienie jego intensywnością, zdaje się wskazywać, że był to poniekąd stan habitu-

³⁰ List do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów, 2 VIII 1927.

alny. Potwierdza to zresztą dalsza treść listu, następująca bezpośrednio po cytowanych wyżej słowach. Siostra Marta pisze: „Raz, ale to był chyba jakiś cud, zobaczyłam na swoim sercu wspartą głowę Chrystusa bardzo zbolałą w cierniowej koronie. Co wtedy było między nami... tego nie potrafię powiedzieć nawet Siostrze Jedynej, przed którą nie tylko nie mam tajemnic, ale wszystko z nią wspólne, to zrozumiemy dopiero w niebie”³¹.

Kontekst następczy wskazuje, że to szczególne doświadczenie, a zarazem bardzo charakterystyczne dla przeżyć mistycznych kobiet, pozostawiło w psychice siostry Marty trwający kilka dni rezonans, który mistologia określa mianem kontemplacji. W dalszej części listu czytamy: „Właśnie dostałam jakiejś grypy, przeleżałam z tydzień i to był tydzień cudowny, nie mogłam myśli ani serca oderwać od tego, co miałam w duszy. To się rozciągnęło na bardzo długo i zamieniło na przygotowanie jeszcze wyraźniejsze do pracy nad ludem, tak bardzo dziś w kraju ważnej i śmiem powiedzieć — najważniejszej”³².

Inną cechą charakterystyczną doświadczenia mistycznego lubelskiej Męczennicy, a zarazem czymś, co weryfikuje jego autentyczność, jest apostołskie ukierunkowanie tego przeżycia. Warto zauważyć, że Mistyczka nie zatrzymywała się długo nad swoim przeżyciem, ale natychmiast dostrzegła płynące z te-

³¹ Tamże.

³² Tamże.

go nadprzyrodzone jego owoce podejmowanej pracy apostołskiej w duchu niepokalańskiego charyzmatu. Wyznaje przy tym, że opisane powyżej doświadczenie dało jej siłę do ponoszenia ogromnych trudów związanych z przełożnictwem w trudnych czasach na nowotworzonej placówce w Maciejowie.

Nawiązując do swej kilkudniowej choroby siostra Marta pisze dalej: „[...] raz wtedy zapytałam Pana Jezusa, dlaczego to wszystko ze mną robi? Powiedział mi: «Później nie będzie czasu». I teraz dopiero to dobrze rozumiem”³³. Raz jeszcze potwierdza się prawda, że mistyczne doświadczenie obecności Jezusa w duszy jest źródłem niewyczerpanych sił do poświęcenia w pracy apostołskiej. Pod koniec listu Błogosławiona powraca do tego doświadczenia mistycznego i pisze: „[...] raz jeszcze Pan Jezus w Jarosławiu, gdy mi pokazywał tę cudowną a nową całą dla mnie pracę nad ludem i nauczycielkami, zapytał czy się nie lękam tego, że będę w niej sama, że mnie Siostry, względnie i Zgromadzenie nie będą rozumieć! Naturalnie, że na wszystko się oddałam, ale przyznam, że to mnie przestraszyło, i to mi jest najcięższe przez szereg lat”³⁴.

Podobnie jak w życiu mistycznym błogosławionej Marceliny Darowskiej, także u siostry Wołowskiej jest ono naznaczone dźwiganiem krzyża cierpień i przeciwnościami. O ile matka Darowska nie mało

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

uwagi poświęcała cierpieniom duchowym, to siostra Marta prawie o nich nie wspomina, zaznaczając tylko, że doznawała wiele trudów i cierpień pochodzących z zewnątrz. Ani słowem się nie uskarżała na nie. Przeciwnie, posłużyły jej one do umocnienia w wierze, zgodnie z tym co pisze św. Paweł, że „ucisk wyrabia wytrwałość” (Rz 5, 3). Swoje świadectwo o nadprzyrodzonym działaniu Chrystusa Pana w duszy siostra Marta zamknęła bowiem stwierdzeniem: „Więc trzeba ufać, że i siły podwoi tym, co tego potrzebują. Wierzę na ślepo, że inaczej być nie może i chcę ufać!”³⁵. Zapewne przesadą byłoby dostrzegać w omawianym fragmencie listu z 1927 roku przecucie męczeńskiej śmierci. Niemniej jednak taka właśnie postawa gotowości na całkowitą ofiarę ze swego życia przygotowuje mistyka na ów akt heroiczny.

Ważną cechą doświadczenia mistycznego Marty Wołowskiej, godną podkreślenia, jest ścisły związek z osobą i mistyką matki Darowskiej. W ostatnich zdaniach cytowanego wyżej listu do siostry Skórzewskiej lubelska Męczennica pisze: „Siostru ukochana! prawda, jakie to charakterystyczne w świętości naszej Matki, że Ona tak cudownie nasze dusze rozwijała i związywała z Panem Jezusem, w tak niezmiernie jasny i prosty sposób. A gdy już tego była pewna — sama usuwała się zupełnie. Ta prześliczna jej mistyka, w której podobną jest do niektórych wielkich świętych, ale ma swój tak wybitny charakter”³⁶.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

W tych słowach siostra Marta uczyniła aluzję do swoich bardzo osobistych związków z matką Darowską, o czym dała świadectwo w notatce³⁷ sporządzonej na polecenie przełożonych i datowanej w pierwszej części na jesień 1940 roku, a w drugiej na jesień 1942 roku, a więc może na dwa lub trzy miesiące przed swoją męczeńską śmiercią. Opisując dom rodzinny w Lublinie i swoje życie, czyni to w duchu posłuszeństwa, ale zarazem z przekonaniem, że „[...] niektóre dziwne epizody mego życia niezbędnymi będą do sprawy kanonizacji świętej naszej Matki”³⁸. Chodzi tu głównie o trudne do wyjaśnienia przeżycie mistyczne, które miało miejsce w uroczystość Wszystkich Świętych 1898 roku. Bogosławiona. Marta wspomina: „[...] byłyśmy obie z Adzią i ojcem naszym na Mszy świętej o godzinie 11 w kościele kapucynów w Lublinie. Każde z nas miało tam swoje stałe miejsce. Obok ojca stał człowiek, w którym się kochałam, to była faza najgorętsza tego uczucia. Miałam miejsce schowane przy zakrystii za konfesjonalem, że widzieć mnie nie mógł. W czasie tej Mszy zaszło coś, czego do dziś dnia wytłumaczyć sobie nie mogę. Modliłam się, dobrze mi było, rano byłam u komunii św. Oddawałam się Panu Jezusowi na wszystko. Wtem w duszy i w sposób zupełnie duchowy stanęła mi Mateczka z jakąś drugą, bardzo jej bliską duszą. Potem zrozumiałam, że to była siostra Paula. [...] Od

³⁷ Zob. Notatka s. Marty od Jezusa (Wołowskiej), jesień 1940 (AZNP, sygn. K II 2.1).

³⁸ Tamże.

tej Mszy św. znam mateczkę i znam ducha Zgromadzenia. Coś się we mnie zrobiło, co było widoczne i na zewnątrz, bo w drodze do domu zwróciła na to uwagę Adzia... Nic jej, ani nikomu nie powiedziałam, ani nawet spowiednikowi. Rozmyślałam sama cicho w duszy nad tym, czego się dowiedziałam..., ale walczyłam z tym”³⁹.

Jak doniosłe było to przeżycie w duszy zaledwie dziewiętnastoletniej Kazimiery Wołowskiej, świadczy fakt, że w cytowanej notatce, liczącej niespełna 10 stron znormalizowanego maszynopisu (po przepisaniu), przywołanie daty 1 listopada 1898 roku pojawia się jeszcze co najmniej cztery razy. Nie ma też podstaw, aby kwestionować nadprzyrodzony charakter tego wydarzenia, gdyż nie był to efekt religijnej egzaltacji. W tejże notatce siostra Marta pisze, że „pierwiastek uczuciowy w stosunku do Pana Boga” był jej zupełnie obcy. Zapoznała się z nim dopiero w Jazłowcu, co zresztą było jedną z przyczyn, dla której wzbraniała się przed wstąpieniem do niepokalanek, sądząc, że „egzaltują swe uczennice”. W tym czasie na jej życie duchowe wielki wpływ wywarła lektura autobiografii mistycznej św. Teresy z Avila, którą czytała ojcu po francusku. „Ta lektura otworzyła nieznanne mi światy. Zaczęłam się jakoś po głupiemu modlić” — wspomina⁴⁰. Utwierdzał ją w tym jej katecheta i kierownik duchowy, rektor seminarium duchownego ks. Noiszewski. Jednakże — jak sama

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

pisze — od dwóch lat była zakochana i bardzo poważnie planowała życie małżeńsko-rodzinne. Po opisanym wyżej mistycznym spotkaniu z Matką Darowską duchowa walka Kazimieri Wołowskiej co do drogi życiowego powołania dopiero na dobre się rozpoczęła i trwała co najmniej dwa lata. Jeszcze w postulacie w Jazłowcu przeżyła poważny kryzys, który rozwiązała Marcelina Darowska stawiając ją wobec radykalnego wyboru. Powiedziała jej wtedy: „Możesz jechać — furta otwarta”, dodając jednocześnie: „Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyła, ani chwilę nie wątpię, że masz powołanie do nas”. Trudno jednak powiedzieć, czy była to aluzja do wydarzenia z 1898 roku.

Osobiście Kazimiera Wołowska spotkała się z matką Darowską w wigilię Zesłania Ducha Świętego 1900 roku w Jazłowcu. Podczas tego pierwszego spotkania przekonała się, że mistyczne doznanie sprzed dwóch laty dokładnie się sprawdziło. Zrobiło to na niej wielkie wrażenie, ale — jak pisze — „byłam zimna jak gład, tylko przestałam się opierać”. Odtąd Współzałożycielka niepokalanek stała się dla siostry Marty w dosłownym tego słowa znaczeniu kierownikiem duchowym, o czym wzmiankowała zarówno w cytowanym wyżej liście do siostry Gertrudy, jak i w zakończeniu cytowanej notatki.

Właśnie w listach do błogosławionej Marceliny siostra Marta odśladania rąbka tajemnicy odnośnie do swych przeżyć mistycznych. W jednym z nich, wysłanym z Nizniowa z datą 15 sierpnia 1904 roku

pisze m.in. o swoich pokusach i trudnościach typowych dla drogi oświecenia postępujących. W tym kontekście wyznaje: „15 lipca 1904 roku miałam rekolekcje. Drugiego dnia strasznie się kruszę... raptem w kaplicy zalanie łaską i światłem, ciche, spokojne, nie poryw... Sam Pan Jezus i pewność, że On był i prowadził cały czas próby”⁴¹.

Nie ulega wątpliwości, że matka Marcelina Darowska wywarła wielki wpływ na życie duchowe błogosławionej Lublinianki. Widać to nawet w uderzającym podobieństwie języka opisu przeżyć mistycznych. Takich podobieństw obydwu Mistyczek, choć dzieli je pięćdziesięciodwuletnia różnica wieku, dostrzec można więcej. Warto zauważyć, na przykład, że obydwie urodziły się w rodzinach, o których można powiedzieć, że patriotyzm był dla nich jedną z najwyższych wartości. Mimo iż Marcelina Darowska urodziła się w rodzinie ziemiańskiej w Szulakach na Podolu, a Kazimiera Wołowska przyszła na świat w rodzinie mieszczańskiej w Lublinie, to wspólną ich cechą było umiłowanie ziemi, wiejskiego klimatu i w ogóle przyrody. Obydwie od dzieciństwa odznaczały się nieprzeciętnymi osobowościami, które cechowała stanowczość granicząca z uporem, a zarazem wielka wrażliwość na to co nadprzyrodzone i co ludzkie. Wspólną ich cechą jest także to, że obydwie całkowicie poświęcały się realizacji wychowawczego charyzmatu niepokalańskiego. Można by stworzyć długą

⁴¹ Cyt. za: A. Strasburger, *Błogosławiona Siostra Marta Wołowska. Męczennicy 1939-1945* (z. 90), Włocławek 2001, s. 20.

listę takich podobieństw, wśród których z pewnością znalazłby się głęboki patriotyzm, uszanowanie dla każdego człowieka i tolerancja wobec jego odmienności, troska o dzieci oraz młodzież, a także staranie o to, aby rodzina była prawdziwą „szkołą bogatszego człowieczeństwa”, jak to wiele lat później wyraził Sobór Watykański II (por. GS 52).

Jednakże tym, co najbardziej upodabnia do siebie te dwie wielkie indywidualności niepokalańskie jest konsekwentne dążenie do świętości zgodnie z otrzymanymi darami, aż po szczyty mistycznego zjednoczenia z Chrystusem i ukrzyżowania wraz z Nim. W życiu duchowym błogosławionej Marceliny Dąrowskiej było to ukrzyżowanie codziennego cierpienia, zaś w przypadku bł. Marty Wołowskiej ukrzyżowanie krwawego męczeństwa na Górze Pietralewskiej w Słonimiu dnia 19 grudnia 1942 roku. Świadkowie ostatnich dni jej życia wspominają, że trwała w jakimś wzniosłym skupieniu modlitewnym. A w chwili konania na stosie trupów w zbiorowej mogile, zdołała jeszcze unieść w górę swój zakonny krzyż, jakby dla ostatecznego potwierdzenia, że wszystko to ze względu na Chrystusa ukrzyżowanego.

Doświadczenie mistyczne błogosławionej Marty Wołowskiej, zapewne nie jedyne w historii zgromadzenia sióstr niepokalanek, potwierdza, że duchowość tej wspólnoty zakonnej, zbudowana na doświadczeniu mistycznym i duchowej głębi bł. Marce-

liny Darowskiej, ma wymiar kontemplacyjno-mistyczny, który jest źródłem owocności apostołstwa, głównie w dziedzinie wychowawczej.

WYBRANE PUBLIKACJE O BŁOGOSŁAWIONEJ MARCIE WOŁOWSKIEJ

HEJDA A., *Szczególne postawy chrześcijańskie wobec Żydów: s. Klemensa Staszewska OSU, ks. Michał Piaszczyński (Łomża), Siostry Niepokalanki: Marta Wołowska, Ewa Noiszewska*, w: *Czytanki majowe w oczekiwaniu na pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny i beatyfikację Męczenników czasu okupacji*, red. E. Materski, Radom 1999, s. 74-78.

JABŁOŃSKA-DEPTUŁA E., *Niepokalanki w polskim trwaniu*, Niepokalanów 1993.

JABŁOŃSKA-DEPTUŁA E., *Rodzinne gniazdo lubelskiej męczenniczki*, w: *Christianitas et cultura Europae. Księga jubileuszowa Profesora Jerzego Kłoczowski*, red. H. Gapski, Lublin 1998, s. 781-794.

KOSYRA-CIEŚLAK H., *Z miłości ofiaruję Tobie to wszystko. Siostra Marta od Jezusa, siostra Ewa od Opatrzności*, Niepokalanki, Szymanów 1998.

M. ANUNCJATA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ (Anna Strasburger), *Błogosławiona Siostra Marta Wołowska. Męczennicy 1939-1945*, (z. 90), Włocławek 2001.

M. ANUNCJATA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ (Anna Strasburger), *Trzeba tylko zacząć. Błogosławiona Siostra Marta od Jezusa, Kazimiera Wołowska, niepokalanka 1879-1942*, Szymanów 2003.

Bł. Marta Wołowska (1879-1942) – sylwetka duchowa. Materiały z ogólnopolskiej sesji naukowej, KUL, 12 czerwca 2003 r., red. M. Chmielewski, Lublin 2005.

FOTOGRAFIE



Dom rodzinny bł. Marty Wołowskiej,
(Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 62)



Siostra Marta Wołowska w grupie sióstr, Jazłowiec, 1902
(pierwsza z lewej w środkowym rzędzie)



Siostra Marta Wołowska, niepokalanka, około 1935 roku



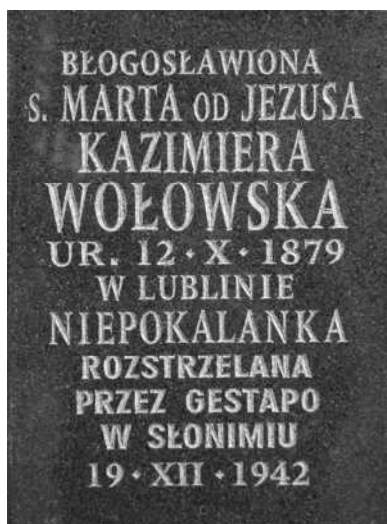
Siostra Marta w świeckim stroju
podczas II wojny światowej



Krucyfiks z klasztoru sióstr niepokalanek w Słonimiu,
przed którym modliła się błogosławiona Marta Wołowska;
obecnie w Szymanowie



Góra Pietralewicka w Słonimiu
— miejsce męczeństwa siostry Marty (wrzesień 2003)



Tablica pamiątkowa na kościele cmentarnym
w Lublinie przy ul. Unickiej



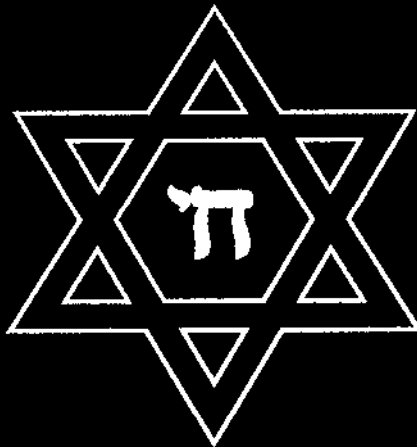
Uroczystego poświęcenia tablicy pamiątkowej
na rodzinnym domu bł. Marty Wołowskiej
dokonał śp. abp Józef Życiński, Metropolita Lubelski
dnia 12 VI 2003 roku



Prezydent Miasta Lublina Andrzej Pruszkowski
dokonuje odsłonięcia tablicy pamiątkowej
na rodzinnym domu siostry Marty dnia 12 VI 2003 roku



Tablica pamiątkowa na rodzinnym domu
siostry Marty Wołowskiej, odsłonięta 12 VI 2003 roku



Tablica ta poświęcona jest pamięci siostrzen Marcie Wołowskiej i Ewie Noiszewskiej oraz księdzu Adamowi Sztarkowi, którzy zginęli ratując Żydów w Słonimiu w grudniu 1942 r.

W podziękowaniu od jednego z uratowanych
Jerzego (Jerry) Dawida Glicksona
Profesora Uniwersytetu Pensylwanii w Filadelfii w USA.

Hebrajski napis „Chai” oznacza ŻYCIE, które Oni poświęcili aby ocalić mnie i innych. Złoto symbolizuje czyn Ojca Sztarka i jego Paraftan, którzy oddali swoje życie aby pomóc Żydom w zabraniu okupu zażądane go przez hitlerowców. Żydowska społeczność Słonimia, która liczyła 30 tysięcy osób została wymordowana przez hitlerowców. W imieniu zapomnianych składam hołd Marcie, Ewie i Ojcu Adamowi.

Tablica pamiątkowa ku czci Męczenników ze Słonimia
ufundowana przez Jerzego D. Glicksona
Dom Generalny Sióstr Niepokalanek w Szymanowie



Jerzy D. Glickson z małżonką, w otoczeniu matki Niny Michalak (z lewej) i siostry Janiny Martynuska (z prawej) Szymanów, 25 IX 2006 roku.